

Regionalny Zespół Placówek Wsparcia Edukacji w Opolu  
Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Opolu

# **Człowiek ■ Dzieło ■ Historia**

*Wykłady otwarte w roku 70-lecia  
Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Opolu*

Redakcja  
Rafał Rippel

Opole 2023



Regionalny Zespół  
Placówek Wsparcia  
Edukacji



JEDNOSTKA SAMORZĄDU  
Województwa Opolskiego



### **Wydawca:**

Regionalny Zespół Placówek Wsparcia Edukacji  
Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Opolu  
ul. Kościuszki 14 • 45-062 Opole  
[www.rzpwe.pl](http://www.rzpwe.pl) • [www.pedagogiczna.pl](http://www.pedagogiczna.pl)  
tel.: +48 77 453-66-92, 77 454-12-40



### **Redakcja:**

Rafał Rippel

### **Zdjęcie na okładce:**

Dorothe z Pixabay

### **Skład i druk:**

P.Z. „Solpress” sp z o.o.  
45-064 Opole, ul. Damrota 4  
tel. 77 454 52 87  
e-mail: [biuro@solpress.com.pl](mailto:biuro@solpress.com.pl)

ISBN: 978-83-956871-3-6

# Spis treści

|                                                                                                                                                               |     |
|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Wstęp .....                                                                                                                                                   | 5   |
| <i>Marzena Makuchowska</i>                                                                                                                                    |     |
| Jak język służy i nie służy ojczystej przyrodzie .....                                                                                                        | 7   |
| <i>Adrian Gleń</i>                                                                                                                                            |     |
| Pojedyncze i uniwersalne.<br>Uwagi o „mówionym” charakterze dzieła Mirona Białoszewskiego<br>w kontekście problemu autobiografizmu .....                      | 19  |
| <i>Marek Pąckiński</i>                                                                                                                                        |     |
| Stanisław Lem – wyznawca i krytyk racjonalizmu .....                                                                                                          | 29  |
| <i>Marek Białokur</i>                                                                                                                                         |     |
| Wiekopomne dzieło przez wrogów Polski szaleństwem nazwane,<br>które życzliwi z radością przyjęli, czyli historia<br>i teraźniejszość Konstytucji 3 Maja ..... | 49  |
| <i>Adriana Dawid</i>                                                                                                                                          |     |
| Polsko-niemiecki spór o Górny Śląsk<br>w świetle pamiętników i wspomnień .....                                                                                | 60  |
| <i>Dorota Heck</i>                                                                                                                                            |     |
| Tadeusz Różewicz, czyli poeta, który n i e był nihilistą.<br>Kilka spostrzeżeń .....                                                                          | 74  |
| <i>Marek Lis</i>                                                                                                                                              |     |
| Kardynał Stefan Wyszyński w filmach: wielki nieobecny? .....                                                                                                  | 80  |
| <i>Hanna Kryńska</i>                                                                                                                                          |     |
| Katastrofa i nadzieja w twórczości Krzysztofa Baczyńskiego .....                                                                                              | 91  |
| Noty o autorach .....                                                                                                                                         | 108 |



## Wstęp

Wyjątkowy w dziejach Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Opolu rok 2021 zapisał się w pamięci pracowników, czytelników i sympatyków ksiąźnicy w szczególny sposób. Siedemdziesiąt bowiem lat wcześniej powołano do życia i służby edukacyjnej regionu tę, największą dzisiaj na Opolszczyźnie, pedagogiczną bibliotekę. Służąca przez lata pedagogom i mieszkańcom województwa „książek skarbnica” może się poszczycić wieloma spektakularnymi osiągnięciami. Ceniona przez miłośników fachowej lektury oraz znawców kultury żywego słowa biblioteka przyciągała i przyciąga rzesze nauczycieli, studentów, uczniów i pracowników naukowych opolskich uczelni uczestniczących w niezliczonych, promujących aktywne czytanie, przedsięwzięciach. Setki konferencji, tysiące warsztatów, spotkań, akcji czytelniczych, obok codziennej pracy blisko poszukującego wsparcia metodycznego i inspiracji czytelnika złożyło się na obchodzony z wyjątkową estymą jubileusz 70-lecia istnienia szacownej Jubilatki.

We wstępie do publikacji jubileuszowej czytamy: „Przekraczając mury dostojnej, opolskiej Jubilatki warto oddać się choć chwilowej refleksji poświęconej Jej dziejom. Na myśl przychodzą wówczas trzy słowa – budynek, książki, ludzie. Monumentalny gmach w śródmieściu stolicy regionu, przy ruchliwej, prowadzącej wprost do centrum miasta, ulicy Tadeusza Kościuszki (nomen omen Naczelnik patronuje największej liczbie ulic w Polsce) to doskonały przykład XIX-wiecznego neogotyku i (po rozbudowie) powojennego modernizmu. Czerwona cegła, strzeliste wieżyczki, terakotowe rzeźby i zdobienia na elewacjach to wyznaczniki architektonicznej perfekcji i powagi tego miejsca. Świadek historii miasta i dziejów regionalnej oświaty, skarbnica wiedzy i miejsce spotkań. Archiwum zbiorów i labirynt ludzkich myśli. A co najważniejsze – od czasów najdawniejszych gospodarz regionalnej edukacji, wychowawca wielu pokoleń opolskich (i nie tylko) pedagogów i literatów, spędzających tu długie godziny w czytelnianych zakamarkach nad nierzadko pożółkłymi stronicami ulubionych lektur. A wewnątrz? Przepastne korytarze, idealnie pasujące ekspozycjom i wystawom, monumentalne schody skrojone niczym gotowa dekoracja filmowa; wreszcie prawdziwa perełka – salonik książki zabytkowej, chroniący w swym wnętrzu to, co biblioteka ma najcenniejsze – kolekcję starodruków z XVI-XIX wieku, jakiej nie powstydziliby się niejedno archiwum czy muzeum. I choć dzisiaj te starodawne mury przyobleczone są

w nowoczesne systemy biblioteczne, elektroniczne katalogi, wirtualne czytelnie, wszechobecne multimedia, to wszak pozostają tym, o czym powiedział Carlos Maria Dominguez – „Biblioteka jest bramą w czasie”.

Przygotowane w roku jubileuszu całoroczne obchody obfitowały w wiele interesujących przedsięwzięć. Wydano publikację jubileuszową, okolicznościową pocztówkę, pamiątkowy stempel, zorganizowano plener malarski, konkurs jubileuszowy, przygotowano trzy tematyczne wystawy wraz z katalogiem. Zorganizowana została również z udziałem zaproszonych gości oraz byłych i obecnych pracowników biblioteki, uroczystość jubileuszowa, podczas której odsłonięto w holu biblioteki pamiątkową tablicę. Występujący podczas niej, dr Henryk Hollender, wieloletni dyrektor bibliotek warszawskich tak scharakteryzował specyfikę miejsca: „Biblioteka pedagogiczna (...) wydaje się o wiele żywiej reagować na potrzeby obsługiwanej społeczności i kierować ku niej bardziej zróżnicowaną ofertę, a także wchodzić z nią w bardziej bezpośrednie interakcje (...). Tworzone na miejscu zbiory informacji wspierane działalnością pozadokumentarną – wszystkimi formami szkoleń, instruktaży, spotkań, działań multimedialnych, z pośrednictwem środków technicznych, lub bez niego, tworzą z takiej biblioteki laboratorium społeczne”.

Ważnym wydarzeniem całorocznych obchodów jubileuszu stał się cykl wykładów otwartych dla czytelników biblioteki pt. „Człowiek, dzieło, historia” z udziałem wybitnych znawców literatury i historii z ośrodków uniwersyteckich w Polsce. Myślą przewodnią cyklu stały się wydarzenia historyczne oraz twórcy literatury patronujący rokowi 2021, choć nie zabrakło wśród tematyki wykładów również tych związanych z językoznawstwem (cykl zainaugurował wykład dr hab. Marzeny Makuchowskiej z Uniwersytetu Opolskiego tematycznie powiązany z obchodami Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego), czy ze szczególnymi zainteresowaniami naukowymi występujących prelegentów. Wykłady cieszyły się bardzo dużym zainteresowaniem, budziły często emocje i skłaniały uczestników do aktywnych dyskusji z autorami poszczególnych wystąpień. Niniejsza publikacja, pomyślana jako zapis wygłoszonych wykładów, wymagała od Autorów przygotowania wersji do druku. Wszystkim Autorom, którzy przesłali swoje wystąpienia bardzo serdecznie dziękuję. Mam nadzieję, że wydana przez RZPWE PBW publikacja będzie nie tylko doskonałym zwieńczeniem lat jubileuszowych, ale przyniesie dużą satysfakcję wszystkim związanym z tą instytucją osobom.

**Rafał Rippel**  
**Wicedyrektor RZPWE ds. bibliotecznych**

## Jak język służy i nie służy ojczystej przyrodzie

Tym razem w Międzynarodowym Dniu Języka Ojczystego proponuję inne niż zwykle spojrzenie na język – takie, które ujawnia jego moc w kształtowaniu naszego myślenia i działania, a przez to i świata, w którym żyjemy. My tworzymy język i władamy nim, ale też język ma władzę nad nami. Chciałabym to pokazać na przykładzie obszaru ludzkiej działalności, który ma wpływ na stan naszego otoczenia przyrodniczego. Wprowadzę więc Państwa do świata ekolingwistyki, dziedziny językoznawstwa, która zajmuje się związkami języka z ekologią.

Językoznawcy z tego nurtu zauważyli, że:

- sposób używania języka może wpływać na stosunek ludzi do przyrody.
- Stwierdzili również, iż
- określony sposób mówienia o przyrodzie przyczynia się do pogorszenia jej stanu.

Zastanawiają się więc,

- czy zmiana tych sposobów może się przyczynić do zaradzenia złej sytuacji i poprawienia stanu środowiska naturalnego?

Tytuł mówi o przyrodzie ojczystej, ale myślę o przyrodzie nie polskiej, lecz globalnej, bo każde drzewo w Polsce jest częścią systemu globalnego, a Puszcza Amazońska wytwarza też tlen dla nas. *Ziemia ojczyzna ludzi* – mówił Antoine De Saint Exupery, autor „Małego księcia”, tak też śpiewał w swojej piosence Stan Borys (jeśli to nazwisko młodzieży coś jeszcze mówi). Również to, co mówimy o języku polskim, ma charakter uniwersalny i dotyczy bardzo wielu języków.

## Jak język służy przyrodzie

Pierwsza część będzie krótka, powtórzymy tu bowiem rzeczy powszechnie wiadome, jednak nie zawsze dobrze uświadamiane. Język pomaga przyrodzie, ponieważ:

- dzięki niemu możemy o niej mówić, zwracać uwagę na jej wieloraką wartość, informować o jej stanie, przekonywać do ochrony środowiska naturalnego, regulować działania w tym zakresie;
- dzięki językowi można uprawiać naukę, między innymi ekologię i sozologię, z których pierwsza bada strukturę i funkcjonowanie przyrody, a druga zajmuje się jej ochroną. Naukowcy mogą komunikować się między sobą, wymieniać informacjami, dyskutować. Piszą książki, artykuły, rozmawiają na sympozjach, pracują w zespołach badawczych. Warto dodać, że tutaj najbardziej służy im język angielski, który stał się międzynarodowym językiem nauki;
- dzięki językowi wiedzę naukową można upowszechniać, popularyzować – przez szkołę, książki, prasę, radio, telewizję, portale internetowe, plakaty – na setki znanych Państwu sposobów; dodajmy tylko, że język współdziała tu najczęściej z obrazem, statycznym i ruchomym, czyli filmem, a także z dźwiękiem, w tym muzyką, co dodaje sugestywności przekazom;
- w języku formułowane i przekazywane są akty prawne dotyczące przyrody, np. w języku polskim ustawa o ochronie przyrody i rozporządzenia do niej; język jest oczywiście narzędziem pracy wszystkich instytucji zajmujących się ochroną środowiska (np. jak generalna i regionalne dyrekcje ochrony środowiska, tzw. GDOŚ i różne RDOŚ-e), itp., itd.

Jakie właściwości języka w tym pomagają? Przede wszystkim to, że:

- język naukowy wypracował środki sprzyjające precyzji w przekazywaniu informacji, a także terminologię, którą mogą posługiwać się wszyscy naukowcy. Szczególnie pomocny jest język będący wspólnym kodem, czyli wspomniany angielski, który przyspiesza i ułatwia wymianę myśli;
- język i tylko język daje możliwość tworzenia pojęć, które pozwalają nazwać problemy i o nich mówić, jak np. *globalne zmiany klimatu*;
- przy pomocy języka możemy opisać stany przyrody, nie tylko obecne, ale także przewidywane;

- język ma wiele środków i sposobów, by wyzwalać emocje – współczucie (np. z cierpiącymi zwierzętami), poczucie solidarności, nadzieję, ale także ból i odrazę moralną (np. wobec niszczenia przyrody, bestialstwa), niepokój, obawy czy nawet strach. Nacechowane wartościująco i emocjonalnie środki słowne, metaforyczne i inne działają na naszą wolę, wyzwalają chęć działania na rzecz środowiska albo zaniechania tego, co mu szkodzi. Jednym z takich słów jest *zielony*, który kojarzy nam się z życiem, kontaktem z naturą i jej wszelkimi dobrodziejstwami. Nic więc dziwnego, że *zielony* jest słowem sztandarowym wszelkich tzw. dyskursów ekologicznych.

Tyle o tym, jak język służy przyrodzie, a teraz przejdźmy do tego, jak jej nie służy, a to są kwestie trochę mniej znane i nie takie oczywiste.

## Jak język nie służy przyrodzie

Najpierw trzeba powiedzieć jedną niezwykle ważną rzecz. To mianowicie, że język nie zdaje sprawy z tego, jaka rzeczywistość jest, ale z tego, jak widzą ją ludzie. Inaczej mówiąc, język odzwierciedla ludzki obraz świata. Możemy więc badać języki pod tym kątem i zobaczyć, jaki obraz świata jest w nich zawarty. Robią to etnolingwiści, ale także ekolingwiści, i to oni stwierdzają, że obraz przyrody w językach nie jest adekwatny do tego, co dzisiaj o niej wiemy, i że język kształtuje przeświadczenia, które szkodzą środowisku naturalnemu, a tym samym szkodzą nam, bo jesteśmy przecież częścią natury.

Między ludźmi a językiem zachodzi więc sprzężenie zwrotne:

- ludzie tworzą język i wpisują w niego swą ludzką perspektywę oglądu świata,
- a język wpisuje w ludzkie umysły to, co w nim zawarli tworzący go ludzie.

### *My tworzymy język, a on tworzy nas i nasz świat.*

Ucząc się języka, od najmłodszych lat przyswajamy sądy, które on ze sobą niesie – w znaczeniu słów, we frazeologizmach, przysłowiach, w utartych wyrażeniach, a nawet w strukturach gramatycznych. Jednak nie mamy świadomości, że język zapośrednicza nasze widzenie świata, wierzymy raczej, że mówi on o świecie takim, jaki on rzeczywiście jest. Jeśli mówimy na przykład: *To są rośliny uprawne, a to są chwasty*, to

wierzmy, że słowa te oddają samą istotę rzeczy, że tak właśnie jest: to Są rośliny uprawne, a to Są chwasty, orzekamy coś o samej naturze tych bytów. Człowiek ma twarz, a zwierzę pysk lub ryj, jakże inaczej? Nawet gdy ktoś mówi o twarzy psa, to myślimy, że to jest tylko taki jego sposób mówienia, jest jednak najzupełniej oczywiste, że pies twarzy nie ma.

Obraz świata wpisany w język jawi się nam jako naturalny, prawdziwy, opisujący faktyczną postać świata i to, jak świat działa. Zawarte w języku i bardzo silnie utrwalone sądy, przekazywane z pokolenia na pokolenie, składają się na coś, co nazywamy zdrowym rozsądkiem. Jeśli coś się z nim nie zgadza, to nie traktujemy tego całkiem serio albo odrzucamy jako dziwne, szalone, dewiacyjne, niepoważne, niewarte naszej uwagi i wiary.

Co więc się składa na obraz zawarty w języku polskim i w innych językach? Jakie składniki tego obrazu najbardziej przeszkadzają w przyswojeniu współczesnej wiedzy o środowisku naturalnym i w takim jego traktowaniu, żeby go do reszty nie zniszczyć?

### **Antropocentryzm języka**

Najważniejszy zespół takich przeświadczeń określany jest antropocentryzmem. Jak się okazuje, w struktury języka wpisane jest przekonanie o szczególnej, wydzielonej i wywyższonej pozycji człowieka w świecie. Skoro język stworzyli ludzie i służy ludziom, nic dziwnego, iż przedstawia świat widziany oczyma człowieka, zorientowany na człowieka, świat, w którym najważniejsze jest przeciwstawienie ludzie – nieludzie. Przejawów antropocentryzmu jest tak wiele, że nie sposób ich wszystkich tutaj przedstawić, dlatego ograniczę się do kilku przykładów.

Pierwszym przykładem może być zjawisko, które polega na tym, że inne słownictwo odnosi się do człowieka, a inne do zwierzęcia.

| <b>człowiek</b>             | <b>zwierzę</b>                    |
|-----------------------------|-----------------------------------|
| nazywa się, ma na imię      | wabi się                          |
| je                          | żre                               |
| umiera                      | zdycha                            |
| rodzi się                   | koci się, szczeni się             |
| placze                      | ryczy, rży, kwiczy                |
| ma twarz, głowę, ręce, nogi | ma mordę, pysk, łeb, łapy, kopyta |

Bardzo konsekwentnie oddzielamy się od zwierząt, chociaż biologicznie człowiek jest zwierzęciem. Na etykietkach możemy przeczytać ostrzeżenie: *Szkodliwe dla ludzi i zwierząt*, substancja jednakowo zabija jednych i drugich, bo to są takie same organizmy. Na zwierzętach testujemy produkty dla ludzi. Jednak ludzka kultura wytworzyła wiele koncepcji filozoficznych i religijnych, które głoszą radykalną odrębność ontyczną człowieka od reszty świata natury. Tak zresztą mówimy: *my i nasze otoczenie naturalne, zrobmy coś dla planety, dla Matki-Ziemi, dla środowiska*, jakbyśmy coś robili dla kogoś i czegoś, co nie jest nami, jakbyśmy nie byli tej natury integralną częścią.

Zauważmy nie tylko sam fakt, że ludzie oddzielają się w ten sposób od zwierząt, ale także to, że wyrażają przy tym własną wyższość. Wyrazy z lewej rubryki, odnoszące się do człowieka, brzmią neutralnie, te z prawej natomiast nacechowane są ujemnie, jakby nazywały coś gorszego. To negatywne nacechowanie wartościujące wyraźniej widać w takim użyciu wyrażen odnoszących się do zwierząt, które wtórnie stosujemy do ludzi, gdy chcemy źle o kimś mówić, kogoś obrazić, zdeprecjonować, poniżyć. Mówimy wtedy np.:

- ty: świnio, baranie, ośle, krowo, gnido, żmijo, małpo, kockodanie;
- zamknij ryj, nie rycz, weź te kopyta, obetnij sobie pazury;
- stado baranów, sfora rozwydrzonych nastolatków;
- rwać się do koryta, mieszkać w norze, mieć w domu brudno jak w świńskim chlewie, robić krecią robotę, itp.

Porównajmy też szereg frazeologizmów, które biegunowo przeciwstawiają sobie to, co ludzkie i dobre, temu, co zwierzęce i złe:

| <i>człowieczeństwo</i>                                           | <i>zezwierzęcenie</i>                                       |
|------------------------------------------------------------------|-------------------------------------------------------------|
| <i>wyszedł na ludzi</i>                                          | <i>wyszło z niego zwierzę</i>                               |
| <i>bądź człowiekiem</i>                                          | <i>człowiek człowiekowi wilkiem</i>                         |
| <i>ludzki człowiek</i>                                           | <i>zwierzę, nie człowiek</i>                                |
| <i>zachować się/robić coś po ludzku</i><br><i>/ jak człowiek</i> | <i>zachować się jak bydlę</i><br><i>zdychać jak zwierzę</i> |

Rośliny dla ludzi bezwartościowe mają nazwy odzwierzęce, np. *psie grzyby/psiaki, szczawik zajęczy*. *Wilcza jagoda* i *wawrzynek wilcze łycio* są toksyczne, stanowią więc zagrożenie, dlatego w ich nazwach pojawia się człon *wilczy* – wilk jest zły, należy się go strzec.

Możemy też przyjrzeć się bliżej językowemu wizerunkowi poszczególnych zwierząt, weźmy na przykład psa. Wyrażenia takie, jak: *Ty psie! Pieskie życie. Pogoda pod psem. Zejść na psy. Coś się spsiło. Zdechłe psy na kimś wieszać* kojarzą z psem same negatywne sensory, z tym, co nam się nie podoba, czego nie chcemy, co stanowi dla nas niską wartość. W naszej kulturze najgorszą opinię ma świnia, ale językowe świadectwa takiej oceny każdy łatwo sam sobie wyliczy.

Gdy więc obserwujemy takie fragmenty naszego języka, to nie możemy mieć wątpliwości: najlepszym i najważniejszym składnikiem świata jest człowiek. Opolski uczony, Zdzisław Kempf, który pierwszy w polskim językoznawstwie (a może i światowym) podjął ten problem, zinterpretował ujemne wartościowanie zawarte w środkach odnoszących się do zwierząt jako wynik swoistego arystokratyzmu człowieka, pychy, uczucia dumy z własnej wartości, lekceważenia, a nawet pogardy dla wszystkiego, co jest poza kręgiem ludzi.

### **Antropocentryzm ekonomiczny**

Istnieje też antropocentryzm ekonomiczny, czyli zjawiska językowe, które ujawniają, że człowiek patrzy na świat przez pryzmat swoich potrzeb i interesów.

Wracając do językowego wizerunku zwierząt, możemy dodać, że kilka gatunków ma pozytywny, a przynajmniej ambiwalentny obraz. Mówimy: *pracowity jak mrówka, jak wół; ta dziewczyna to taka pracowita pszczołka*; pszczoła też *umiera*, a nie *zdycha*. Zauważmy jednak, że dodatnio oceniamy te zwierzęta, które pracują dla nas, jest to zatem ocena z punktu widzenia naszych korzyści; mówimy *wierny jak pies*, bo chodzi nam o wierność wobec człowieka; z pracowitości mrówki co prawda bezpośrednio nie korzystamy, ale też patrzymy na nią antropologicznie, przez pryzmat tego, co cenimy w naszym, ludzkim świecie.

Użyteczność dla ludzi motywuje nazwy zwierząt i roślin. Z jednej strony mamy *rośliny uprawne*, które stanowią pożywienie, lek, surowiec leczniczy lub przemysłowy (np.: *pszenica, żyto, owies, ryż, ziemniaki; zioła, rumianek, mięta; bawełna, len*) – a z drugiej *chwast, chaszczę, ugór, nieużytek*, czyli coś bezwartościowego. Te pierwsze nazwy, nazwy roślin uprawnych, brzmią neutralnie, ale warto wiedzieć, że np. słowo *zboże* jest etymologicznie związane ze słowami *bogactwo* i *Bóg*, właściwie jest to bogactwo dane od Boga. Z kolei negatywny wydźwięk *chwastów*

utrwalają dodatkowo teksty kultury – w biblijnej przypowieści *chwasty* zasiał sam Szatan, a po żniwach zostaną spalone w ogniu – jakby za karę. *Chwasty* się zwalczą (por. *środek chwastobójczy, odchwaszczać*), *zachwaszczenie, chaszcz* kojarzą się z nieporządkiem, niezagospodarowaniem, marnotrawstwem terenu itp. Nikt nie ma dylematu: zbudować parking czy zostawić *te chaszcz*. Jeśli miejsce nie ma statusu trawnika, można je do woli deptać, zajeżdżać, zastawiać, traktować jak coś bez żadnej wartości.

Użyteczność dla ludzi jest też podstawą nomenklatury w świecie zwierząt: *zwierzęta hodowlane/gospodarskie/użytkowe, zwierzę eksperymentalne, koń pociągowy, krowa mleczna, bydlę mleczne, bydlę mięsne, wieprz tucznik, kura nioska, drób mięsny; produkcja zwierząt*. To są tylko nazwy, ale przy okazji rzućmy okiem na całe teksty, takie np., jak znaleziony w Internecie tekst o hodowli kur na stronie rynek-rolny.pl

*Kury nieśne zostały wytworzone z różnych, wysokowydajnych ras. Obecnie hodowane na fermach nieśnych kury są mieszańcami towarowymi.*

Nie mówi się tu o kurach żywych istotach, ale wyłącznie o przedmiocie hodowli i handlu, stosując się do nich wyrazy i wyrażenia takie, jak: *wydajność, produkcja, chów ekstensywny/intensywny, system fermowy, system chowu, monitorować prawidłowość przyrostów masy ciała, towar, fermy wielkotowarowe, giełda, rynek* itp. Czytamy też:

*System klatkowy jest mniej wygodny dla kur, ale jaja z tego typu chowu są dużo bardziej czyste i higieniczne.*

O działaniach na korzyść człowieka mówią też tzw. eufemizmy, które ukrywają uśmiercanie zwierząt: *regulacja liczebności gatunków/pogłowia, zarządzanie zasobami naturalnymi*. Szczególnym obszarem eufemizacji jest język myśliwski i kulinarny – mówimy, że jemy *wieprzowinę i wołowinę, befsztyki, sznycelki, eskalopki, de volaille, perklet*, a nie *świniekę* czy *krowę*. Szczególną rolę odgrywają zapożyczenia, ponieważ w obco brzmiących nazwach już całkowicie nie słyszymy żadnego związku ze zwierzętami. O eufemizacji uśmiercania zwierząt w języku myśliwskim nie będę mówić, bo chcę tego Państwu i sobie oszczędzić, jest sporo literatury na ten temat, można poczytać.

W języku ekonomicznym funkcjonują takie terminy, jak *wydobycie/eksploatacja/wykorzystanie zasobów naturalnych, zarządzanie zasobami, zasoby morskie, oceaniczne, leśne, zasoby odnawialne, dostęp do zasobów* itp. Nawet gdy mówimy o *kryzysie ekologicznym*, to nie chodzi nam

o to, że przyroda cierpi, ale że jej zły stan zagraża zaspokojeniu ludzkich potrzeb. Nawet gdy przekonujemy do wartości przyrody i wymieniamy wytwarzanie tlenu, absorpcję zanieczyszczeń, regulowanie temperatury, retencję wilgoci, tłumienie hałasu etc., to mówimy o tzw. *usługach ekosystemu* – usługach oczywiście świadczonych nam, ludziom.

Widać więc, iż człowiek postrzega przyrodę z pozycji właściciela, dysponenta i dominanta, dla którego jest ona zasobem do wykorzystania. Świat jest dla człowieka, przyroda nie jest wartością samą w sobie i dla siebie, lecz o jej wartości stanowi wyłącznie to, na ile jest ludziom użyteczna.

Warto przy tym zauważyć, że wiele języków – w tym polski – sugeruje, że zasoby przyrody są niewyczerpywalne. Rzeczowniki takie, jak *powietrze, woda, ziemia* (w sensie gleba), *węgiel, żelazo, ropa* i inne, należą do kategorii rzeczowników niepoliczalnych (stosujemy do nich słowo *ilość*, a nie *liczba*). W języku polskim mamy frazeologizm *ktoś ma pieniędzy/forsy jak lodu*, czyli praktycznie nieograniczoną ilość. Silnie zakodowane w powszechnym przeświadczeniu jest pozytywne nacechowanie takich słów, jak *rozwój, wzrost, więcej* (jak w hasłach reklamowych: *kup więcej, podróżuj więcej, żyj bardziej*). Nikt nie zakwestionuje polityki rozwoju, każdy polityk obiecuje nam rozwój, choć można by zapytać, gdzie jest w końcu jego kres, jak długo i dokąd możemy się tak rozwijać i rozwijać, czy rzeczywiście przynosi nam to korzyść? Czy korzyścią są wyłącznie dobra materialne, przeliczalne na pieniądze? A co np. z czystym powietrzem, wodą, polami pod uprawy, lasami? Gdzie je kupimy, jak wyczerpiemy nasze zapasy?

Wspomniany profesor Zdzisław Kempf mówił o języku pogardy, współcześni ekolingwiści mówią o języku wyzysku. A jak Państwo to nazwą?

## Antropocentryzm psychologiczny

Kolejnym obliczem antropocentryzmu języka jest to, że powielane w nim schematy myślowe kreują sytuacje korzystne dla człowieka, a niekorzystne dla świata przyrody. Czy ktoś z Państwa choćby raz nie usłyszał, że *drzewo zabiło człowieka*? Jest w tym jakaś racja, gdy np. podczas huraganu konar spadnie akurat na przechodnia czy wprost przed samochód. Ale drzewo *zabija* nawet wówczas, gdy stoi nieruchomo przy drodze, a pijany kierowca straci panowanie nad autem

i w nie uderzy. Najczęściej zdania zbudowane są tak, iż to człowiek jest czynny, a przyroda stanowi bierny przedmiot jego działań (np. *leśnicy gospodarują lasem*), jednak nie wówczas, gdy chodzi o winę, o sprawstwo czegoś złego. Wtedy mówi się: *Wiatr uszkodził dach. Opady śniegu wywołały chaos na drogach. Ulewa zalała piwnice* itp. W naszych głowach utrwała się obraz natury niebezpiecznej, groźnego wroga, z którym musimy walczyć. Oto przykład z naszego najbliższego otoczenia: w zeszłym tygodniu w telewizyjnych *Wiadomościach opolskich* na tzw. pasku wyświetlał się tytuł *Walka z zimą*, a redaktor prowadzący pytał dziennikarza będącego w terenie: *Czy udało się pokonać zimę?* Przypominamy sobie też te pełne ekscytacji i sensacji zapowiedzi lutowej fali mrozów, tę *bestię ze Wschodu* i inne środki, które kreowały obraz ataku, agresji, stanu zagrożenia, alarmu: wróg u bram! Starsi ludzie nie takie mrozy pamiętają, a mówią: *Jest zima, to jest zimno*, i tyle. My natomiast używamy takiego konfliktowego, militarnego języka, bez przerwy musimy z kimś i z czymś wojować, nawet z naszymi czterema porami roku.

Ochrona własnego wizerunku dyktuje najprawdopodobniej klisze językowe, które powtarzamy, mówiąc o korkach ulicznych. Tymczasem korek nie istnieje, nie ma czegoś takiego, są tylko samochody stojące jeden za drugim. Każdy z nich, *ergo* każdy kierowca sam tworzy korek, jest jego częścią i sprawcą. Nikt jednak nie mówi: *współtworzę korek*. Mówimy: *stoję w korku, utknąłem w korku, w mieście są korki, na autostradzie korki*, tak jakby korki były odrębnymi, samoistnymi bytami, jakąś zewnętrzną substancją, która nas więzi. Narzekamy na korki, obwiniamy za korki – ale nie siebie, tylko zawsze innych, władze, instytucje, a nawet ulice i drogi, o czym świadczą zdania typu: *Piastowska się korkuje Ósemka się korkuje* itp. Psycholog dopatrzyłby się w tym pewnie tzw. mechanizmu wyparcia – wypieramy własne sprawstwo. Mówimy tak i będziemy mówić, ponieważ metafory były i są obecne w języku, ale czasem trzeba jakby „wyjść z własnego języka” i sprawdzić, czy przystaje do rzeczywistości i czy nas od niej nie odcina. Bo tylko gdy nawiążemy kontakt z rzeczywistością, będziemy mieli więcej szans na rozwiązanie problemu.

## Żli ekolodzy

Jeszcze jednym zjawiskiem językowym, który nie służy ojczystej przyrodzie, jest obraz ekologów, jaki się już zdążył utrwalić w języku.

O ile słowo *ekologia* brzmi neutralnie, może nawet pozytywnie, o tyle nazwa ludzi, którzy się nią zajmują, czyli *ekolodzy* obrosła skojarzeniami negatywnymi. Z jednej strony wiemy, że są to specjaliści, którzy mają przedmiotową wiedzę o stanie przyrody, głębszą i rozleglejszą niż ma przeciętny człowiek, czyli że wiedzą więcej od nas i bardziej niż my się tym przejmują. Spełniają swoją rolę – informują nas o destrukcyjnych skutkach pewnych działań, ponieważ dzięki swej wiedzy potrafią je przewidzieć, przestrzegają nas, apelują o zaniechanie szkodliwych przedsięwzięć, i to bynajmniej nie tylko dla swojego, ale i dla naszego dobra. Z powodu tych czynności jednak i przez to, że wiele się o ekologach mówi, w języku utrwaliły się stałe połączenia wyrazowe, jak: *ekolodzy protestują, alarmują, biją na alarm, ostrzegają, przestrzegają, apelują, wzywają, oskarżają, wyrażają obawy, sprzeciwiają się, blokują*. Są to słowa nieprzyjemne, nacechowane silną ekspresją, jakąś gwałtownością, negatywną oceną rzeczywistości. One nas niepokoją, wyzwalają poczucie zagrożenia, psują nastrój. I kreują obraz ekologów jako grupy antagonistów, która wywołuje konflikty, burzy porządek społeczny, narusza ustaloną interpretację rzeczywistości. W świecie, w którym jesteśmy absolutnie przekonani o potrzebie *rozwoju* i dążenia do *więcej* – więcej przemysłu, więcej stref ekonomicznych, więcej dróg i ulic, więcej parkingów, więcej galerii handlowych, więcej osiedli mieszkaniowych, więcej kościołów etc., etc. – ktoś, kto się temu sprzeciwia, kto chce nam to zablokować jest – delikatnie mówiąc – niemiłe widziany. Nie dość, że ekolodzy chcą nam coś zepsuć, przeszkadzają w osiągnięciu celów ekonomicznych, to jeszcze nas niepokoją, straszą, przerażają jakimiś pełnymi grozy, katastroficznymi wizjami. Takiego kogoś – w naturalnym odruchu obronnym – trzeba zmarginalizować, uciszyć, usunąć, co też się czyni. W sferze symbolicznej – za pomocą wielu różnych środków dyskredytacji, jak np. przyklejając im etykietkę *nawiedzonych oszołomów, fanatyków* czy nawet *terrorystów*, a w sferze fizycznej tzw. pacyfikacją – przy pomocy użycia siły przez policję. Obecnie w Opolu toczy się postępowanie sądowe wobec licealisty, który protestował przeciwko zmianom klimatu. W starożytności posłańca, który przynosił złą nowinę, zabijano. Dziś uważamy to za nieracjonalne, głupie. Ale *de facto* robimy tak samo.

Jest jeszcze jedna stała strategia językowa, która służy do (jak mówił Gombrowicz) przyprawiania gęby ekologom. Otóż z reguły używa się liczby mnogiej: *ekolodzy (protestują, alarmują)*, sugerującej, że są to jacyś

oni, zdepersonalizowana, zwarta, bezimienna grupa, mówiąca jednym głosem. Taką grupę łatwiej przedstawia się nam jako skonfliktowaną z innymi grupami, czy nawet z całą resztą społeczeństwa, grupę, która inicjuje konflikty i raczej kłótnie niż dyskusje (typowym zjawiskiem językowym jest też to, że jak opisuje się zachowania komunikacyjne ekologów, stosuje się czasowniki *krzyczeć*, *wrzeszczeć*, które oznaczają m.in. duże natężenie głośności, co jest charakterystyczne dla kłótni, *ergo* ekolodzy to kłótnicy, wszczynają kłótnie). Nie wiem, czy to ma jakieś znaczenie, ale ów opolski licealista formalnie oskarżany jest o to, że użył urządzenia nagłaśniającego.

Inna strategia polega na tym, że gdy zestawia się ze sobą poglądy przeciwstawne, stronę *ekologów* reprezentuje bezimienna grupa, a stronę przeciwną – konkretna osoba, wymieniony z imienia i nazwiska ekspert, doktor czy profesor, pracujący w szacownej instytucji, autor dokonań w swojej dziedzinie (np. książek naukowych). Czyli *jacyś* wiecznie nakręceny *ekolodzy* kontra znany autorytet naukowy. Kto ma więcej szans na wysłuchanie? Pytanie retoryczne.

*Ekologia*, jak wspomniałam, ma pozytywne asocjacje, co nie znaczy, że jej się też nie deprecjonuje. Służy temu m.in. przyrostek słowotwórczy *-izm* mamy więc, *ekologizm*. Sufiks *-izm* wnosi znaczenie już nie nauki, ale ideologii, a ta kojarzy nam się z *nazizmem*, *faszyzmem*, *komunizmem*, czyli z samym złem. Efekt ten jest wzmacniany przez inne słowa, które pojawiają się w pobliżu, np. *lewicujący ekologizm*, *ideologiczne lewactwo*, *demagogia*.

W efekcie ekologiczna perspektywa postrzegania świata pozostaje wciąż obca, nie nasza, nieprzyswojona do centrum debaty publicznej, nietraktowana jako nasz problem i nasze zadania.

## Komercjalizacja ekologii

Ostatnie zjawisko, które chcę tu króciutko zarysować, polega na tym, że w użyciu jest już tyle słów związanych z ekologią, że powoli przestają na nas działać, uruchomił się mechanizm anestetyzacji, przyzwyczajenia i zubożenia (anestetyzacja – to, co robi anestezjolog, znieczula nas). W języku dzieje się tak przede wszystkim z częstką (morfemem) *-eko*: *ekożywność*, *ekotkaniny*, *ekosurowce*, *ekosmaki*, *ekomaluch* (sklep dla dzieci), *ekookna*, *ekojazda samochodem*, *bądź eko* itp., itd.

Etykietkowanie wszystkiego *eko* stało się modą, modnym stylem życia – *ekologiczny styl życia* to dziś nośne hasło. Lingwiści mówią o skolonizowaniu języka ekologii przez język ekonomiczny. Na modzie *eko* można po prostu zarobić. Zaobserwujmy to np. podczas pobytu w supermarketach, gdzie sprzedaje się hałdy plastiku, które będą śmieciami przez następne setki lat, ale przy kasach dumnie wiszą – oczywiście także jako towar – bawełniane torby z hasłem *Zero waste*. Znowu wracamy do antropocentryzmu, gdyż moda na ekologię przyciąga przede wszystkim hasłami dobrego życia dla ludzi, to nasze życie stanie się jeszcze lepsze, zdrowsze, jeszcze bardziej luksusowe, a nawet jeszcze bardziej *sexy*.

O modzie na *eko* świadczyć może fakt też z naszego miasta: mamy tu ECO – Energetykę Ciepłą Opolszczyzny, ale wielu ludzi mówi *EKO*, myśląc prawdopodobnie, że tyle teraz tych *eko*, więc to pewnie też *eko*.

Pod ekologicznymi hasłami organizuje się festyny, happeningi, ludzie się świetnie bawią, obywatele są zadowoleni, władza zbija kapitał polityczny (nawet jak na tych festynach zatruwa się powietrze dymem ze sztucznych fajerwerków). Nawet szkoła przyzwyczaja, że działania ekologiczne to jakiś efektowny projekt dla zdobycia szóstki, ale nie codzienna, konsekwentna postawa, niekiedy trudna, wymagająca wyrzeczeń.

W ten sposób dochodzi do banalizacji i degradacji języka ekologii (i samych idei), co nie jest dobre. Chociaż pewnie lepsze to niż nic. Może jeśli główne drzwi są wciąż dla ekologii nieprzepustowe, to lepiej żeby wchodziła wszystkimi wejściami bocznymi. Jest jakaś szansa, że wreszcie kiedyś dotrze do centrum.

\*\*\*

Na koniec zbierzmy najważniejsze wątki. Co w języku nie służy przyrodzie? To, że zakorzenia w naszych umysłach – jako prawdę i oczywistość – wszelkiego typu antropocentryzm, że jako ludzie jesteśmy najlepsi i najważniejsi na Ziemi, wszystko jest dla nas i nam się należy. A co przyrodzie służy? Mówienie, że tak nie jest.

### **Najważniejsze źródła:**

Pajdzińska A., *My to znaczy...: z badań językowego obrazu świata*, „Teksty drugie: teoria literatury, krytyka, interpretacja” nr 1(66)/2001, s. 33-53.

Steciąg M., *Dyskurs ekologiczny w debacie publicznej*, Zielona Góra; Wydawnictwo Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2012.

## Pojedyncze i uniwersalne. Uwagi o „mówionym” charakterze dzieła Mirona Białoszewskiego w kontekście problemu autobiografizmu

Miron Białoszewski wielokrotnie podkreślał jednostkowy wymiar swoich „światoobrazów”, prezentował najbardziej prywatną, intymną część swojej egzystencji:

Chodzi o to, żeby przeszła sytuacja z dowcipami sytuacyjnymi czy dialogowymi, z dokładnościami, z konkretykami. [...] Wiersze powstają [...] z rzeczywistości, nie z wymysłu, tylko z dziania się. Dążę do tego, żeby to, co pisane, było zapisem mówionego<sup>1</sup>.

Projekt *życiopisania* nie mógł pozostać bez wpływu na językowe tworzywo. Autor *Rozkurzu* interesuje się wszelkimi odmianami języka i różnorodnymi interakcjami, w jakie ze sobą wchodzi. Bywa autoanalitykiem własnej mowy, częściej jednak zajmuje pozycję socjolingwisty, którego fascynuje sposób, w jaki mówią inni. Ma to swoje reperkusje w samej selekcji tematyki artystycznej – żywioł „mówioności” przekazywany w tych utworach „dzieje się” w konkretnych sytuacjach życia, w kontaktach potocznych<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> M. Białoszewski, *Mówienie o pisaniu*, [wstęp do:] tenże, *Poezje wybrane*, Warszawa 1976, s. 13-15.

<sup>2</sup> Rozbieżności w wyborze kryterium różnicującego język potoczny spośród innych odmian utrudniają jednoznaczne ujęcie i pełną definicję. Dzieje się tak bowiem „kolokwialność nie może być wiązana w żadnym przypadku z jednym tylko składnikiem *nacechowania*, np. z kodem (pisany – mówiony), z kontaktem (bezpośredni – pośredni), treścią komunikatu (podniosła – zwyczajna)” (W. Lubaś, *Kolokwialność języka*, [w:] tegoż, *Spółeczne uwarunkowania współczesnej polszczyzny*, Kraków 1979, s. 199-200).

Pełny opis paradygmatu języka potocznego zresztą nie jest literaturoznawcy potrzebny, gdyż „w wypadku tekstów artystycznych w grę wchodzi przeważnie stylizacja na

Sprzęga się z tym dodatkowo społeczna rola, którą dla swojego podmiotu ustanowił autor *Oho* – rola świadka rzeczywistości. Implikacje takiego stanu rozciągają się na całokształt tej twórczości. Oto Miron-stróż, chcąc oddać własne bycie, drobiazgowo śledzi i odnotowuje fakty, opatruje je dokładnym zapisem lokalizacji czaso-przestrzennej – czym zaprasza czytelnika jak gdyby do ewentualnej weryfikacji, jego projekt pisarski koncentruje się zatem wokół priorytetu wierności wobec najdrobniejszych detali świata, a sugerowany jest przez iluzję tożsamości między pisanem i poznawaniem<sup>3</sup>.

Pomiędzy tekstem a rzeczywistością istnieje u Białoszewskiego – jak dowodził Stanisław Barańczak – zasada homologii<sup>4</sup>; oznacza to od-twarzający charakter literatury. Pragnieniem poety staje się nadążanie za wciąż ewoluującą rzeczywistością – za mimetycznymi celami stoi zatem przeświadczenie, że „**objąć** rzeczywistość i **nadażyć** za jej rozwojem potrafi język mówiony nieporównanie lepiej niż język pisany”<sup>5</sup>. Koncentracja na oddaniu sfery codzienności, potocznych kontaktów, prywatnej osobowości i narzucona sobie misja zapisania „całego zlepu sytuacyjnego” powoduje, iż język Białoszewskiego ujmowano jako „chwytany na gorąco zapis mówienia”<sup>6</sup>.

Spróbujmy prześledzić charakter językowego odwzorowania, aby przekonać się, na ile proces ten jest konsekwentnie realizowany

---

potoczność” (A. Wilkoń, *Typologia odmian współczesnego języka polskiego*, Katowice 1987, s. 59-60), w związku z czym zazwyczaj przedmiotem badania stają się konkretne aspekty funkcjonowania żywiołu potoczności w określonym tekście literackim.

Kategorie potoczności i mówioności traktować będę łącznie z uwagi na ich aspekt tematotwórczy; interesują mnie one głównie w kontekście projektu pisarskiego, który realizował Białoszewski oraz rozważań na temat autobiografizmu tej twórczości. Zresztą pojawiają się głosy, które naruszają badawczy dogmat o „mówionym” charakterze tekstów Białoszewskiego, przypisując tejsze kategorii jedną z wielu cech językowych stylizacji. Ten problem pozostanie poza obszarem moich zainteresowań (zob. T. Mika, *Pomiędzy mówieniem i pisanem. O „mówioności” Białoszewskiego*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 1999, t. 6, s. 145-156).

<sup>3</sup> Por. S. Barańczak, *Język poetycki Mirona Białoszewskiego*, Wrocław 1974, s. 124; S. Barańczak, *Mówienie Białoszewskiego*, „Odra” 1974, nr 6, s. 39.

<sup>4</sup> zob. S. Barańczak, *Język poetycki...*, s. 13, 18.

<sup>5</sup> Tamże, s. 126

<sup>6</sup> H. Pustkowski, *Miron Białoszewski i Tymoteusz Karpowicz. Z zagadnień poezji lingwistycznej*, „Literaria IV. Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego” 1972, nr 153, s. 80.

w twórczości autora *Rozkurzu*. W tym celu wybieram dzienniko-prozę *Konstancie*, zapiski z pobytu poety w podwarszawskim sanatorium (spisane na przełomie lutego i marca 1975r., po przeżytych przez pisarza zawale serca). Tekst ten pierwotnie miał stanowić czwartą część dziennika pt. *Zawał*, lecz autor odłączył go i zdecydował się wydać jako samodzielną publikację<sup>7</sup>.

Utrwalone zostało w nim „wszystko”<sup>8</sup>: począwszy od zapisów własnych stanów psychofizycznych, telefonicznych rozmów z przyjaciółmi po zasłyszane pogaduszki przekupek, grzeczne zwroty przypadkowych przechodniów.

*Dzwonię do Jadwigi.*

- *Miron, dzień dobry*
- *Miron! W Konstancinie?*
- *W Konstancinie, dzwonię z pokoju*
- *Masz pokój?*
- *Z łazienką*
- *Z łazienką?*
- *No właśnie. I telefon*
- *Masz w pokoju?*
- *Tak. Byłem na ulicach. To jaka ta twoja?*
- *Sienkiewicza.*
- *No nie wiem.*
- *Jak ci to wytłumaczyć...*
- *Znasz kościółek?*
- *No tak.*
- *Byłem.*
- *To ta moja ulica Sienkiewicza, to jak się wyjdzie z kościoła i ma go za sobą, to ta*

---

<sup>7</sup> Ukazała się ona zresztą dopiero po śmierci poety. Wydanie to (M. Białoszewski, *Konstancin*, Warszawa 1991) oznaczam skrótem K, podając po cytatach ów skrót z odnośnym numerem strony, na której znajdują się wykorzystane do analiz fragmenty.

<sup>8</sup> Słynnej już formuły: „spiszę wszystko” – zgodnie zresztą z samą intencją autora – nie biorę na serio: „Wybór faktów: rezygnuję z jednych a nie innych. To chyba jest jakiś warsztat” (K. Meloch, *Nocne rozmowy z Mironem Białoszewskim*, [w:] tejże, *Zaproszenie do kochania*, Lublin 1972, s. 26).

- *To ta główna?*
- *No tak, chyba ta sama*
- *Na pewno?*
- *Willa „Moja”*
- *Nie widziałem takiej, jest tu willa „Maskotka” i „Rysieńka”. Może to duża willa „Rysieńka”, tylko zmienili nazwę*
- *Nie, to „Moja”, może spotkasz?*
- *Może*
- *Tam dalej jest „Leliwa” i willa Żeromskiego*
- *Żeromskiego?*
- *Tak*
- *To wiem tylko, gdzie chyba może jest willa Gąsiorowskiego*
- *Żeromskiego, na początku Sienkiewicza są wodociągi, takie czerwone, z cegły, a na samym końcu rzeczka*
- *Rzeczkę widzieliśmy, ładna*
- *Jeziorka*
- *Ale to mała rzeczka*
- *Mała*
- *Zupełnie mała*
- *No, czy zupełnie mała?*
- *Słuchaj, a te domy, z pocztą, ze sklepami?*
- *No, to mogło się zmienić, mogło ich wtedy jeszcze nie być.*  
*Letnisko Jadwigi w Konstancinie było w trzydziestym którymś roku.*  
*40 lat. Chyba z młodym Szenwaldem kąpali się w tej Jeziorce.*  
*Mówię o publice w jadalni*
- *wyglądają nudnie. Szofer powiedział, że tu same ministry.*

[K, s. 12-13]

Wyłączenie z aktu komunikacyjnego sygnałów kinetyczno-prosemicznych oraz brak wizualnego kontekstu sprawia, że realizacja pisana rozmowy telefonicznej może prawie wiernie odzwierciedlać jej pierwotny mówiony przebieg. W powyższym fragmencie występuje dużo leksykalnych ekwiwalentów interpunkcji, spójników i partykułów wprowadzających wypowiedzenia, które zastępują ramę modalną

(„no właśnie”, „no nie wiem”, „to wiem tylko”, „no, czy zupełnie”), co sprawia, iż mamy wrażenie „wrzucenia” w sytuację mowy odbywającej się niejako *in statu nascendi*. Przyrost informacji odbywa się linearnie, tzn. każda kolejna replika wnosi przesunięcie w obrębie przedmiotu rozmowy – to typowe dla rozmowy telefonicznej, w której odczuwany jest brak możliwości antycypacji jej przebiegu oraz ogarnięcia całości, co objawia się m.in. ograniczoną możliwością powrotu do poruszanych uprzednio wątków<sup>9</sup>. Możemy więc stwierdzić, iż w warstwie językowej mamy tu do czynienia z wyraźnym zabiegiem mimetycznym wobec języka mówionego.

W innym fragmencie czytamy:

*Przed sklepikiem spożywczo-prywatnym, w którym mało co jest, umawiały się dwie, żeby jedna przyszła do drugiej, a właściwie jej mąż.*

- *bo wie pani, dach*
- *co dach?*
- *Dach, niechby pani mąż przyszedł, obejrzał, bo wie pani, ja już mówiłam Zielińskiej*
- *Spotkałam Zielińską, tam było wesele*
- *Zielińska mi opowiadała*
- *No to jak pani się widziała z Zielińską...*
- *To co, przyjdzie pani?*
- *Przyjdę, dobrze, tak jutro?*
- *Jutro, zawsze tam coś jest do zrobienia, a pani mąż niech też przyjdzie, co? Jak może*
- *Dobrze dobrze*
- *Bo, wie pani, ja nie wiem co tam jest z dachem, a tak to on wie lepiej, zobaczy*
- *Pewnie, tak, to jutro, do widzenia*
- *Do widzenia, jakby dziś, to też dobrze*

---

<sup>9</sup> Zob. K. Pisarkowa, *Składnia rozmowy telefonicznej*, Wrocław 1975; Z. Topolińska, *Składnia języka mówionego jako przedmiot badania i opisu*, [w:] *Studia nad składnią polszczyzny mówionej*, red. T. Skubalanka, Wrocław 1978, s. 52.

- *Dobrze, do widzenia, może, wie pani, uda się i dziś*
- *Dobrze by było, jak przyjdzie z pracy*
- *No właśnie jak przyjdzie z pracy, ja mu zaraz powiem*
- *Niech pani powie, do widzenia*
- *Do widzenia, jak on dziś nie będzie mógł, to może ja będę mogła, jak tylko zobaczę się z Zielińską*
- *Tak? To dobrze, to czekam, do sprzątnia tam trochę jest...*

*Spojrzałem, która której sprząta. Bo tak to wyglądało, że wszystko jedno. No, niby mała różnica jest, jak tak spojrzeć z boku na obie. I jeszcze z tekstem.*

[K, s. 26-27]

Prymarnym zjawiskiem determinującym sytuację potocznego dialogu jest przedkonwersacyjna asymetria wiedzy uczestników aktu mowy, którzy zajęli w spotkaniu pozycje naprzeciw siebie<sup>10</sup>. Podmiot (narrator) jest świadkiem rozmowy dwóch wiejskich kobiet. Element interakcyjny wprowadza od razu asymetrię (jakkolwiek możemy domniemywać, iż narrator-sprawozdawca nie daje nam wglądu w całość rzeczywistej rozmowy): „– bo wie pani dach”/ – co dach?”. Na całej przestrzeni tego dialogu możemy obserwować charakterystyczne dla języka mówionego zjawisko elidowanego pytania – z łatwością możemy zidentyfikować te miejsca, w których pytanie uległo „wyprzedzeniu”: „bo, wie pani, ja nie wiem, co tam jest z dachem, (1) a tak to on wie lepiej, (2) zobaczy”. Powyższy fragment stanowi znakomite odzwierciedlenie sposobu wypowiedzi potocznej (mówionej): z tendencją do przejmowania inicjatywy, podtrzymywania kontaktu (tutaj zabawne powtarzanie zwrotu finalnego, po którym następuje rozpoczęcie kolejnej kwestii), niestaranego, pospiesznego budowania zdań, żywej gestykulacji (interiekcji) słownej i rozbudowania kanału kinezycznego, wreszcie do wszelakich działań mitygacyjnych (osłabianie lub wzmacnianie wymowy słów). Obserwujemy także liczne elipsy, mnóstwo leksykalnych zamienników interpunkcji inicjujących pytanie bądź odpowiedź, częste sygnały potwierdzające odbiór.

<sup>10</sup> Zob. J. Warchał, *Dialog potoczny a tekst*, Katowice 1991, s. 19.

Zaferowana uszkodzonym dachem kobieta, co niezwykle częste w spontanicznej rozmowie, powraca do własnego wątku, nie zwracając większej uwagi na repliki swojej rozmówczyni („to co, przyjdzie pani?”). Jesteśmy w sennym świecie małego miasteczka, gdzie uwagę ludzi absorbują głównie sprawy domowego inwentarza, odpowiada temu bardzo duża przewidywalność elementów reakcji. Uczestniczki dialogu walczą o kontakt i inicjatywę, chcą bowiem podzielić się miejscowymi rewelacjami, przez co skutecznie blokują sobie nawzajem możliwość wypowiedzenia. W tym krótkim przytoczeniu zawiera się niezwykle obfita charakterystyka uczestników aktu mowy; mimo że nie mamy określonych *explicite* parametrów dialogantów możemy się jednak domyśleć takich dyferencjacji społecznych jak np. wiek, pochodzenie, typ środowiska, *etc.*

Rzeczą najważniejszą pozostaje jednak stosunek narratora do przedstawionej przez siebie sceny. Pozycja świadka, stróża, wiążąca się przede wszystkim z rejestracją naoczności uzyskuje w powyższym fragmencie istotne dookreślenie. „Jak tak spojrzeć z boku na obie. I jeszcze z tekstem” – to..., wspólnie z poetą, możemy dojść do wniosku, że prawda dzieła literackiego nie polega na wiernym, werystycznym odwzorowaniu rzeczywistości pozatekstowej. Do tej bowiem i tak nie będzie mieć dostępu odbiorca literatury, gdyż niemożliwe jest „doniesienie” całości konsytuacji<sup>11</sup>. Jedyne co można zarejestrować, a co jest być może tutaj stawką literackiej komunikacji, to pewien typ zachowań kulturowo-językowych napotkanych postaci.

Białoszewski zatem toczy batalię o rozumienie i spójność wiedzy o świecie bardziej w kategoriach typologii i prawidłowości, jeżeli zaś zastanawia się nad całością konsytuacji danego aktu mowy zazwyczaj skrupulatnie zapisuje niezbędną do rozumienia ramę sytuacyjną, umieszczając ją w ekspozycji. Czasami wato jest zarejestrować chociażby „nadzwyczajnosteczkę” językowej interakcji oficjalnych postaci przy całkowicie prywatnym kontakcie:

---

<sup>11</sup> Przyznaje to nawet badaczka, która wychodzi ze stanowiska broniącego konieczność uruchamiania przy lekturze twórczości Białoszewskiego autobiograficznego stylu odbioru: „Donosy z tomów późniejszych, przytoczenia mowy żywej, tramwajowych, ulicznych czy mieszkaniowych gadań [...] są rzeczywiście celowo nieistotne, czyli nie mogą, nie mają być zlokalizowane” (M. Łukaszuk-Piekara, „Niby ja”. *O poezji Mirona Białoszewskiego*, Lublin 1998, s. 100).

*Dwóch panów w fotelach pod chińskimi różami. Ktoś wysiada z windy*  
– Witam pana profesora, witam pana ambasadora.

[K, s. 66]

W przypadku wykorzystywania techniki konstruowania monologu wewnętrznego (zjawisko to występuje najczęściej w twórczości autora *Pamiętnika...* w obrębie dzieł o charakterze kryptodziennika intymnego) pogłębia się dystans kompetencyjny odbiorcy w stosunku do tekstu, zakłócona zostaje komunikatywność przekazu literackiego. Mowa wewnętrzna przynależy bowiem do sfery autokomunikacji, w której autor rozpoznaje znaczenia swoich indywidualnych doświadczeń świata (odbywa się to zazwyczaj w określonym języku osobniczym, który nie musi liczyć się z koniecznością intersubiektywności) – przeto czytelnik postawiony jest tutaj w sytuacji podglądacza, intruza. „Różne zawołania i zapytania pozbawione motywacji fabularnej, rwanie wątków, brak troski o zarysowanie kontekstu, brak [...] adresata – wszystkie te formy, rażąco niefunkcjonalne z punktu widzenia klasycznej narracji, są [...] dopuszczalne w rozmowie z samym sobą [...]”<sup>12</sup>. Istnienie tego typu wypowiedzi naruszających fundamentalną funkcję poznawczą języka uzasadniane jest w literaturze włączeniem w szereg makrostruktury dzieła (nigdy nie mamy do czynienia z sytuacją całkowitej tożsamości między myśleniem a zapisem) – nie ma więc mowy o ich pełnej autonomii<sup>13</sup>. Mimetyczny charakter mowy wewnętrznej w dziele, którego istotę określa bycie „portretem myśli” nie może zyskać statusu przedmiotu analizy mimetycznej ze względu na swoją nieweryfikowalność.

Cała kategoria potoczności ma znakomity wpływ na poetyckie realizacje poznawcze: „mówioność” staje się kluczem do opisanie i zrozumienia rzeczywistości. Tradycyjny język literacki jest przez Białoszewskiego kompromitowany; stanowi on bowiem dla autora *Konstancina* domenę wszelakiej konwencjonalności i schematyzmu. O ile więc imitacja mówioności jawi się w tekstach Białoszewskiego jako konsekwentnie realizowana stylizacja (wynika to z prostego faktu, iż pismo w tym aspekcie spełnia wtórną rolę wobec żywej mowy), o tyle potoczność istniejąca w rozumieniu całej sfery językowo-kulturalnego

<sup>12</sup> G. Grochowski, „Transy” Mirona Białoszewskiego a poetyka monologu wewnętrznego, „Pamiętnik Literacki” 1996, z. 3, s. 115.

<sup>13</sup> Grochowski twierdzi zresztą, iż w literaturze mamy możliwość obcowania co najwyżej z operacjami naśladowania mowy wewnętrznej (zob. tamże, s. 117).

kontaktu nieoficjalnego na poziomie dialogowym i indywidualnym (zjawisko mowy wewnętrznej) jest świadomym wyborem, *sui generis* zindywidualizowanym językiem osobniczym<sup>14</sup>. Jeżeli w ogóle możemy mówić w przypadku twórczości autora *Oho* o występowaniu językowych zabiegów mimetycznych, to zapewne o takim ich typie, który „nadaje znaczenie formy literackiej jakiejś formie pierwotnie nieliterackiej. Naśladowanie nie jest więc tutaj [...] jednym z zabiegów stosowanych w literaturze, lecz zabiegiem konstytuującym literaturę”<sup>15</sup>.

Teksty Białoszewskiego, pozostające „pomiędzy mówieniem a pisanem” domagają się, nie inaczej niż w każdym innym przypadku, wydobywania znaczeń uniwersalnych. Nie jest bowiem tak, że poznawanie samego siebie stanowi naczelną zasadę organizującą strukturę tych tekstów. Literatura „robiona z życia” nie obiera za jedyny przedmiot rozpoznanie osobowości pisarskiego „ja” – a tylko taka dyrektywa, organizująca kompozycję tekstu, jest warunkiem konstytuującym istnienie dzieła autobiograficznego<sup>16</sup>.

Nie będziemy wiedzieć, co Miron „miał na myśli”, nie pytajmy tak – to chciałbym tutaj na koniec powiedzieć. I tym samym ośmielić do odbywania lektur indywidualnych, będących szukaniem zasad świata, który autor *Obrotów rzeczy* tak skrupulatnie zapisał. Czytajmy jego czułe wobec najdrobniejszych poruszeń codzienności utwory, poszukując w nich prawdy na temat ludzkich motywacji, mechanizmów naszych zachowań (także – a może przede wszystkim – tych językowych), zasad empatii i dystansu, które na przemian wobec naszych bliźnich obiera-

---

<sup>14</sup> Sąd ten nie zostanie oczywiście tutaj w pełni uzasadniony, gdyż wymagałoby to obszernych badań nad wszystkimi płaszczyznami językowej organizacji tekstów danego autora. Na ten temat zob. Z. Klemensiewicz, *Jak charakteryzować język osobniczy*, [w:] *Problemy teorii literatury*, red. H. Markiewicz, Wrocław 1967, s. 362-364; J. Brzeziński, *Zagadnienie badania języka i stylu pisarza*, [w:] *Język artystyczny*, red. A. Wilkoń, t. IV, Katowice 1986.

W przypadku Białoszewskiego tego typu dociekania ujawniają przy okazji funkcjonalność pewnych konstrukcji gramatycznych (zob. np. E. Sławkowa, „*Chcę od mojego pisania nabrania życia otoczenia*”. *O funkcji konstrukcji znominalizowanych w strukturze tekstów Mirona Białoszewskiego*, „Prace Naukowe UŚ. Język Artystyczny” 1993, t. 8, s. 36-47).

<sup>15</sup> J. Lalewicz, *Mimetyzm formalny i problem naśladowania*, [w:] *Tekst i fabuła*, red. L. Niedzielski i J. Sławiński, Wrocław 1975, s. 42-43.

<sup>16</sup> Por. L.A. Renza, *Teoria autobiografii*, przeł. M. Orkan-Łęcki, „Pamiętnik Literacki” 1979, z. 1, s. 281; M. Beaujour, *Autobiografia i autoportret*, przeł. K. Falicka, „Pamiętnik Literacki” 1979, z. 1, s. 324.

my. Słowem – niech ta garść uwag i spostrzeżeń będzie zaproszeniem w gościnę tekstów Mirona – jednego z najuważniejszych „podśluchiwa-  
czy rzeczywistości”. Nie musimy być zakładnikami autora, nie musimy  
go zajadle tropić, wystarczy to, co zapisał w swoich tekstach. Choć to  
jedna z najbardziej osobnych, osobliwych i osobniczych twórczości, to  
– jak w każdej wielkiej literaturze – *ego* pisarza jest preparatem i rezo-  
nującą membraną (by takich fizykalnych metafor tu użyć) dla świata,  
który próbujemy zgłębić i się w nim odnaleźć. Tak dyskretnie i subtelnie  
nastawieni – ze słowem pisarza i z nim samym – śmielej zagłębiamy pod  
podszewkę codzienności.

## Stanisław Lem – wyznawca i krytyk racjonalizmu

Piętnaście lat temu, pisząc nekrolog Lema dla jednego z warszawskich magazynów literackich (miesięcznika „Nowe Książki”<sup>1</sup>), wyobrażałem sobie jego twórczość głównie jako dzieło „filozofa cywilizacji”, wysnuwającego z przeszłości ludzkości wnikliwe wnioski na przyszłość, która może budzić poważne obawy. Ten bez wątpienia najwybitniejszy polski autor fantastyki naukowej jawił mi się jako ktoś, kto mocą swej inteligencji zdołał abstrahować od schematów i stereotypów rządzących naszą codziennością i odważnie, dzięki wyjątkowej wyobraźni, wyruszał na spotkanie przyszłości. Teraz, w świetle najnowszych interpretacji jego książek, które ukazały się w Polsce, należy zwrócić większą uwagę na wewnętrzne sprzeczności i napięcia emocjonalne, które leżą u podstaw pozornie bardzo zrjonalizowanych i sceptycznych wątków twórczości Lema. Oczywiście czas nadaje nowe znaczenie dziełom literackim, a wszystkie książki - zwłaszcza te z natury alegoryczne, oderwane od określonych realiów historycznych i warunków społecznych - powinny być czytane wciąż na nowo.

Taki jest charakter najwybitniejszych dzieł Lema, które porównywane były (jeszcze w 1972 roku przez krytyka literackiego i poetę Leszka Szarugę) z „Ezopem, Swiftem, Tomaszem Morem” czy z filozoficznymi powieściami epoki Oświecenia<sup>2</sup>. To ostatnie porównanie jest szczególnie często powtarzane przez krytyków literackich, gdyż temat wykorzeniającej przesady reformy ludzkiej mentalności i kultury (a zwłaszcza propozycja zerwania z bezrefleksyjnym, rytualnym przekazywaniem tradycji społecznej) wydawał się szczególnie bliski autorowi *Golema XIV*. Podjęcie tych problemów Oświecenia, a zwłaszcza stosunku pisarza do racjonalności jako najlepszej drogi rozwoju i ostatecznego przeznaczenia człowieka, oznaczało zerwanie z tradycyjną, religijną czy moralną teleologią, a także - co jest mniej zauważalne, choć obecne

<sup>1</sup> Marek Pąkciński, *Stanisław Lem 1921-2006*, „Nowe Książki” 2006, nr 5, s. 1

<sup>2</sup> Leszek Szaruga, *Lema przypadki konieczne*, „Nurt” 1972, nr 8, s.17

w pierwszym okresie jego twórczości - z formami utopijnego obrazu ludzkiego szczęścia, takimi jak komunizm<sup>3</sup>. Jerzy Jarzębski w swojej książce *Wszechświat Lema* udowodnił, że koncepcja ewolucji autora powieści *Eden* prowadzi do powstania autarkicznego doskonałego Umysłu, który ostatecznie utożsamia się z całym Wszechświatem<sup>4</sup>.

Charakter prozy Lema, który zbliżał ją do filozoficznej opowieści Oświecenia czy do *Bildungsroman* (powieści dydaktycznej o dojrzewaniu) sprawił, że nie mieści się ona w klasycznej definicji fantastyki naukowej. Na przykład niemiecki krytyk Peter Haeffner zauważył, że proza autora *Głosu Pana* nie dezaktualizuje się tak szybko, jak to zwykle bywa w przypadku science fiction. Badacz ten postawił tezę, że pozycja Lema poza „mainstreamowymi” tradycjami literatury polskiej wynika z tego, że ta ostatnia od dziesięcioleci skupia się - tak czy inaczej - na sprawie narodowej. Tymczasem pisarstwo Lema kojarzy się z uniwersalną tradycją najlepszych i najciekawszych książek satyrycznych, jakie kiedykolwiek powstały, a więc na przykład z *Don Kichotem* Cervantesa czy *Kubusiem fatalistą i jego panem* Diderota<sup>5</sup>. Jednak tak określony trzeźwy i sceptyczny racjonalizm był kwestionowany nie tylko przez samego autora *Niezwykłego*, ale także przez wielu badaczy, którym tak przedstawiona filozofia Lema wydawała się podejrzana lub chwiejna. Jerzy Jarzębski w swojej książce *Wszechświat Lema* zamieścił ważny cytat z listu pisarza do jego amerykańskiego tłumacza Michaela Kandela: „Oczywiście, proszę Pana, że należę do tradycji Oświecenia i że jestem racjonalistą, tyle że nieco zrozpaczonem”<sup>6</sup>. Jarzębski kontynuuje swoje rozumowanie, pisząc: „«Rozpacz», o której tu mówimy, ma prawdopo-

<sup>3</sup> Co ciekawe, diagnozując przyczyny własnego zaangażowania w propagowanie swoistej „przyszłościowej wyobraźni” epoki komunizmu Lem pisał po latach: „Bom wymyślił sobie, że za współczesną biedę i kajdany przyjdzie za iks lat zapłata jako Szczery Ludzki Ustrój, czyli samozakłamałem się, skoro Nic na takowy obrót rzeczy nie wskazywało. Ale przynajmniej Nikogo do Niczego nie namawiałem.” [pisownia oryginalna – M.P.] (List do J. Błońskiego z 29 marca 1985, cyt. za: A. Gajewska, *Stanisław Lem. Wypędzony z Wysokiego Zamku. Biografia*, Kraków 2021, s. 82). Zatem nie pierwiastek utopii, lecz dążenie do „szczerości relacji” (można to rozumieć jako bliskość, powszechne zbratanie, brak hipokryzji związanej z różnicami klasowymi itp.) uznał pisarz po latach za przyczynę swojego „uwiedzenia” przez komunizm.

<sup>4</sup> Jerzy Jarzębski, *Wszechświat Lema*, Kraków 2013, s. 287

<sup>5</sup> P. Haeffner, *Stanislaw Lem: A Moralizer Who Doesn't Moralize*, „Science Fiction Studies” 2001, vol. 28, no. 1, s. 149, 153; cyt. za: Agnieszka Gajewska, *op. cit.*, s. 17

<sup>6</sup> List do M. Kandela z dn. 1.08.1972; cyt. za J. Jarzębski, *op. cit.*, s. 250

dobnie różne pochodzenie - ponieważ rodzi się w tym samym stopniu z rozczarowania światem podatnym na szaleństwo, jak i z problemów poznawczych”<sup>7</sup>.

Najogólniej rzecz biorąc, najnowsze odczytania twórczości Lema, które pojawiły się w ostatnim czasie, koncentrowały się na tej właśnie kwestii (agnostycyzmu, krytycyzmu i sceptycyzmu wobec zbyt prosto rozumianej tradycji oświeceniowej). Stało się tak zapewne między innymi dlatego, że żyjąc między nowoczesnością a postmodernizmem, intelektualnie zakorzeniony w spuściźnie Oświecenia i w perspektywie naukowego spojrzenia na rzeczywistość, a także w szeroko rozumianym paradygmacie humanizmu, jednocześnie jako autor dzieł narracyjnych, a przede wszystkim apokryficznych, Lem wykazał się wieloma cechami istotnymi dla mentalności ponowoczesnej. Jak pisze Jarzębski, poglądy na naturę tekstu (artystycznego, literackiego, ale także „tekstu rzeczywistości”, w tym kodu DNA rządzącego ewolucją organizmów żywych) „(...) przybliżają Lema do filozofów, których oficjalnie nie lubił - od Nietzschego do Derridy - z ich nieufnością do metafizyki, rozumianej jako próba dotarcia do sfery «rzeczy w sobie», które istnieją «obiektywnie», przed jakimkolwiek aktem zniekształcającej interpretacji.” Jednak jeśli ci drudzy dochodzą do swoich pomysłów poprzez refleksję filozoficzną - Lem czyni to z punktu widzenia „operacjonizmu i fizyki kwantowej”; podkreśla on przypadkowość, sytuacyjny chaos aktu odbioru, jego „uwikłanie w sytuację odbioru, w kontekst społeczny i historyczny, w nawarstwienie wcześniejszych prób odczytań tego samego tekstu – wreszcie w aktualny stan języka: znaczenia przypisywane w danym momencie jego wyrażeniom, jego konotacje literackie i społeczne w jakimś tu i teraz, w którym lektura się odbywa”<sup>8</sup>.

We współczesnych tendencjach interpretacyjnych twórczości Lema rodzi się zatem paradoks. Z jednej strony wiadomo, że pisarz był gotów poświęcić cały swój twórczy wysiłek przepowiadaniu przyszłości, naukowo-literackiej futurologii<sup>9</sup>. Z drugiej zaś odczytuje się roztaczane

---

<sup>7</sup> *Ibidem*

<sup>8</sup> *Ibidem*, s.243

<sup>9</sup> Lem był m.in. członkiem Komitetu Polskiej Akademii Nauk „Polska 2000”, a także napisał tekst na międzynarodową konferencję „Ku nowej cywilizacji” zorganizowaną przez Michaiła Gorbaczowa i mającą zarysować futurologiczną perspektywę dalszego rozwoju ludzkości po *pierstrojce*.

przez pisarza wizje przyszłości przez pryzmat jego osobistej przeszłości, zwłaszcza tej z okresu wojny i okupacji. Świadczy o tym w szczególności wydana niedawno monografia Agnieszki Gajewskiej<sup>10</sup>, a także książka Lecha Kellera z Monash University w Melbourne<sup>11</sup>. Przede wszystkim należy stwierdzić, że obie te książki pokazują, iż nie można w pełni, wyczerpująco zrozumieć fenomenu Lema jako człowieka i twórcy, nie tylko obiektywnie, ale także poprzez częściowe, logiczne wnioskowanie, eksponujące jeden z aspektów jego wielostronnej osobowości. Dotyczy to - oczywiście - nie tylko biografii, lecz także interpretacji twórczości autora *Astronautów*, dokonanych przez autorów, którzy pisali o Lemie w XXI wieku. Mowa między innymi o ciekawej książce Macieja Płazy<sup>12</sup>, rozprawie Pawła Majewskiego<sup>13</sup>, czy książce poświęconej tylko jednej, ale bardzo tajemniczej opowieści Lema *Maska: studium Wojciecha Michery Piękna jako bestia*<sup>14</sup>.

Podsumowując wnioski z lektury przywołanych tu książek można stwierdzić, że wielość linii interpretacyjnych, jakie można wykreślić na podstawie prac Lema (czyli fakt, że umieszczając wybrane przez danego krytyka utwory Lema w jednym ciągu wnioskowania, można uzasadniać bardzo różne poglądy na temat jego twórczości) jest spowodowana złożonością i wszechstronnością dorobku autora *Astronautów*. Te różne linie interpretacji mają właściwie tylko jedną wspólną płaszczyznę: wszyscy ci autorzy podzielają przekonanie, że istnieje ścisły i dość tajemniczy związek między twórczością Lema a jego biografią, zwłaszcza z okresu wojny, podobnie jak tajemnicze są uniki i dezinformacje autora *Głosu Pana* w udzielanych przez niego „wywiadach – rzekach”,

---

<sup>10</sup> A. Gajewska, *Holokaust i gwiazdy. Przeszłość w prozie Stanisława Lema*, Poznań 2017. Ta tendencja do traktowania przeszłości (w kontekście osobistych doświadczeń pisarza) jako klucza do jego twórczości patronuje również nowej książce tej samej Autorki – biografii Lema p.t. *Wypędzony z Wysokiego Zamku* (Kraków 2021).

<sup>11</sup> Lech Keller, *Stanisław Lem. Próba biografii*, Melbourne 2020

<sup>12</sup> Maciej Płaza, *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema*, Wrocław 2006

<sup>13</sup> Paweł Majewski, *Miedzy zwierzęciem a maszyną. „Technologiczna utopia” Stanisława Lema*, Wrocław 2007

<sup>14</sup> Wojciech Michera, *Piękna jako bestia. Przyczynek do teorii obrazu*, Warszawa 2010. Do tego katalogu należałoby obecnie dodać książkę Pawła Okołowskiego *Głos Pana Lema. Szkice z filozofii człowieka, wartości i kosmosu. W stulecie urodzin autora Summy*, Kraków 2021

dotyczące jego młodości<sup>15</sup>. Warto przy tym zaznaczyć, że nie jest to hołdowanie swego rodzaju redukcjonizmowi w lekturze dzieł Lema (czyli ograniczaniu wniosków ogólnoludzkich z jego utworów do emocji, kompleksów i traum samego pisarza), ponieważ należy uznać oczywisty fakt, że rzeczy, które zdarzyły się samemu pisarzowi, przytrafiły się – jakkolwiek w różnym stopniu – także całej ludzkości. Nie uwolnimy się bowiem od dziedzictwa wojny i masowych zbrodni tylko dlatego, że w retoryczny sposób odrzuciliśmy tę przeszłość i obecnie wybieramy się ku gwiazdom. Tak właśnie bez wątpienia uważał sam autor *Obłoku Magellana* i o tym chciał przypomnieć całej ludzkości, wykorzystując inspiracje płynące z własnej biografii.

Biografowie i interpretatorzy dzieł Lema coraz częściej podnoszą kwestię wpływu żydowskiego pochodzenia pisarza na jego wojenne doświadczenia, które to pochodzenie oczywiście miało szczególne znaczenie w czasie okupacji niemieckiej. Przez cały ten okres (1939-1945) przyszły pisarz przebywał we Lwowie, który przechodził z rąk do rąk: najpierw został zdobyty przez wojska radzieckie (po 17 września 1939 r.), następnie zajęty przez Niemców, a potem znowu odzyskany przez Armię Czerwoną. Jak pisze Agnieszka Gajewska w swojej książce *Holokaust i gwiazdy*: „Mimo częstej nostalgii za (polskimi) Kresami, historia Lwowa z trudem wpisuje się w ramy polskiej pamięci zbiorowej: listopad 1918 roku nie przyniósł pokoju i niepodległego państwa polskiego do tego miasta, ale wiązał się z bratobójczymi walkami i pogromami; inne były chronologiczne ramy okupacji i działań wojennych we Lwowie, mniejsze sukcesy organizacyjne na tych terenach miało też państwo podziemne, a rok 1945 nie oznaczał pokoju, lecz deportacje i wypędzenia”<sup>16</sup>. To właśnie z tego okresu pochodzą szczególnie przejmujące, traumatyczne wspomnienia Lema z pobytu w getcie, ukrywania się, prób zdobycia fałszywych (tzw. „aryjskich”) dokumentów (przez pewien czas udawał on m.in. ormiańskiego studenta o nazwisku Donabidowicz) i wreszcie związane z pracą w niemieckiej firmie „Rohstofffassung”, która zajmowała się zbieraniem i przetwarzaniem surowców wtórnych

---

<sup>15</sup> Jak pisze Agnieszka Gajewska w książce *Stanisław Lem. Wypędzony z Wysokiego Zamku* (op. cit.): „Ja mimo wszystko preferuję ustalenia historyczne, starając się nie dać zwieść sile opowieści Lema z wywiadów-rzek. Zacierał w nich swoją żydowską przeszłość, a życie jego matki trudno sprowadzić wyłącznie do tych kilku zdań, które o niej wypowiedział” (*ibidem*, s.50)

<sup>16</sup> A. Gajewska, *Holokaust i...*, op. cit., s. 10

dla Wehrmachtu. Znany polityk i były działacz konspiracji AK Władysław Bartoszewski powiedział, że dzięki pracy w tej firmie i niezwykle „rzetelnym” dokumentom uzyskanym na tej podstawie nie tylko sam Lem, ale także jego rodzice przeżyli okupację hitlerowską. Bartoszewski pisał też o współpracy przyszłego pisarza z polskim ruchem oporu - przy naprawie sprzętu dla armii niemieckiej Lem prowadził sabotaż, tak aby naprawiane przez firmę ciężarówki ostatecznie zepsuły się po pokonaniu pierwszego tysiąca kilometrów.<sup>17</sup>

Niewątpliwie jednym z najbardziej przerażających wydarzeń tego okresu był udział Lema - po wkroczeniu wojsk niemieckich do Lwowa w połowie 1941 r., co odbyło się przy wsparciu ukraińskich nacjonalistów - w ekshumacji ofiar dokonanej wcześniej przez NKWD masakry przetrzymywanych w mieście więźniów. Był to pierwszy ze sprowokowanych przez Niemców pogromów ludności żydowskiej we Lwowie podczas niemieckiej okupacji miasta. Jeśli w tych wydarzeniach, według historyków, zginęło co najmniej 3000 Żydów lwowskich, możemy sobie wyobrazić, jak wielką traumą były te przejścia dla dwudziestoletniego wówczas Lema, któremu ledwo udało się uratować. Na tym - dotychczas pomijanym - aspekcie twórczości autorki „Edenu” skupia się Agnieszka Gajewska (w książce *Zagłada i gwiazdy*), odnajdując liczne ślady tych doświadczeń w twórczości Lema i wykorzystując w swoich interpretacjach teorię traumy i jej odzwierciedlenia w tekście opracowaną przez humanistów amerykańskich (np. Cathy Caruth i Lawrence’a L. Langer). Jak pisze autorka książki, w okresie PRL: „tragedia Żydów została zepchnięta na dalszy plan życia publicznego i była stopniowo wypierana z oficjalnej narracji. (...) Pisarstwo Lema przypomina o tych wypartych z pamięci zbiorowej wydarzeniach, o ofiarach okupacji niemieckiej i o wojennej tułaczce tych, którzy zdołali ocaleć.” Stworzone przez autora *Głosu Pana* historie alternatywne „wymagają przy tym zniekształcenia, przesunięć genologicznych i rozchwiania chronologicznego, a wątek autobiograficzny rozbity zostaje zazwyczaj na kilku protagonistów. Budowanie opowieści niepoddającej się głównym nurtom pamięci

<sup>17</sup> Zob. Bartoszewski: *tajemnice Lema* – Paweł Goźliński, Jarosław Kurski „Duży Format” z 1 stycznia 2009 -

<https://tesinblog.wordpress.com/2018/11/01/bartoszewski-tajemnice-lema-pawel-gozlinski-jaroslaw-kurskiduzy->

format-1-stycznia-2009 (dostęp 31-10-2019). Cyt. za: L. Keller, *Stanisław Lem. Próba biografii*, op. cit., s.64

zbiorowej, zacieranie śladów osobistych przeżyć, połączone z etycznym wezwaniem do dawania świadectwa o tych, którzy umarli, i to w czasach wszechobecnej politycznej inwigilacji, wymagało opracowania strategii polegającej na aluzyjności, ezopowym języku oraz przekształcaniu istniejących wzorców narracyjnych.”<sup>18</sup>

Z tego punktu widzenia znaczenia nabierają dzieła Lema, które wcześniej były niedoceniane (lub postrzegane jako hołd dla socrealizmu z jego postulatem wiernego odzwierciedlenia rzeczywistości w sztuce), np. trylogia *Czas nieutracony* (zwłaszcza jej pierwsza część, zgodnie z opiniami krytyków jest najcenniejsza, bo nie dotknięta ideologicznym skażeniem - powieść *Szpital Przemienienia*) lub esej wspomnieniowy o Lwowie *Wysoki Zamek*. Radykalnym przemyśleniom podlegają jednak również inne utwory Lema, gdyż ten kierunek interpretacyjny oznacza zerwanie z dotychczasową praktyką (obecną nie tylko w polskiej, ale i światowej lemologii): omawianiem książek tego autora w kontekście ewolucji cywilizacji i perspektyw jej rozwoju, a zwłaszcza tych wynalazków i odkryć, które pisarz przewidział w swoich książkach. Drugim, stopniowo narastającym nurtem interpretacyjnym było poszukiwanie ponadczasowych treści filozoficznych w twórczości autora *Astronautów*. W polskiej krytyce kierunek ten reprezentują wspomniane wcześniej książki Macieja Płazy, i Pawła Majewskiego, a także – *last but not least* – Pawła Okołowskiego.<sup>19</sup> Uważam, że ten trend można z powodzeniem

---

<sup>18</sup> A. Gajewska, *Holokaust i...*, op. cit., s. 12-13

<sup>19</sup> W swojej książce *Materia i wartości. Neolukrecjanizm Stanisława Lema* (Warszawa 2010) Okołowski zdiagnozował „rdzeń” myśli autora *Summy technologiae* w postaci „neolukrecjanizmu”, czyli swoistego powrotu do założeń i stylu refleksji rzymskiego filozofa materialistycznego, następcy Demokryta z Abdery – Titusa Lucretiusa Carusa (ok. 99 – ok. 55 r. p.n.e.), autora słynnego poematu *O naturze wszechrzeczy*. Diagnoza ta wydaje się ważna m. in. z tego względu, że wywodzący się ze starożytności i rozwinięty w epoce Oświecenia materializm „klasyczny” stanowił – zdaniem wielu politologów i historyków idei – alternatywny (wobec Marksowskiego materializmu dialektycznego) nurt dwudziestowiecznej myśli lewicowej, współtworzącej m. in. komunizm. Do istotnych różnic należy m. in. implikowana w materializmie klasycznym etyka rozszerzonej empatii, przeciwna antropocentryzmowi (lub socio-centryzmowi) materializmu dialektycznego i zakładająca objęcie etycznym postulatem współczucia także zwierząt, roślin, a w przyszłości również – tworów z „materii martwej” (czyli przede wszystkim służących człowiekowi maszyn i automatów). Nie trzeba udowadniać, że to podejście było Lemowi niezwykle bliskie. W sprawie alternatywy „materializmu klasycznego” i „materializmu dialektycznego” w myśli komunistycznej lewicy zob. np. bardzo ciekawe rozważania na ten temat w książce Adama Pomorskiego *Duchowy proletariusz. Lamarkizm społeczny w Rosji*, Warszawa 1996

połączyć z omawianym tutaj „rozliczeniowym” kierunkiem badań twórczości Lema, który skupia się na alegorycznym odbiciu przeszłości w jego dziełach. Filozofia bowiem – wbrew rozpowszechnionym, potocznym przekonaniom – jest gałęzią wiedzy mającą bardzo ścisły związek z konkretnym, codziennym życiowym doświadczeniem człowieka.

Wątki i motywy związane z traumą i „przemieszczonym” odbiciem przeszłości w kostiumie przyszłości w twórczości Lema - to nie tylko zbiór motywów czy inspiracji dla określonych zwrotów i zapętleń fabuły. Wręcz przeciwnie, stanowią one podstawę tego pisarstwa, najważniejszy szkielet światopoglądu „dialektycznego mędrca z Krakowa” (jak określili kiedyś Lema niemieccy krytycy)<sup>20</sup>. Z tego punktu widzenia powieść *Rękopis znaleziony w wannie* (1961), która jest oficjalnie satyrą na amerykański maccartyzm z jego antykomunistyczną obsesją, a nieoficjalnie satyrą na stalinizm i panowanie służb specjalnych w krajach „obozu socjalistycznego”, należy czytać jako „mapę pamięci”, podróż przez rozgałęziony labirynt traum i lęków, jakie kryły się w umyśle pisarza. Przedstawiony w powieści budynek to być może nie tyle alegoria amerykańskiego Pentagonu czy siedziby KGB, ale przede wszystkim mapa Lwowa z czasów II wojny światowej z zapisami przeżyć, których pisarz nie może wyrazić w żaden inny sposób. Gajewska skupia się na jednym z epizodów powieści, w którym bohater przechodzi przez szereg pomieszczeń w Gmachu, w których znajdują się odcięte lub sztucznie wymodelowane ludzkie dłonie. Autorka opracowania *Holokaust i gwiazdy* odszyfrowuje ten obraz: „Rejestracja teatralnych gestów odzwierciedla rozmaite postawy w ostatnich chwilach życia ofiar. Oglądając kolejne gabloty, wypełnione dłońmi, protagonista ulega złudzeniu, że palce eksponatów wskazują na niego, co budzi w nim lęk i zmusza do ucieczki. Wtedy odkrywa, że na wprost niego biegnie człowiek z histerycznym strachem malującym się na twarzy i gdy stara się zatrzymać – wpada na lustro. (...)Spojrzeniu w lustro w *Pamiętniku* towarzyszy wytykanie palcami przez pozostałości ciał tych, którzy w ostatnim geście (wyciągając dłonie przez zakratowane okna?) wskazują na osoby, które umknęły losowi, co okazuje się wywierać zbyt dużą presję na protagonistę i prowadzi go do samobójczych myśli.”<sup>21</sup> Warto

<sup>20</sup> Zob. Werner Berthel (red.) *Insel Almanach auf das Jahr 1976 - Stanislaw Lem: Der dialektischer Weiser aus Kraków: Werk und Wirkung* (Insel Almanach z roku 1976 - Stanisław Lem: Dialektyczny mędrzec z Krakowa: praca i efekt), Frankfurt am Main: Insel 1976

<sup>21</sup> A. Gajewska, *Holokaust i...*, op. cit., s. 174

też zwrócić uwagę, że główni bohaterowie kluczowych tekstów Lema (np. Hal Bregg z powieści *Powrót z gwiazd*, Rohan z opowiadania *Niezwycięzony*, pilot Pirx czy Ijon Tichy) przejawiają nie tyle bohaterstwo, wytrwałość, bądź solidny kręgosłup moralny, ale przede wszystkim inteligencję wyrażającą się w sprycie, który jest głównym warunkiem przetrwania w zmieniającej się i nieprzewidywalnej rzeczywistości. Oczywiście praktykują oni ten spryt bez krzywdzenia innych ludzi, czyli kierując się instynktowną „poczciwością”, główną cechą pilota Pirxa, według jego przełożonych.

Obrazy te należy rozpatrywać zarówno w kontekście twierdzenia badaczy doświadczeń granicznych, że „trauma sprawia, iż postrzegamy własne doświadczenie jako doświadczenie innej osoby”<sup>22</sup>, z drugiej zaś strony w związku ze zjawiskiem „rozdwojenia jaźni”, które nie pozwala ocalałemu zmierzyć się z konfrontacją własnego imperatywu „przeżycia za wszelką cenę” z ogólnie obowiązującymi systemami etycznymi, nie dopuszczającymi podobnych sytuacji. (Jest to źródło ciągłego wstydu, który wywodzi się z konstatacji: „Ja nadal żyję, choć inni zginęli”.) Z drugiej zaś strony, tendencję Lema do groteski, wyrażonej m.in. w jego *Dziennikach gwiazdowych* czy *Cyberiadzie*, można interpretować nie tylko jako nawiązanie do tradycji filozoficznej powiastki doby Oświecenia, ale także jako tzw. „humor wisielca”, który według badaczki Holokaustu Chayi Ostrover był „jednym z najsukcesowniejszych narzędzi redukcji lęku towarzyszącego świadomości śmierci, a także często stosowanym mechanizmem samoobrony i emocjonalnej ucieczki przed skrajnie trudnymi warunkami życia”.<sup>23</sup>

Lech Keller w swojej książce *Stanisław Lem. Próba biografii* zupełnie inaczej interpretuje te motywy i zawarte w nich fobie. Należy od razu powiedzieć, że tej książki nie należy polecać, głównie dlatego, że została napisana z pozycji wyraźnie niechętnych Lemowi, a tak duży krytyczny dystans między biografem a przedmiotem jego własnego opisu nie wpływa na rzetelność ani trafność interpretacji faktów. Książce patronuje duch demaskatorstwa i prowokacji, charakterystyczny dla niektórych form populizmu, który teraz zaczyna się objawiać także

---

<sup>22</sup> G. Niziołek, *Polski teatr Zagłady*, Warszawa 2013, s. 103 (cyt. za: A. Gajewska, *Holokaust i gwiazdy*, op. cit., s. 109)

<sup>23</sup> Ch. Ostrover, *Humor as a Defense Mechanism during the Holocaust*, w.: „Interpretation: A Journal of Bible and Theology” 2015, vol. 69(2), s. 191

w krytyce literackiej. (Ten duch jest bardzo podobny do praktyk stosowanych przez bohaterów *Dziennika znalezionej w wannie*, którzy byli albo szpiegami, albo też ofiarami inwigilacji.) Widać też oderwanie autora - mieszkającego obecnie w Australii - od polskiego środowiska literackiego i obowiązujących w nim norm etycznych dotyczących niekwestionowanych autorytetów, do których należy autor *Solaris*. Wspominam o tej książce przede wszystkim dlatego, że Keller był i pozostaje znawcą twórczości Lema, który miał z pisarzem wiele osobistych kontaktów, uzyskał dostęp do licznych niepublikowanych materiałów, a wielość zawartych w tej biografii sprzecznych opinii o pisarzu (dla Kellera jest on jednocześnie najwybitniejszym polskim artystą i jednym z najważniejszych autorów światowych, a zarazem niemal „kolaborantem”, nawykłym do współpracy z reżimami totalitarnymi) pokazuje, że osobowość Lema nie jest łatwa do zdefiniowania. Nie ma to jednak nic wspólnego z cechami, które Keller przypisuje Lemowi, a jego osąd można obalić jednym zdaniem: Lem był człowiekiem, który próbował przeżyć w skrajnie niebezpiecznych warunkach, nikogo nie krzywdząc, a sens tych wysiłków może poświadczyć nie tylko społeczeństwo polskie, ale także cała ludzkość – co potwierdzają dokonania pisarza. Zaprzeczanie przez Lema własnemu żydowskiemu pochodzeniu (np. nie ujawnianie go w oficjalnych ankietach w okresie PRL, także przed 1968 r.) interpretuje Keller nie jako wynik traumy okupacyjnej, ale... efekt chazarskiego pochodzenia rodu Lemów, które przesądziło ponoć o względnej alienacji pisarza zarówno od tradycji judaizmu, jak i katolicyzmu. (Tutaj autor odwołuje się do kontrowersyjnej teorii izraelskiego uczonego Szlomo Sanda, zawartej w jego książce *Kiedy i jak wynaleziono naród żydowski*).<sup>24</sup>

Niezależnie od tego, jak oceniać mało wiarygodne hipotezy Kellera, uwarunkowania biograficzne niewątpliwie odpowiadają za pesymizm czy skrajny sceptycyzm Lema, co potwierdzają praktycznie wszyscy krytycy. Jest to zjawisko nieco paradoksalne jak na autora *science fiction*. Zauważył to już pod koniec lat 70. kanadyjsko-chorwacki uczoney Darko Suvin, który w znaczący sposób przyczynił się do spopularyzowania twórczości autora *Inwazji z Aldebarana*, publikując w piśmie „Pacific Quarterly” (Nr 4, 1979) artykuł p.t. *Światowe paradygmaty science fiction: Asimov, Jefremow i Lem*. Suvin pisał w tym artykule: „Wyjątkowe miejsce Lema w SF wynika z jego osobistego geniuszu w łączeniu jasnej nadziei

<sup>24</sup> L. Keller, *op. cit.*, s. 70-71 (Zob. także Shlomo Sand, *Kiedy i jak wynaleziono naród żydowski*, przeł. Hanna Zbonikowska-Bernatowicz, Warszawa 2014)

z gorzkim doświadczeniem, wizji otwartej drogi w przyszłość z wizją pewnych zagrożeń i możliwych porażek nierozzerwalnie związanych z ryzykiem otwarcia.”<sup>25</sup> Poznawczy sceptycyzm i agnostycyzm Lema podkreślił także krytyk Wojciech Kajtoch w tekście *Utopia i ciało. O trzech powieściach science fiction z lat pięćdziesiątych* (2015), w którym porównał powieść *Obłok Magellana* m.in. z *Mgławicą Andromedy* Jefremowa, oraz trylogią polskich autorów Krzysztofa Borunia i Andrzeja Trepki o podróży do gwiazd Proximy i Alpha Centauri (*Zagubiona przyszłość - Proxima – Kosmiczni bracia*).<sup>26</sup> Ponieważ wszystkie te książki zostały napisane mniej więcej w tym samym okresie (w latach 1955-59), można było porównać obecne w nich podejście do biologii człowieka i perspektyw rozwoju gatunku ludzkiego. W przeciwieństwie do trzech pozostałych autorów (z krajów „realnego socjalizmu”, przynajmniej w teorii nastawionych na urzeczywistnienie komunistycznej utopii) przedstawienie tego problemu przez Lema okazało się najbardziej ambiwalentne i bliskie racjonalnie przewidywalnej rzeczywistości. Ludzie wybierający się do gwiazd nie są u polskiego pisarza wyidealizowanymi herosami, lecz posiadają oni wiele „arcyludzkich” wad. Opisując przypadkowe i niekontrolowane kontakty seksualne załogi statku, podejmowane jako desperackie próby przezwyciężenia samotności i strachu, Lem zbliża się - zdaniem Kajtocha - do artystycznej praktyki francuskiego egzystencjalizmu tamtych czasów. Autor konkluduje: „Stanisław Lem (...) pokazał człowieka żyjącego w przyszłości, jak pokazywało się wówczas w literaturze Zachodu człowieka współczesnego, czyli jako istotę tajemniczą, podlegającą okolicznościom, niekonsekwentną i trochę niewiadomą. Rezultatem była pełniejsza fabuła (...) a komunistyczna przyszłość — aczkolwiek mocno obecna — utraciła jednak rangę kluczowego, najważniejszego tematu (...)”.<sup>27</sup>

---

<sup>25</sup> Darko Suvin *Three World Paradigms for SF: Asimov, Yefremov, Lem* (Trzy światowe paradygmaty dla

Fantastyki Naukowej: Asimow, Jefremow i Lem) w: „Pacific Quarterly: An International Review of Arts and

Ideas” nr 4 (1979)

<sup>26</sup> Wojciech Kajtoch, *Utopia i ciało (o trzech fantastycznonaukowych powieściach z lat pięćdziesiątych XX stulecia)*, „Szkice polonistyczno-rusycystyczne”, Olsztyn: Centrum Badań Europy Wschodniej UWM w Olsztynie, 2015 (str. 61-80)

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 80

Jeśli jednak pewien schemat fabularny łączy powieści Lema z tradycją *Bildungsroman* (na przykład *Latami nauki Wilhelma Meistra* Goethego), to, jak zauważa niemiecki krytyk Peter Haeffner, u polskiego pisarza jest to właśnie taki schemat, w którym nastawiony na nowe doświadczenia i początkowo nieco naiwny bohater zamienia się w osamotnionego staruszka, przeciążonego nadmiarem posiadanej wiedzy.<sup>28</sup> W dodatku ten zgorzkniały starzec (pilot Pirx lub podróżnik kosmiczny Ijon Tichy) nie może mieć uczniów, których mógłby wyszkolić w sztuce przetrwania w odległym Kosmosie, ponieważ doskonale wie, że wielokrotnie znajdował wyjście z dramatycznej sytuacji tylko przypadkiem czy też dzięki sztuce intuicyjnego rozpoznawania oznak zagrożenia, co pozwoliło mu w ostatniej chwili znaleźć niestandardowe rozwiązanie problemu, oddalając niebezpieczeństwo. Tej sztuki nie można przekazać drugiemu człowiekowi, a jej analogie można znaleźć w biografii Żydów ocalałych z Holocaustu w dwudziestowiecznej Europie.

Agnieszka Gajewska ma niewątpliwie rację, podkreślając to, jak często bohaterowie powieści i opowiadań Lema spotykają się z sytuacjami, które - w świetle klasycznych schematów *science fiction* - nie powinny im się przytrafić. Na przykład podczas jednej z międzygwiazdnych podróży Ijon Tichy, zamknięty w celi przez obcy gatunek kosmiczny, jest zmuszony zjeść swoje buty, aby zaspokoić głód i przeżyć, dopóki w uwolnieniu nie pomoże mu zwykły przypadek. Trudno sobie wyobrazić, by podobne doświadczenia przeżyli bohaterowie amerykańskiego czy radzieckiego *science fiction*. Należy jednak pamiętać, że Lem pozostaje zawsze filozofem-pisarzem - a raczej filozofem, który snuje literackie wątki - i z własnego doświadczenia wyciąga daleko idące, ważne dla wielu ludzi, wnioski filozoficzne. Próbując zinterpretować te wnioski (które niekoniecznie można znaleźć w dyskursywnych książkach Lema, takich jak *Filozofia przypadku*, *Summa technologiae*, czy *Dialogi*), odwoływano się do materializmu Demokryta i Lukrecjusza (Paweł Okołówski) do dzieł Darwina, Schopenhauera, Nietzschego, alegorii Kafki, myśli Bergsona, Deleuze'a, Guattariego i Lacana. Jest to jednak nie tylko kwestia poszukiwania wpływów i możliwych lektur Lema, także dlatego, że był on niekwestionowanym erudytą, a więc szukając „filozofii Lema” można pójść w wielu błędnych kierunkach. Agnieszka Gajewska, odwołując się do słynnej książki krytyka literackiego Haydena White'a

---

<sup>28</sup> Zob. A. Gajewska, *Holokaust i...*, op. cit., s. 171

*Poetyka pisarstwa historycznego*<sup>29</sup> (a książka ta, niejako wbrew tytułowi, traktuje o wszystkich narracjach, w tym także fabularnych) zalicza narrację Lema do satyrycznego modelu prozy z formistycznym podejściem do rzeczywistości i konserwatywną podstawą ideologiczną. Píše ona: „Model satyryczny zakłada niemożność uwolnienia się od zła i słabości człowieka, konstatując zarazem niewystarczalność i daremność jego wysiłków we wrogim świecie. Zgodnie zaś z modelem formistycznym świat staje się zrozumiały, gdy wskazana zostanie odpowiednia forma, identyfikująca wszystkie jego elementy.”<sup>30</sup> Takie właśnie poszukiwanie modelu wyjaśniającego zewnętrznego w stosunku do płaszczyzny wydarzeń kieruje poznawczymi wysiłkami autora *Dialogów*. Niezależnie od tego, jakie znaczenie może przypisać zdarzeniom bohater w nie zaangażowany, Lem wierzy w jakiś kompleksowy schemat, nieuchwytny dla uczestnika fabuły i przybierający z jego punktu widzenia postać łańcucha przypadkowych, a nawet absurdalnych zdarzeń. Bowiem – zdaniem pisarza - opisując jakikolwiek świat tylko od wewnątrz, nie sposób nie zakończyć prób poznania go w pełni na efekcie zerowym w postaci Sokratejskiej aporii.

Jak pisał Jerzy Jarzębski: „Wydaje się, że dla Lema liczy się tylko jedno: postulat istnienia czegoś poza naszym kosmosem. Ten motyw powraca u niego w różnych wariantach (...). Sens istnienia w zamkniętym Kosmosie nie może zostać zrozumiany, nawet jeśli będą nad nim dumać wszystkie galaktyki, zjednoczone w jeden, kosmiczny mózg. Jest to niemożliwe z tych samych powodów, dla których systemy matematyczne są nierozwiązywalne «od wewnątrz». (...) Z tego typu problemami radzi sobie zdecydowanie lepiej tradycyjna teologia (...) stąd (...) skłonność autora do konstruowania światów wyposażonych w rodzaj pępownicy lub bramy łączącej je z transcendencją, rozumianą w sensie fizycznym i zdecydowanie świeckim.”<sup>31</sup>

Szukając w literacki sposób rozwiązań takich elementarnych problemów, aby choć trochę rozjaśnić mrok naszej ignorancji (bo odnoszą się one do czegoś, co jest poza naszą logiką i rozumieniem), Lem trafił wreszcie na pytanie o sens bezsensownej zbrodni - Holokaustu

<sup>29</sup> Hayden White, *Poetyka pisarstwa historycznego*, tłum. Arkadiusz Marciniak, Marek Wilczyński, Mirosław Loba, Ewa Domańska, Kraków 2010

<sup>30</sup> A. Gajewska, *Holokaust i...*, op. cit., s. 19

<sup>31</sup> J. Jarzębski, *Wszelchświat...*, op. cit., s. 288

i ideologii, która stała się jego przyczyną. Po raz pierwszy próbował na nie odpowiedzieć w niezbyt jeszcze udanej powieści *Człowiek z Marsa* (1946), w której sportretował niebezpieczną, śmiercionośną i nieludzką istotę z kosmosu, będącą hybrydą protoplazmy i maszyny zwielokrotniającej agresywną siłę działania komponentu biologicznego na otaczające środowisko. Wydaje się, że znaczenie tej alegorii odnosi się w istocie do złudności zewnętrznych, technicznych oznak ewolucji cywilizacji, które mogą towarzyszyć pierwotnej chęci zniszczenia wszystkich „innych”, których nie można wchłonąć ani instrumentalnie wykorzystać. Ten typ archaicznych, prymitywnych i biologicznych emocji charakteryzował społeczeństwo niemieckie głosujące na Hitlera przed i podczas II wojny światowej oraz wszystkich zwolenników faszyzmu.

Po latach, w 1984 roku, Lem odważył się ponownie bezpośrednio poruszyć temat, który był źródłem jego największej traumy życiowej i podświadomym obszarem koncentracji literackich motywów oraz znaczących przemilczeń. W swoim esej *Prowokacja*, który należy do gatunku nieistniejących recenzji książek, przeanalizował diagnozę źródeł nazizmu i masowej eksterminacji ludzi (tzw. „genocyd”), napisaną przez nieistniejącego de facto autora Horsta Aspernicusa. Diagnoza przyczyn największego upadku moralnego i cywilizacyjnego w historii Europy zmieniła się tutaj, stając się bardziej kulturową i mniej biotechnologiczną. Generalnie Lem uznaje za przyczynę masowych zbrodni XX wieku (zwłaszcza Holocaustu) „etykę zła i estetykę kiczu”, które doprowadziły społeczeństwo epoki nihilistycznej, wolne od wszelkich ograniczeń moralnych, a nawet odwracające je na opak (z powodu fałszywej interpretacji pojęcia wolności), do próby samoubóstwienia, stworzenia „teatralizacji” scen Sądu Ostatecznego. W rzeczywistości była to makabryczna parodia obrazów i wzorców tradycyjnych religii, zwłaszcza żydowskiego monoteizmu. Stąd wziął się atak nazistów na Żydów, naród, który według tradycji zawarł kiedyś przymierze z Bogiem. Towarzyszyła temu wspierana przez język propagandy fikcja całkowitego odcięcia się od realności zewnętrznej wobec ideologicznego systemu i od moralnych kryteriów oceny. W gruncie rzeczy była to koszmarna parodia, utrzymana w poetyce teatru masowego.

Wyraźnie widać, dlaczego Lem mimo swojego sceptycyzmu, agnostycyzmu i materializmu nalegał na uwzględnienie możliwości istnienia

czegoś (jakiegoś „kontekstu” lub „marginesu”) zewnętrznego w stosunku do świata, który postrzegamy, dostępnego dla naszych zmysłów. Wyzwolenie się z takiego zewnętrznego osądu i wirtualnego kontekstu naszego życia prowadzi bowiem do absolutyzacji własnych opinii i uprzedzeń, a co za tym idzie nie tyle do samo-deifikacji w roli „świeckich władców życia i śmierci”, ale do przekształcenia się w monstrum - coś zupełnie obcego człowieczeństwu.

W tym miejscu należy dodać, że ten kontekst rzeczywistości ludzkiej i podejmowanych przez nas działań nie musi wynikać - zdaniem Lema - z wyobrażeń właściwych dla tradycyjnej religii lub metafizyki. Pod tym względem pisarz jest ideowym spadkobiercą postulatów pozytywizmu Comte’a, który zalecał odrzucić te wyobrażenia. W wielu pracach krakowskiego pisarza mamy natomiast do czynienia z sytuacją, w której obce cywilizacje rozumne oceniają gatunek ludzki i ocena ta nie wypada bynajmniej pozytywnie. Tak jest np. w jednej z opowieści z cyklu *Dzienników Gwiazdowych* Ijona Tichego, w której bohater w imieniu ludzkości stara się o miejsce w galaktycznym parlamencie inteligentnych cywilizacji (Organizacji Planet Zjednoczonych), a jego kandydatura zostaje odrzucona ze względu na agresywność gatunku ludzkiego, rabunkowe wykorzystywanie zasobów Ziemi i żywienie się zwłokami innych gatunków zwierząt żyjących na naszej planecie.<sup>32</sup> W tej narracji Lema można, jak sądzę, dostrzec nawet ukrytą polemikę z koncepcją „wielkiego kręgu” galaktycznych cywilizacji w *Mgławicy Andromedy* Jefremowa.<sup>33</sup> Jednak biorąc pod uwagę fakt, że Lem również otwarcie deklarował swoją wiarę w komunizm, a przynajmniej swoje marksistowskie poglądy podczas pisania *Obłoku Magellana*, jest to w dużej mierze spór pisarza z samym sobą z przeszłości. Polski pisarz miał zresztą pełną świadomość zmienności rzeczywistości, nie poddającej się dialektycznym „prawom” ideologii. Probabilistyczna i stochastyczna zmienność dotyka u niego także społeczeństwa żyjące

<sup>32</sup> Zob. S. Lem, *Dzienniki gwiazdowe*, Kraków 2012, *Podróż ósma*

<sup>33</sup> Iwan Jefremow , *Mgławica Andromedy*, tłum. L. Kaltenbergh , Warszawa 1965. Z powieści Jefremowa jednoznacznie wynika to, że wszystkie cywilizacje, które osiągnęły tak wysoki poziom rozwoju, by komunikować się ze sobą w obrębie Galaktyki oraz praktykować podróże międzygwiazdne, muszą żyć w ustroju komunistycznym, przezwyciężywszy etap kapitalistycznego „chaosu” (podobnie jak ewolucja gatunków zwierzęcych musi prowadzić do powstania istot rozumnych, bo w przeciwnym wypadku wiedzie ona w „ślepią uliczkę” zastoju i degeneracji).

w „idealnym” ustroju, które bywają dewastowane przez niszczycielskie kryzysy. Jak wykrzyknął jeden z bohaterów tej powieści Lema, kiedy załoga statku znalazła się w trudnej sytuacji wymagającej poświęceń: „A otóż i jesteśmy na drodze do gwiazd, (...) a otóż i komunizm... ale gdzie są komuniści?!!”<sup>34</sup>

Spojrzenie na twórczość Lema w kategoriach światopoglądowych konsekwencji traumy pozwala na odnalezienie innych niż dotychczas dostrzeżone motywów przewodnich jego myślenia o świecie, czyli 1) tradycyjnie podkreślanego problemu przypadkowości rządzącej naszym istnieniem, czy też 2) zagadnienia determinizmu społecznego, który głosi, iż technologia jest zmienną niezależną rozwoju cywilizacji. W świetle nowych interpretacji, które widzą w pisarzu nie tyle futurologa z wielką wyobraźnią, ale osobę mądrą i wrażliwą, zagubioną w tajemniczym Kosmosie, zmagającą się z traumami dzieciństwa, z jego dorobku wyłaniają się inne motywy przewodnie. To nieuchronność ewolucji, płynnie przechodzącej na naszych oczach w odhumanizowany postęp techniczny i nieodwołalność masowych mordów, udowadniająca, że człowiek jest istotą bardzo niedoskonałą.<sup>35</sup> To nie przypadek, że Lem

<sup>34</sup> Stanisław Lem, *Obłok Magellana*, Kraków 2005, s. 152. Sytuacja ta jest – świadomym lub nie – nawiązaniem pisarza do teorii tzw. „interpelacji ideologicznej” francuskiego marksisty, Louisa Althussera. Zdaniem Althussera, taka „interpelacja” (polegająca na nazwaniu ludzkiego indywiduum jakimś brzemieniem w skutki i znaczenia słowem, z którym i za pomocą którego następnie jednostka się identyfikuje) jest niezwykle skuteczna, ponieważ nawiązuje bezpośrednio do procesu kształtowania się ludzkiej podmiotowości (tu Althusser korzysta z koncepcji psychoanalitycznej Jacques’a Lacana). Podobną skuteczność zyskuje jedno słowo („komuniści”) w *Obłoku Magellana*, w którym zastosowanie tej socjotechniki przez historyka Ter Haara pozwala na przezwycięzenie poważnego kryzysu na pokładzie statku lecącego ku Proximie Centauri.

<sup>35</sup> Zdaniem Jerzego Jarzębskiego Lem wielokrotnie zwracał uwagę (zarówno w swych tekstach dyskursywnych, jak i fabularnych, a może przede wszystkim w tych ostatnich) na problem „amoralnej utopii”, motywowanej subiektywnymi względami estetycznymi (*vide* rasizm, nie tolerujący ludzi o odmiennym odcieniu skóry w granicach „idealnego państwa narodowego”), która może być – niestety – z powodzeniem realizowana z pomocą postępu technologicznego i prezentować się jako nieodróżnialna od tego ostatniego. O tym zjawisku właśnie pisał Georg Picht w swojej słynnej książce *Odwaga utopii*: „Nikt nigdy się nie zastanowił, jaki właściwie stan całościowy powinien by wynikać z niezliczonych triumfów techniki. (...) Odurzeni grą w nieprzeczuwane możliwości przegapiliśmy to, co właśnie byłoby niezbędne. Ta niekontrolowana gra w pragnienia i możliwości nazwana jest w sferze politycznospołecznej utopią «ślepą» lub «nieoświeconą». Cywilizacja naukowo-techniczna jest rezultatem próby zrealizowania, w bezmiernej skali, pewnej utopii nieoświeconej.” (G. Picht, *Odwaga utopii*, tłum. K. Wolicki, K. Maurin, K. Michalski wybór K. Maurin, wstęp B. Suchodolski, Warszawa 1981 s. 195-196)

nigdy nie stworzył fabuły o zaplanowanej i zrealizowanej przez człowieka podróży w czasie, która pozwoliłaby mu poprawić popełnione przez siebie błędy. Z tymi problemami łączy się szczególne zainteresowanie Lema - który przecież ukończył studia medyczne, choć nigdy nie uzyskał dyplomu lekarza - ciałem ludzkim w jego relacji z technologią. Oba te obszary zainteresowań można połączyć z jego traumatycznymi doświadczeniami z czasów młodości.

Tak wnikliwe spojrzenie na twórczość Lema, które kontestuje utrwalone wcześniej schematy interpretacyjne, a niekiedy wymusza czytanie tekstów pisarza jakby przeciwko niemu, czyli wbrew jego dyskursywnym wypowiedziom o charakterze publicystyczno-filozoficznym, pozwala także wyjaśnić wiele niezrozumiałych wcześniej decyzji czy zachowań pisarza w relacji z otoczeniem społecznym. Przykładowo, wbrew krytycznym opiniom Lecha Kellera, konflikt Lema z Amerykańskim Towarzystwem Pisarzy Science Fiction (SFWA), w wyniku którego odebrano mu honorowe członkostwo w tej organizacji (w 1977 r.), nie miał związku z faktem, że Lem był ortodoksyjnym marksistą, bezkrytycznym wobec Związku Radzieckiego, ani też z jego egocentryzmem czy nieumiejętnością współżycia z ludźmi. Wydarzenie to było wynikiem opublikowania przez Lema w jednym z amerykańskich czasopism naukowych artykułu *Patrząc z góry na fantastykę naukową: wybór przez pisarza najgorszej w świecie literatury*.<sup>36</sup> Pisarz skrytykował w nim amerykańską *science fiction* za schematyczność, ograniczoną wyobraźnię (w tym ekstrapolację relacji społecznych współczesnego kapitalizmu w dowolnie odległą przyszłość) oraz służalczość wobec niskiego gustu masowego czytelnika. Niezależnie od oceny tych twierdzeń (a można stwierdzić, że były one przynajmniej częściowo uzasadnione), warto zwrócić uwagę na fakt, że ze względu na swoje wojenne doświadczenia Lem szukał w świecie kultury szansy na całkowite zerwanie z przeszłością. Chodziło mu o to, żeby włączenie praktyki masowych zbrodni do struktury aparatu państwowego, a ludobójczych poglądów do propagandy i ideologii nie mogło się powtórzyć, a do takiego przełomu niezdolna była według Lema obecna kultura, mimo deklarowanych przez nią wzniosłych ideałów. Jeśli chodzi o literaturę, to szansę na odnowę Lem dostrzegł w *science fiction*, która nie będzie już odrębnym typem literatury popularnej, a wręcz przeciwnie,

<sup>36</sup> S. Lem, *Looking Down on Science Fiction: A Novelist's Choice for the World's Worst Writing*, "Science-Fiction Studies" nr 12, tom 4, część 2: lipiec 1977 str. 127-128

rodzajem twórczości mainstreamowej, mającej ogromny wpływ na czytelników i społeczeństwo. Taka fantastyczna literatura mogłaby stać się alternatywą dla twórczości, skoncentrowanej na przeszłości społeczeństwa i jego dniu dzisiejszym. Dzieła, których przykłady Lem starał się przedstawić swoim czytelnikom, mogłyby stać się poligonem doświadczalnym dla możliwych rozwiązań we wszystkich obszarach ludzkiej cywilizacji, a także platformą do dyskusji na tematy etyczne i moralne. W tej sytuacji największą przeszkodą okazała się komercyjna *science fiction*, przemawiająca do niskich gustów masowego czytelnika. Zarówno artykuł Lema, jak i cała kontrowersja pisarza z SFWA miały więc bardzo poważne, intelektualne podłoże.

Innym przykładem niesprawiedliwych wyroków na temat Lema jest sprawa wysłania przez niego 17 października 1944 r. ze Lwowa, już uwolnionego od Niemców, listu do Ludowego Komisariatu Obrony ZSRR ze szkicami gigantycznego czołgu i tankietek, które miały chronić żołnierzy Armii Czerwonej przed pociskami wroga. Keller uważa, że motywacją do wysłania tego listu przez przyszłego pisarza była obawa przed możliwymi represjami ze strony NKWD w przypadku ujawnienia jego pracy dla Niemców w warsztatach Rohstofffassung.<sup>37</sup> (Co więcej, współpraca z polskim podziemiem nie byłaby wymówką, bo władze radzieckie uznały Armię Krajową, na której rzecz Lem wtedy działał, za organizację pravicową i antyradziecką).

Prawdopodobnie rzeczywiście taka mogła być wówczas motywacja Lema. Jeśli jednak przyjrzymy się bliżej tym projektom - bardzo naiwnym i pospiesznym jak na człowieka na co dzień zajmującego się techniką wojskową - możemy dostrzec problemy, które poruszały jego wyobraźnię. Z jednej strony jest to chęć ochrony ludzkiego ciała przed niszczycielską techniką (aby żołnierze nie musieli walczyć na polu bitwy bez osłony pancerza - widać to w projekcie konstrukcji tankietek), z drugiej fascynacja gigantycznymi możliwościami technologii i jej autonomicznym, niemal niezależnym rozwojem (w projekcie olbrzymiego czołgu). Liczne obrazy stworzone przez Lema w jego opowiadaniach i powieściach (np. *Niezwyciężony*) sugerują, że wyobrażał on sobie wojnę, której był świadkiem, przede wszystkim jako zmagania maszyn,

---

<sup>37</sup> Zob. L. Keller, *Stanisław Lem. Próba...*, op. cit., s. 51-52

analogię Darwinowskiej „walki o przetrwanie” w świecie biologicznym. Zdaniem Lema była to chyba pierwsza sytuacja w historii, kiedy człowiek znalazł się naprawdę na drugim planie, a wpływ jego własnej cywilizacji technicznej zdecydowanie go zdominował. (Według Kellera marksizm również przewidział to zjawisko, określając je mianem „żywiotowego rozwoju sił wytwórczych”<sup>38</sup>).

Niewątpliwie interpretacja twórczości Lema oparta na zawartych w niej odniesieniach do kierunków filozoficznych i naukowych XIX i XX wieku wprowadza badacza w prawdziwy labirynt, w którym łatwo się zgubić, a sam pisarz nie jest bynajmniej przyjaznym przewodnikiem po tej budowli. Jego umysł bardziej przypomina Minotaura, ukrytego gdzieś w odległych zakątkach labiryntu i celowo - choć nie złośliwie - mylącego wszystkie wskazówki i tropy. Doświadczyłem tego jako autor dwóch obszernych artykułów o twórczości autora *Astronautów: Ugięcie fabuły: twórczość Stanisława Lema pod presją uwarunkowań*<sup>39</sup> oraz *Ciało, płęć i wstyd komunisty. Na marginesie utopijnych powieści science fiction Stanisława Lema lat 50.*<sup>40</sup>. W obu przypadkach odkrywałem fakt, że twórczość Lema jest nieco „grząska”: jeśli badacz za pomocą swojej interpretacji ingeruje w tekst - zwłaszcza na poziomie schematów fabularnych i metafor - jego znaczenia rozgałęziają się, mnożą i poruszają w różnych kierunkach, jak powierzchnia torfowiska. Obie te analizy potwierdziły jednak, że głównymi tematami Lema są: życie biologiczne w różnych jego aspektach, przede wszystkim jako skończone w czasie i podlegające śmierci (np. w powieści realistycznej *Szpital Przemienienia* czy w opowiadaniach takich jak *Formuła Lympathera*) oraz cielesność i erotyzm, od których ambiwalentnego, ale często destrukcyjnego wpływu przyszłe społeczeństwo nie będzie się obronić, niezależnie od tego, czy przybierze „niby-doskonałą” formę utopijnego systemu komunizmu

<sup>38</sup> Zob. Ebenezer Rojt *Stanisław Lem czci rewolucję październikową albo Wells, Lenin i wstydlivi trybut w:*

<http://kompromitacje.blogspot.com/2019/11/lem-czci-rewolucje.html> (dostęp 06-11-2019). Cyt. za: L. Keller, *Stanisław Lem. Próba...*, op. cit, s. 157

<sup>39</sup> Zob. M. Pąckiński, *Ugięcie fabuły: twórczość Stanisława Lema pod presją uwarunkowań*, „Napis. Pismo Poświęcone Literaturze Okolicznościowej i Użytkowej”, nr XV (2009), s. 293-309

<sup>40</sup> *Eadem, Ciało, płęć i wstyd komunisty. Na marginesie utopijnych powieści science fiction Stanisława Lema lat 50*, „Napis...”, nr XVIII (2012), s. 245-270.

(w powieści *Obłok Magellana*, w której obraz wymarłej amerykańskiej stacji kosmicznej ucieleśnia mechaniczny i jednocześnie paradoksalnie nieśmiertelny aspekt erotyzmu). W tej drugiej powieści widoczne jest ponadto, jak perspektywa ideologiczna dokonuje fragmentaryzacji rzeczywistości – takiej, jaką ona jest, czyli składającej się zarówno z dobrych, jak i złych elementów – na idealizowany komponent utopii oraz odrzucany w niebyt, lecz ciągle powracający komponent *profanum*. Pod tym względem ideologia (także komunistyczna) bardzo przypomina mechanizmy wyparcia i przemieszczenia, charakterystyczne, wedle psychoanalityków, dla każdej ludzkiej psychiki, zwłaszcza tej poddanej traumatycznym doświadczeniom.

Jako pisarz polityczny Lem niewątpliwie pozostawał w kręgu wyobraźni lewicy, choć nie jest prawdą, że był do końca „ortodoksyjnym marksistą” lub dialektycznym materialistą. Uważnie przeczytał wszystkich postmodernistycznych myślicieli (takich jak Gilles Deleuze, Felix Guattari, Jacques Lacan, Jacques Derrida), którzy byli „duchowym pokarmem” lewicy w Europie Zachodniej i włączył ich projekty do swojego aktywnego „testowania przyszłości” na polu literatury. Jeśli Lem dokonywał krytyki po-oświeceniowego racjonalizmu lub pragmatyzmu, to czynił to z punktu widzenia inspirowanej przez lewicę i nurty ekologiczne etyki „wszechogarniającej empatii”, jeśli zaś krytykował koncepcje „radikalnego postępu” (wydającego się często bardziej modą, niż Ideą w pełnym tego słowa znaczeniu), to ku konserwatyzmowi skłaniał go właśnie sceptyczny, zdroworozsądkowy racjonalizm. Świadczy o tym na przykład powieść *Eden*, która byłaby nie do wyjaśnienia bez takiej inspiracji. Pod tym względem świat jego wyobraźni zbliża się do tego, co Lidia Burska w swojej książce *Awangarda i inne złudzenia*<sup>41</sup> nazwała zbiorową świadomością pokolenia 1968, a co ukształtowało idee polityczne lewego skrzydła Solidarności (którego reprezentantami byli m. in. Adam Michnik, Jacek Kuroń, Jan Lityński itp.) Te idee oraz wyobrażenia ukształtowały również Polskę po przełomie 1989 roku, trudno zatem mówić o jakimś wyobcowaniu tego najwybitniejszego polskiego autora fantastyki w ostatniej fazie jego twórczej drogi.

---

<sup>41</sup> Zob. Lidia Burska, *Awangarda i inne złudzenia. O pokoleniu '68 w Polsce*, Gdańsk 2013

# Wiekopomne dzieło przez wrogów Polski szaleństwem nazwane, które życzliwi z radością przyjęli, czyli historia i terażniejszość Konstytucji 3 Maja

Uchwalenie konstytucja w dniu 3 maja 1791 r. zostało poprzedzone kilkunastoletnim okresem prób reform ustroju Rzeczypospolitej Obojga Narodów, który zapoczątkował... pierwszy rozbiór Polski dokonany przez Rosję, Prusy i Austrię w 1772 r. Rozbiór był aktem, który z jednej strony ograniczył terytorium państwa polskiego, pokazał że Rzeczpospolita jest *de facto* zależna od swoich sąsiadów. Z drugiej, co stanowi swego rodzaju paradoks, był szansą na otrzeźwienie. Kiedy oglądamy alegoryczny i jednocześnie satyryczny, choć nie dla Polaków, obraz I rozbioru z 1773 r. Jeana-Michela Moreau'a zatytułowany *Kołacz królewski* przedstawiający władców państw odpowiedzialnych za rozbiór, w tym w Rosji Katarzynę II, władcę Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego cesarza Józefa II oraz króla Prus Fryderyka II widzimy jak rozdzierają oni połąć sukna, na którym przedstawiono mapę Rzeczypospolitej Polski. Na ilustracji przedstawiony został także król Polski Stanisław August Poniatowski, który z przerażeniem obserwuje całą sytuację podtrzymując spadającą z głowy koronę, co jest wymownym symbolem sytuacji, w której się znalazł. Nad uczestnikami tej dramatycznej sceny, unosi się rzymska bogini wieści i plotki fama, która dmie w trąbę oznajmiając światu straszną nowinę lub też, jak podkreśla się w innych interpretacjach – ucieka w popłochu.

Kołacz zyskał ogromną popularność w Europie już w momencie swego powstania 1773 r. Dla uniknięcia cenzorskich represji autor najsłynniejszej graficznej wersji satyry Noël le Mire, który wykonał jego miedzioryt na podstawie rysunku Moreau'a sygnował go anagra-

mem swego nazwiska jako „Erimeln”. Mimo wprowadzonych zakazów rozpowszechniania, a nawet sądowej rekwizycji ryciny we Francji, kompozycja była chętnie kopiowana i naśladowana na terenie niemal całej Europy. Siła wyrazu tego symbolicznego przedstawienia okazała się na tyle sugestywna, że przetrwała do dnia dzisiejszego w powszechnej wyobraźni historycznej jako emblematyczna ilustracja rozbioru Polski. Jej wpływ był także widoczny w satyrycznych rycinach odnoszących się do wielu późniejszych wydarzeń, jak choćby kongresu wiedeńskiego.

Rozbiór Rzeczypospolitej Obojga Narodów był dla części jej wielonarodowego społeczeństwa dramatem. Nie brakowało tych, którzy protestowali. Symbolicznie na obrazie „Rejtan – upadek Polski” przedstawił to w 1866 r. Jan Matejko. Mistrz Jan namalował polskiego szlachcica, który w geście rozpacz i sprzeciwu zarazem, w kwietniu 1773 r. miał rozedrzeć koszulę na swoich piersiach mówiąc, że nie przepuści tych, którzy mieli zatwierdzić pierwszy rozbiór Polski zawiązując w tym celu konfederację pod przewodnictwem Adama Ponińskiego.

Takie gesty jak ten Reytana, choć rozpaczliwe i nie mające szansy zatrzymać machiny, nad którą kuratelę trzymała Rosja, były jednak sygnałem, choćby dla króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, że należy podjąć działania w celu ratowania Ojczyzny. Jednym z pierwszych podjętych kroków było powołanie Komisji Edukacji Narodowej, a więc instytucji, która miała stworzyć nowoczesne szkolnictwo. Jej członkowie mieli czuwać między innymi nad treścią wydawanych podręczników, co miało w przyszłości przyczynić się do tego, że wykształcone zostaną elity świadome wyzwania przed którymi stała Rzeczpospolita Obojga Narodów. Kilka lat wcześniej król stworzył Szkołę Rycerską, która miała kształcić kadry wojskowe. To one miały dowodzić armią, którą zamierzano powiększyć, tak aby mogła skutecznie przeciwstawić się sąsiadom mającym w planach dalsze osłabienie Rzeczypospolitej.

Bez wątpienia wszystko to, co działo się w Rzeczypospolitej i zaowocowało w 1791 r. uchwaleniem konstytucji wynikało z haseł i ideologii oświeceniowej. Należy jednak pamiętać, że na gruncie Rzeczypospolitej Obojga Narodów ideologia oświeceniowa miała swoją polską specyfikę. Trafnie ujął tą sytuację, na kartach biografii Stanisława Augusta Poniatowskiego, jej autor Stanisław (Cat) Mackiewicz, który stwierdził, że „Sejm Wielki jako zjawisko reformowania Polski stworzyli ci, którzy

dotychczas chodzili ubrani po francusku. Sejm był jednym z odgałęzień francuskiej myśli politycznej, która wszedłszy w polskie mózgi dokonała w nich rozumnej rewizji pojęć politycznych. Ale teraz, właśnie dlatego, że zrozumiano myśl europejską zaczyna się odrodzenie tradycji polskiej - powrotna do niej miłość. Pierwszy Jan Potocki podróżnik i pisarz wraca z zagranicy i przebiera się po polsku. Wszyscy zaczynają łby golić”.

W przytoczonym tekście mowa jest o Sejmie Wielkim, który został wybrany w 1788 r., ale po upływie dwóch lat, kiedy to formalnie miał być rozwiązany, pozostał i dodatkowo jego skład powiększono, poprzez dołączenie drugiej grupy parlamentarzystów. Stąd określenie go również mianem Czteroletniego. Obradujący do 1792 r. i pracujący bardzo intensywnie nad tym, aby zreformować podstawy ustrojowe Rzeczypospolitej, swój główny owoc wydał na początku maja 1791 r. Wówczas to, wykorzystując swego rodzaju podstęp, a mianowicie poświęteczną nieobecność części szlachty, w szczególności tej, która była zależna od rosyjskich pieniędzy i była przeciwna reformom, zapadła decyzja o błyskawicznym procedowaniu projektu konstytucji. Zadbano, aby mieszkańcy Warszawy, którzy 3 maja 1791 na placu zamkowym zgromadzili się większej liczbie, zachęcali posłów do szybkiego uchwalenia konstytucji. I tak też się stało.

Uchwalona we wtorek 3 maja 1791 r. Ustawa Rządowa, choć wpisu do ksiąg grodzkich dokonano dwa dni później, stanowiła, że nie będzie już w Rzeczypospolitej wolnej elekcji. Ponadto zniesiono podział na Koronę i Wielkie Księstwo Litewskie czyniąc z nich w pełni scalone państwo. Fundamentalne znaczenie miało również zapisane w Ustawie zniesienie *liberum veto*, a więc „żrenicy wolności szlacheckiej”, które u swojego zarania było szczytną ideą, ale niestety w już w XVII w. zaczęło być wykorzystywane do prywatnych, często bardzo szkodliwych dla państwa celów. W XVIII w. było już własną parodią, ale co gorsza skutecznym narzędziem do utrzymywania nierządu w Rzeczypospolitej, głównie przez Rosję. Konstytucja to także wprowadzenie monteskiuszowskiego trójpodziału władzy na ustawodawczą, którą miał tworzyć sejm podzielony na izbę poselską i Senat. Władzę wykonawczą, którą miał stanowić król wspieramy przez Straż Praw, a więc współczesny rząd. A także niezależną władzę sądowniczą.

Tak potrzebne Rzeczypospolitej reformy, co nie może dziwić, nie mogły spotkać się nie tylko z pochwałą, ale wręcz akceptacją ze strony tych, którzy myśleli już o tym, aby resztę państwa polsko-litewskiego między siebie podzielić. I dlatego też, w pierwszej nadarzającej się okazji, przystąpili, każdy na swój, do działania przeciwko polskiej reformie ustrojowej. Kulminacją ich działań, a przede wszystkim Rosji Katarzyny II, było wypowiedzenie Rzeczypospolitej wojny, po tym jak o pomoc w obaleniu konstytucji zwrócili się do carycy targowiczanie. Niestety wojna z 1792 r., jak i dwa lata po niej mające miejsce powstanie kościuszkowskie, nie tylko nie uratowały konstytucji, ale wręcz dały pretekst do dwóch kolejnych rozbiorów. Zanim to jednak nastąpiło, dokładnie rok po uchwaleniu konstytucji doszło do pierwszego upamiętnienia tego aktu. Wówczas to wmurowano kamień węgielny pod budowę Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie, która miała być wyrazem dziękczynienia za uchwalenie Ustawy Rządowej. Projekty budowli przeleżały „w szafach” bardzo długo, gdyż ostatecznie zrealizowane zostały dopiero w XXI w., kilkanaście lat po tym, jak Polska w 1989 r. odzyskała suwerenność.

W tym miejscu wróćmy jednak do czasów przełomu XVIII i XIX w. To wówczas narodziła się legenda dwóch najbardziej znanych obrońców Konstytucji 3 Maja – Tadeusza Kościuszko i ks. Józefa Poniatowskiego. Była ona skutecznie podtrzymywana przez cały okres porozbiorowy, po którego zakończeniu, gdy w 1918 r. odrodziła się Polska weszli także do Panteonu jej bohaterów. W tym miejscu warto przypomnieć, że postać Naczelnika insurekcji z 1794 r. była na tyle uniwersalna, że nawet w czasach komunistycznych, za sprawą wydania Uniwersału Połanieckiego oraz noszenia chłopskiej sukmany, Kościuszko nie został zdjęty z cokołów i nadal patronował ulicom i szkołom.

Świadomość tego, że uchwalona 3 maja 1791 r. konstytucja to fundamentem, na którym można odbudować państwo polskie sprawił, że jej kolejne rocznice, kiedy tylko było to możliwe, wykorzystywano na różne sposoby. Zawsze jednak były to okazje ważne i takimi też pozostały w pamięci historycznej Polaków.

Przegląd wydarzeń, dla których to kreatorów oraz uczestników, data 3 maja była inspiracją rozpoczniemy od roku 1812, kiedy to, dokładnie 3 maja Napoleon Bonaparte, z szacunku dla Polaków, wydał dekret

o utworzeniu V Korpusu Wielkiej Armii pod dowództwem przywoływanego już ks. Józefa Poniatowskiego. To żołnierze tej armii próbowali podbić Rosję i na trwałe przekreślić dzieło rozbiorów Polski. Dokładnie siedem lat później 3 maja 1819 r., tyle że już w podporządkowanym Rosji Królestwie Polskim, w którym wbrew deklaracjom bardzo szybko zaczęto łamać postanowienia nadanej mu w 1815 r. konstytucji, Walerian Łukasiński powołuje tajne Wolnomularstwo Narodowe. O rocznicy uchwalenia konstytucji z 1791 r. pamiętają Polacy w 1831 r., gdy trwają walki powstania listopadowego. W tym samym roku i dokładnie 3 maja Wojciech Jastrzębowski, niestety dzisiaj zapomniana postać, ogłasza tekst wymownie zatytułowany „O wiecznym pokoju między narodami”, który uznaje się za pierwszy projekt konstytucji Zjednoczonej Europy.

Po klęsce powstania listopadowego w ramach tzw. Wielkiej Emigracji tworzą się obozy polityczne, z których jeden z najbardziej znanych, o obliczu konserwatywnym kierowany przez ks. Adama Czartoryskiego otrzyma popularną nazwę Hotel Lambert. I to właśnie jego emanacją w latach 1843-1848 będzie Towarzystwo Insurrekcyjno-Monarchiczne Fundatorów i Przyjaciół Trzeciego Maja, które głosiło program odbudowy Królestwa Polskiego opartego na zasadach zawartych w Konstytucji z 1791 r.

Do Konstytucji 3 Maja wprost odwoływał się wielokrotnie Adam Mickiewicz, który pisał, że „(...) jako prawo nie wypadła z głowy pojedynczego mędrka czy ust kilku rozprawiaczy, ale wyjęta była z serca wielkiej masy”. W XII Księdze *Pana Tadeusza* czytamy z kolei:

*Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,  
ja tylko jedną taką wiosnę miałem w swoim życiu  
(...)  
Razem ze strun wiela  
Buchnął dźwięk, jakby cała janczarska kapela  
Ozwała się z dzwonkami, z zelami, z bębenki.  
Brzmi Polonez Trzeciego Maja! - Skoczne dźwięki  
Radością oddychają, radością słuch poją,  
Dziewki chcą tańczyć, chłopcy w miejscu nie dostoją -  
Lecz starców myśli z dźwiękiem w przeszłość się uniosły,  
W owe lata szczęśliwe, gdy senat i posły  
Po dniu Trzeciego Maja, w ratuszowej sali*



*Zgodzonego z narodem króla fetowali;  
Gdy przy tańcu śpiewano: „Wiwat Król kochany!  
Wiwat Sejm, wiwat Naród, wiwat wszystkie Stany!”*

Niestety czas, w którym Mickiewicz pisał swoją epopeję narodową rozpoczynał bardzo trudny okres dla Polaków, którzy po klęsce powstania listopadowego nie mieli pod zaborami okazji do obchodzenia majowej rocznicy. Nad Królestwem Polskim zapadła wówczas „Noc Paskiewiczowska”. Kilkadziesiąt lat później, gdy pełnoletność osiągnęło pokolenie, które o powstaniu listopadowym tylko słyszało, na przełomie lat 50 i 60 XIX w. zaczęło upominać o prawa dla narodu polskiego. Wśród haseł pojawiających się na organizowanych wówczas manifestacjach, nie mogło zabraknąć i tych, które przypominały o majowej konstytucji z 1791 r. Klęska powstania styczniowego, które wybuchło w takiej atmosferze w 1863 r. zapoczątkowała kolejny bardzo trudny okres dla pamięci o konstytucji. I gdyby nie dwory i mieszczańskie kamienice, w których przechowano pamięć nie tylko o przywoływanych Kościuszcze i Poniatowskim, ale także pamiętnym maju 1791 r., to zapewne nie byłoby zbyt wielu do upamiętnienia tego doniosłego aktu w jego stulecie.

Rok 1891 r. przyniósł zgoła odmienny charakter rocznicowych obchodów w poszczególnych zaborach. I tak w zaborze rosyjskim zorganizowana nielegalna demonstracja spowodowała na jej organizatorów i uczestników surowe represje. Z kolei w zaborze austriackim, gdzie w tym czasie Polacy cieszyli się pewnymi swobodami, mógł powstać nawet jeden z najważniejszych obrazów ukazujących dzieje Rzeczypospolitej Obojga Narodów, czyli dzieło „mistrza Jana” Matejko. Jak można przeczytać w artykule Karoliny Dzimirske-Zarzyckiej - historyczki sztuki i polonistki, opublikowanym na stronie culture.pl „Konstytucja 3 Maja 1791 roku”, czyli jedno z ostatnich dzieł Matejki, stworzone przez niego u schyłku życia w 1891 r. o wymiarach 247 × 446 cm (olej na płótnie) było jego osobistą formą uczczenia stulecia uchwalenia Konstytucji 3 maja.

Matejko stworzył na obrazie wielkoformatową kompozycję z kilkudziesięcioma postaciami historycznymi i rozbudowaną narracją, w której zawarł także własną refleksję historiozoficzną. Wyzwaniem miało być dla Matejki znalezienie odpowiedniego momentu obrazującego uchwalenie Konstytucji. Najbardziej oczywistym wyborem było

ukazanie posłów we wnętrzu Sali Senatorskiej, czyli tak jak u schyłku XVIII wieku przedstawił tę chwilę choćby Jan Piotr Norblin, który był naocznym świadkiem tego historycznego wydarzenia. Matejko postanowił jednak ukazać pochód zmierzający ulicą Świętojańską do kościoła św. Jana Chrzciciela, gdzie król miał powtórzyć zaprzysiężenie konstytucji. W oddali widoczny jest Zamek Królewski, który właśnie opuścili posłowie. Dzięki temu zabiegowi scena stała się bardziej dynamiczna, a artysta mógł zobrazować szersze grono postaci – nie tylko najważniejszych uczestników wydarzenia, lecz także przedstawicieli różnych stanów, znajdujących się wśród ulicznych obserwatorów. Na obrazie wzrok widza przyciąga w pierwszym momencie postać mężczyzny w siwej peruce, który wyróżnia się jasnym strojem i góruje nad tłumem, niesiony na rękach przez dwóch szlachciców. To Stanisław Małachowski, marszałek Sejmu Wielkiego i jeden z głównych twórców konstytucji. W prawej ręce, w triumfalnym i pełnym entuzjazmu geście, wznosi kartę ustawy. W drugiej dłoni trzyma laskę marszałkowską, symbol władzy sejmowej. Tłem dla wznoszonego przez Małachowskiego dokumentu jest sztandar z herbem Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Co więcej, drzewce tego sztandaru trzyma nie kto inny, jak Tadeusz Kościuszko. W ten sposób konstytucja zyskała symboliczną oprawę. Choć naczelnik przyszłej insurekcji – którego w rzeczywistości nie było wówczas w Warszawie – jest słabo widoczny w tłumie, na jego głowie możemy dostrzec zawój z zakrwawionych bandaży. To zapowiedź ran, jakie Kościuszko odniesie trzy lata później w bitwie pod Maciejowicami. Za włóścianinem jedzie konno książę Józef Poniatowski. Matejko przedstawił go w okazałym mundurze przypominającym ubiór szwoleżerów, co może zapowiadać już jego czyny wojskowe z czasów Księstwa Warszawskiego i udział w wyprawach napoleońskich. Poniatowski rzeczywiście dowodził w tym dniu oddziałami, mającymi za zadanie nie dopuścić do zbrojnego sprzeciwu wobec uchwalenia konstytucji. Po lewej stronie za Małachowskim widać zresztą szpalier stojących na baczność żołnierzy, którzy ochraniają pochód. Procesję otwiera Stanisław August Poniatowski w królewskim płaszczu. Wchodzi już na stopnie prowadzące do kościoła, w nieco teatralnym geście wyciągając ręce do ucałowania. Przeważa interpretacja, że Matejko chciał zmarginalizować rolę Poniatowskiego przez ukazanie w centrum Małachowskiego, a władcę – z boku, jako eleganta śpieszącego ku damom. Sztywne, pełne przesady, ruchy króla, to zamierzony efekt wprowadzony przez Matejkę. A to tylko

kilka najważniejszych postaci utrwalonych przez Matejkę na słynnym obrazie, który po przeszło 130 latach od czasu, gdy został namalowany, wciąż stanowi nieodłączny element ilustracyjny każdej kolejnej rocznicy majowego święta i obowiązkowy punkt obudowy dydaktycznej tematu poświęconego konstytucji w każdym szkolnym podręczniku historii.

Do konstytucji 1791 r., choć w kontekście zdrady, która doprowadziła do jej obalenia, w swojej twórczości odwołał się Stanisław Wyspiański. I tak w „Weselu” panu młodemu objawia się zjawą Franciszka Ksawerego Branickiego zdrajcy konfederata targowickiego. O pamięć konstytucji regularnie upominał się także Henryk Sienkiewicz. Kiedy w 1914 r. wybuchła wojna, która jak początkowo niemal powszechnie sądzono miała potrwać kilka miesięcy, a okazała się kilkuletnią wręcz hekatombą dla Europy, to jednocześnie stała się szansą dla Polaków. Wszak o wojnę powszechną, która podzieli zaborców, już kilkadziesiąt lat wcześniej kazał się Polakom modlić Mickiewicz. W tej sytuacji trudno się dziwić, że podczas Wielkiej Wojny pojawiły się sprzyjające okoliczności dla upamiętnienia dzieła reformatorów z 1791 r. I tak, obok licznych kart okolicznościowych, które pojawiły się już w 1915 r. wydana została broszura pt.: „Dlaczego dzień 3 maja jest świętem narodowym”. Można w niej przeczytać, że uchwalając Ustawę Rządową Polska wyrzekła się błędów swoich. Była grzesznikiem, co po kilkunastu latach przystąpił do spowiedzi z całego życia, aby oczyścić swoją duszę i obiecał poprawę. Pod wpływem takich tekstów oraz słabnącej w oczach Polaków pozycji zaborców, których armie wykrwawiały się na wojennych frontach, rosło znaczenie sprawy polskiej. Dlatego też w 1916 r. Niemcy okupujący wówczas takie miasta jak Warszawa czy Łódź zezwolili w nich na organizację wielkich manifestacji narodowych Polaków w rocznicę uchwalenia konstytucji. Niemcy, podobnie jak Austriacy w Galicji, pozwolili na to świadomie, aby powiązać Polaków z państwami centralnymi i zasilić ich męską częścią swoje armie na zachodnim i wschodnim froncie. Ale wielotysięczne tłumy demonstrujące w wymienionych miastach nie były tym zainteresowane i tylko czekały kiedy nadarzy się okazja do zrzucenia obcego jarzma.

W tym czasie, co należy podkreślić, wokół konstytucji jako ważnego elementu polskiego dziedzictwa zgodni byli niekwestionowani przywódcy polskiego społeczeństwa - Józef Piłsudski i Roman Dmowski - których wiele dzieliło, ale Konstytucja 3 maja 1791 r. łączyła. Ich

opinie podzielała zdecydowana większość Polaków, co znalazło swoje odzwierciedlenie w preambule konstytucji uchwalonej 17 marca 1921 roku, w której czytamy: „My, Naród Polski, dziękując Opatrzności za wyzwolenie nas z półtorawiekowej niewoli, wspominając z wdzięcznością męstwo i wytrwałość ofiarnej walki pokoleń, które najlepsze wysiłki swoje sprawie niepodległości bez przerwy poświęcały, nawiązując do świetnej tradycji wiekopomnej Konstytucji 3-go Maja – dobro całej, zjednoczonej i niepodległej Matki – Ojczyzny mając na oku, a pragnąc Jej byt niepodległy, potęgę i bezpieczeństwo oraz ład społeczny utwierdzić na wiekuistych zasadach prawa i wolności (...)”.

Już dwa lata przed uchwaleniem pierwszej konstytucji Drugiej Rzeczypospolitej Sejm Ustawodawczy ustanowił rocznicę uchwalenia konstytucji 1791 r. świętem narodowym, co zaowocowało organizacją przez kolejnych dwadzieścia lat wolnej Polski corocznych okazałych uroczystości. Pamięć o tych wydarzeniach była tak mocno osadzona w świadomości polskiego społeczeństwa, że pomimo tragedii, która spotkała naród w okresie II wojny światowej, to tuż po jej zakończeniu w 1945 r. nawet Komitet Centralny Polskiej Partii Robotniczej, choć nadając mu odpowiedni kontekst, mówiący o ratunku dla Polski – wbrew usiłowaniom przegniłej i zdegenerowanej warstwy magnackiej i szlacheckiej – nie zdecydował się jeszcze na jego zastąpienie. Na ten krok oficjalnie komuniści zdecydowali się kilka lat później, gdy okrzepli u władzy, 3 maja powrócił jednak, wbrew ich nadziejom już w 1966 r. za sprawą kulminacji obchodów milenium chrztu Polski, które prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński zorganizował 3 maja tegoż roku na Jasnej Górze.

Dwanaście lat po tych uroczystościach w 1978 r. władze komunistyczne w Polsce, chyba coś przeoczyły, gdyż dokładnie 3 maja uruchomiona została produkcja samochodu osobowego „Polonez”, który był obiektem pożądania zdecydowanej większości Polaków. Nadzieje na godne obchody 3 majowego święta powróciły wraz z tzw. „karnawałem Solidarności”, kiedy to 1981 r., po raz pierwszy od ponad trzydziestu lat, w wielu miejscach w Polsce upamiętniono konstytucję i jej reformatorskie dzieło. Niestety wprowadzenie w grudniu tego samego roku stanu wojennego, na kilka lat ponownie przekreśliło możliwość celebrowania tego jakże ważnego dla Polaków wydarzenia. Trwała zmiana nastąpiła dopiero w 1989 r., po którym to zagościła w Panteonie najważniejszych

polских świąt. I tu moglibyśmy wymienić bardzo długą listę zarówno oficjalnych jak i nieoficjalnych uroczystości, które szczególnie okazałą oprawę miały w 1991, 2001, 2011 oraz 2021 r. – ta ostatnia niestety mocno ograniczona przez pandemię koronawirusa. Z ciekawszych przykładów podkreślenia znaczenia roli wydarzenia z 1791 r. wymienimy tu tylko uruchomienie pierwszego stworzonego przez publiczną Telewizję Polską kanału tematycznego poświęconego historii (TVP Historia) dokładnie 3 maja 2007 r.

Tytułem ciekawostki, na zakończenie warto odnotować, że Japończycy, podobnie jak Polacy, obchodzą 3 maja rocznicę wprowadzenia... konstytucji. Ich pacyfistyczna ustawa zasadnicza przyjęta po przegranej II wojnie światowej i kapitulacji weszła w życie 3 maja 1947 roku.

Na zakończenie naszego syntetycznego odwołania do historii majowej konstytucji oraz jej obecności w świadomości i pamięci historycznej Polaków należy przypomnieć, że bardzo często rocznicowe obchody historyczne wyrażają przeważnie w większym stopniu chwilę bieżącą, jej pragnienia i nastroje niż realny przebieg wypadków i ich znaczenie z przeszłości.

Po przeszło 230 latach od uchwalenia konstytucji 3 maja jesteśmy zobligowani wdzięczność i pamięć tym, którzy wówczas podjęli wysiłek ratowania Rzeczypospolitej. To zadanie nie powiodło się, a zaborcy głównie Rosja i Prusy, wykorzystały ją jako pretekst do zbrojnej interwencji i ostatecznego zlikwidowania państwa polskiego. W tym miejscu należy się jednak zastanowić, jak wyglądałaby współczesna Polska, gdyby nie podejmowano prób jej ratowania. Nawet wówczas, kiedy zdecydowaną przewagę militarną nad Polską mieli zaborczy sąsiedzi, którzy bezwzględnie wykorzystali jej słabości, którą sami za wszelką cenę podtrzymywali. Polska została wymazana z mapy Europy, ale z podniesioną głową możemy szczyć się tym, że kierunek zmian, który wówczas został przyjęty, po wielu latach, jak choćby trójpodział władzy, został niemal powszechnie przyjęty. Polacy to wielki naród - ani lepszy ani gorszy od innych - ale posiadający w swojej historii takie momenty, z których może być dumny. Jednym z najważniejszych z takich momentów było uchwalenie konstytucji 3 maja 1791 r.

## **Bibliografia:**

- Jasienica P., *Rzeczpospolita Obojga Narodów*, Warszawa 1998.
- Kalinka W., *Sejm Czteroletni* t. I-II, Warszawa 1991.
- Kądziela Ł., *Narodziny Konstytucji 3 maja*, Warszawa 1991.
- Leśnodorski B., *Dzieło Sejmu Czteroletniego (1788–1792). Studium historyczno-prawne*, Wrocław 1951.
- Łojek J., *Geneza i obalenie Konstytucji 3 maja*, Lublin 1986.
- Łojek J., *Ku naprawie Rzeczypospolitej. Konstytucja 3 Maja*, Warszawa 1988.
- Rostworowski E., *Maj 1791 – maj 1792: rok monarchii konstytucyjnej*, Warszawa 1985.
- Rostworowski E., *Ostatni król Rzeczypospolitej. Geneza i upadek Konstytucji 3 Maja*, Warszawa 1966.
- Szczygielski W., *Sejm Wielki (1788–1792). Studium z dziejów łagodnej rewolucji*, Łódź 2015.

## Polsko-niemiecki spór o Górny Śląsk w świetle pamiętników i wspomnień

Wydarzenia rozgrywające się na Górnym Śląsku od zakończenia I wojny światowej do podziału regionu latem 1922 r. na przestrzeni ostatniego wieku były wielokrotnie opisywane. Szczególną aktywność naukowców, przede wszystkim historyków wywołała setna rocznica powstań śląskich, plebiscytu górnośląskiego oraz podziału regionu, co zaowocowało wieloma cennymi publikacjami, ukazującymi te zagadnienia w świetle najnowszej optyki i szerokiego spektrum źródeł<sup>1</sup>. Obok opracowań naukowych, encyklopedycznych, dydaktycznych czy popularno-naukowych istotną część publikacji na temat polsko-niemieckiego sporu o region górnośląski stanowią wspomnienia

<sup>1</sup> Wśród najnowszych opracowań i wznowień, które ukazały się w związku z setną rocznicą śląskich powstań i plebiscytu wymienić można m.in.: R. Kaczmarek, *Powstania śląskie 1919–1920–1921. Nieznana wojna polsko-niemiecka*, Kraków 2019; *Powstania śląskie i plebiscyt ze współczesnej perspektywy*, red. M. Lis, Opole 2019; *Słownik powstań śląskich*, t. 1, *I powstanie śląskie sierpień 1919*, red. M. Fic, R. Kaczmarek, Katowice 2019; *Górny Śląsk – reditus. Wokół wydarzeń z lat 1918–1922*, red. M. Choroś, P. Pałys Opole 2019; P. Parys, *Niezapomniane. Kobiety w czasie powstań śląskich i plebiscytu na Górnym Śląsku*, Katowice 2020; Z. Jasiński, *Śląski kogel-mogel. Czyli wybór karykatur, satyr i dowcipów politycznych oraz takich sobie głównie z okresu powstań śląskich*, Opole 2020; *Powstania śląskie i plebiscyt górnośląski w przestrzeni publicznej. Kinematografia – muzyka – literatura – publicystyka*, red. M. Fic, M. Węcki, Katowice 2020; *Słownik Powstań Śląskich*, t. 2, *II powstanie śląskie sierpień 2020*, red. M. Fic, R. Kaczmarek, Katowice 2020; *Śląska Opolskiego droga do Polski*, oprac. M. Lis, Opole 2021. Na uwagę zasługują też wydane w tym samym czasie albumy oraz katalogi wystaw, np. *Na rozdrożu... Życie codzienne Górnoślązaków w okresie powstań śląskich i plebiscytu/Am Scheideweg. Das Alltagsleben der Oberschlesier in der Zeit der schlesischen Aufstände und der Volksabstimmung*, b.red., Bytom 2019; *Powstańcy śląscy. 100-lecie powstań śląskich w archiwach. 1919–1920–1921*, oprac. S. Marchel, J. Sowińska, A. Starczewska-Wojnar, Opole 2020; *100-lecie Powstań Śląskich*, b. red., Katowice 2020. Szerszy wybór literatury zob. E. Wyglenda, *Górny Śląsk w latach 1918–1922. Bibliografia*, Opole 1981.

osób, które w tych wydarzeniach bezpośrednio uczestniczyły<sup>2</sup>. Waga tych materiałów jest nie do przecenienia. Reminiscencje wzbogacają wiedzę o szczegółowe okoliczności pewnych zająć, czasami uzupełniają lub podważają oficjalne przekazy zawarte w urzędowych dokumentach, wojskowych raportach. Przede wszystkim jednak materiały pamiętnikarskie wzbogacają opis przeszłości o elementy emocjonalne, co powoduje, że przekaz ten jest barwny, wciągający i łatwiej zyskuje zainteresowanie Czytelnika. Kwestie zasad krytyki źródłowej wspomnień i szerszą charakterystykę tego typu publikacji dotyczących powstań śląskich i plebiscytu opisywałam już wielokrotnie<sup>3</sup>. W tym miejscu zagadnienie to chciałabym poszerzyć o kolejne aspekty.

Na początku zwróciłabym uwagę na to, że pierwsze monografie, opracowania dotyczące rozgrywających się na Górnym Śląsku powstań i plebiscytu wychodziły spod pióra uczestników tych wydarzeń. Tego typu opisami było mocno zainteresowane środowisko powstańcze. W kilka lat po zakończeniu sporu o Górny Śląsk pojawiły się wśród jego członków głosy, by o powstaniach pisali wyłącznie historycy lub osoby, które brały w walkach osobiście udział. Jeśli ten warunek nie

---

<sup>2</sup> Wśród najnowszych opracowań wspomnień warto wymienić m.in.: „Dobrze walczyście, trzymajcie się, bo to już długo trwać nie będzie, a nasze walki nie pójdą na marne”. Wspomnienia powstańców śląskich z 1921 roku, wyb. i oprac. M. Fic, Opole 2021. Zob. też np. *Drugie powstanie śląskie. 17–24 sierpnia 1920 r. w relacjach, pieśniach i wierszach*, wyb. i oprac. M.M. Drozdowski, Warszawa 2001; J. Kuropka, *Mit polsko-niemiecki. Plebiscyt na Górnym Śląsku we wspomnieniach i niemieckich badaniach historycznych*, Gliwice 2000; M. Witczak, *Moje wspomnienia*, [w:] J. Mrożkiewicz, *Zapomniany życiorys śląskiego powstańca*, Jastrzębie-Zdrój 2006.

<sup>3</sup> A. Dawid, *Plebiscyt górnośląski i III powstanie śląskie w literaturze dokumentu osobistego*, „Śląski Almanach Powstańczy” 2021, nr 7, s. 11–20; też, *Plebiscyt górnośląski z 1921 r. w świetle pamiętników i wspomnień*, [w:] *Amor patriae nostra lex. Oblicza polskiej niepodległości w literaturze dokumentu osobistego, dydaktyce i edukacji historycznej*, red. A. Gołębiowska, Opole 2017, s. 253–268; też, *Czas plebiscytu i powstań na Górnym Śląsku. Podzielone wspomnienia – podzielona teraźniejszość?*, [w:] *XVI Seminarium Śląskie, Kamień Śląski 2011. Śląskie identyfikacje. Pamięć kulturowa – bogactwo czy źródło konfliktów? XVII Seminarium Śląskie, Kamień Śląski 2012. Edukacja na Śląsku – szansa dla Ciebie, dla mnie i dla regionu*, Gliwice–Opole 2013, nlb.; też, *Górny Śląsk (1919–1922) w świetle zapisów kronik szkolnych oraz wspomnień. Uczniowie i nauczyciele*, [w:] *Spór o Górny Śląsk 1919–1922. W 90. rocznicę wybuchu III powstania śląskiego*, red. M. Białokur, A. Dawid, Opole 2011, s. 175–190; też, *Destrukcyjny wymiar konfliktu o Górny Śląsk (1919–1921) w świetle relacji świadków i uczestników wydarzeń*, [w:] *Górny Śląsk między Niemcami a Polską. Dziedzictwo i znaczenie powstań śląskich w edukacji historycznej i historiografii*, red. M. Białokur, Toruń–Opole 2011, s. 117–144.

jest spełniony – argumentowano – w publikacjach pojawiają się błędy, czasem rażące i wypaczające fakty oraz krzywdzące dla uczestników walk<sup>4</sup>.

Krótko po pierwszym powstaniu broszurę wspomnieniową napisał jeden z dowódców tego zrywu Alojzy Pronobis<sup>5</sup>. W 1924 r. ukazało się opracowanie Włodzimierza Dąbrowskiego – działacza politycznego i plebiscytowego, a podczas III powstania adiutanta Wojciecha Korfantego<sup>6</sup>. W pracy swej zawarł relacje zarówno własne jak i towarzyszy walk. Istotnym wkładem w zaprezentowanie okoliczności działań politycznych i zbrojnych na Górnym Śląsku w latach 1919–1921 miała książka Jana Ludygi-Laskowskiego, która została wydana w 1925 roku<sup>7</sup>. Autor pełnił w opisywanym przez siebie czasie istotne funkcje, m.in. szefa sztabu Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska (POW GŚl) i dowódcy wojsk powstańczych w czasie strac w 1920 i 1921 roku. Wysoko umocowany w hierarchii powstańczej Ludyga-Laskowski w swoim przekazie nie okazał się ścisły. Nieco inny przebieg wydarzeń z 1919 roku przedstawia w swej monografii Józef Grzegorzek, współtwórca POW GŚl i uczestnik walk powstańczych<sup>8</sup>. Drukiem ukazały się także relacje działacza narodowego i przywódcy powstańczego, od 1920 r. szefa Wydziału Wywiadowczo-Informacyjnego Józefa Gawrycha<sup>9</sup>. Przed II wojną światową ogłoszono drukiem także m.in. wspomnienia dowódcy kierującego powstańcami podczas obrony Kędzierzyna w czerwcu 1921 r., Adama Benisza<sup>10</sup>. W tym miejscu warto wymienić także opisy, które wyszły spod pióra polskich liderów po-

<sup>4</sup> Zob. np. K. Gorczyk, *Fałszywa legenda*, „Powstaniec Śląski” 1936, nr 7–8, s. 2.

<sup>5</sup> A.J. Pronobis, *Historia powstania górnośląskiego i jego rezultaty*, b.m. i r. [1920].

<sup>6</sup> W. Dąbrowski, *Górny Śląsk w walce o zjednoczenie z Polską. Źródła i dokumenty z lat 1918–1922*, Warszawa 1923.

<sup>7</sup> J. Ludyga-Laskowski [Józef Gabriel Ludyga], *Materiały do historii powstań g. śląskich*, t. 1, 1929–1920, Katowice 1925. Znacznie później ukazało się pełniejsze opracowanie tego Autora: tenże, *Zarys historii trzech powstań śląskich 1919–1920–1921*, Warszawa 1973.

<sup>8</sup> J. Grzegorzek, *Pierwsze powstanie śląskie 1919 roku w zarysie*, Katowice 1935. Zmieniona i skrócona wersja tego opracowania ukazała się w 1939 r.

<sup>9</sup> J.A. Gawrych, *Nie byłoby plebiscytu (Przyczynek do historii)*, Katowice 1936; tenże, *Hotel Lomnitz. Z tajemnic szefa wywiadu*, Katowice 1947.

<sup>10</sup> A. Benisz, *Walki o Kędzierzyn. Z trzeciego powstania na Górnym Śląsku (3 V–5 VII 1921)*, Katowice 1925; tenże, *Górny Śląsk w walce o polskość*, Katowice 1930; tenże, *Walki o Kędzierzyn i Górę św. Anny*, Katowice 1961.

litycznych na Śląsku. Swoje wspomnienia z walk z Niemcami opublikował wojewoda śląski Michał Grażyński<sup>11</sup>. Jego polityczny konkurent Wojciech Korfanty, Polski Komisarz Plebiscytowy na Górnym Śląsku i dyktator III powstania, późniejszy poseł na Sejm I i II kadencji reminiscencje z okresu powstań i plebiscytu publikował wielokrotnie<sup>12</sup>. Spośród niemieckich uczestników walk z przedwojennych publikacji w polskiej historiografii najczęściej przywoływana jest praca Karla Höfera, generała w czasie walk w 1921 roku głównodowodzącego siłami niemieckimi walczącymi z powstańcami<sup>13</sup>. Wśród opracowań sprzed 1939 r. wyróżnia się publikacja socjologa Józefa Chałasińskiego, który przywołuje obrazowe i poruszające wypowiedzi świadków i uczestników zajęć z czasów starć polsko-niemieckich<sup>14</sup>.

Lista wymienionych autorów oczywiście nie jest wyczerpująca. Podani jako przykład podejmowali temat śląskich powstań i plebiscytu przed rokiem 1939 r. opierając się na własnych przeżyciach i/lub korzystając z relacji innych uczestników tych wydarzeń. Tego typu przekazy są istotne, ponieważ część z opisywanych wypadków nie ma potwierdzenia w dokumentach, które uległy zniszczeniu lub rozproszeniu. Badacze zauważają pomiędzy tymi relacjami różnice, np. odnośnie szczegółów pewnych wydarzeń historycznych. Zadaniem historyków jest ustalenie ich faktycznego przebiegu i okoliczności przede wszystkim w oparciu o jak najszerszą bazę źródłową. Naukowcy swój przekaz konstruują w sposób nastawiony na obiektywizm, bez umocowania emocjonalnego, tak typowego dla Autorów opisujących własne obserwacje i doświadczenia.

---

<sup>11</sup> M. Grażyński, *Walka o Śląsk. Fragmenty wspomnień 1920–1921*, Kraków 1922 [późniejsze wydanie w 1935 r.]; tenże, *Z Górnego Śląska*, Kraków 1923. Jako źródło opracowane naukowo: *Michała Grażyńskiego „Walka o Śląsk”*, oprac. J. Walczak, W. Zieliński, Katowice 1989.

<sup>12</sup> Wulka, [W. Korfanty], *W dziesiątą rocznicę pierwszego powstania śląskiego*, Katowice 1929; W. Korfanty, *Odezwa do ludu śląskiego*, Katowice 1927; tenże, *Marzenia i zdarzenia*, „Polonia” 1931, nry 2362–2391. Jako źródło opracowane naukowo: *Wojciecha Korfanteo „Marzenia i zdarzenia”*, oprac. W. Zieliński, Katowice 1984.

<sup>13</sup> K. Höfer, *Oberschesien. In der Aufstandszeit 1918–1921*, Berlin 1938.

<sup>14</sup> J. Chałasiński, *Antagonizm polsko-niemiecki w osadzie fabrycznej „Kopalnia” na Górnym Śląsku*, Warszawa 1935.

## Nastroje społeczne i militarystyczne na Górnym Śląsku po zakończeniu I wojny światowej

Jaki obraz górnośląskiej codzienności tuż po zakończeniu I wojny światowej wyłania się nam z kart pamiętników i wspomnień? Przede wszystkim mieszkańcy regionu mają w pamięci głód, którego doświadczyli ze względu na ograniczenia wojenne oraz krewnych i znajomych, którzy polegli na frontach I wojny światowej. Perspektywa zaangażowania w kolejny spór polityczny czy militarny dla wielu wydaje się niepotrzebna. Podnoszony w tym kontekście argument narodowościowy u wielu Górnoślązaków nie znajdował zrozumienia. Dla nich życie w społeczności niejednolitej pod względem językowym czy wyznaniowym było naturalne i niechętnie przyjmowali konieczność jednoznacznego określania się jako zwolennik Polski bądź Niemiec. Jan Nowak w swoich wspomnieniach przyznawał, że dotychczasowy rytm wspólnego życia nie został zakłócony nawet przez wybuch I powstania śląskiego. *Tutaj zaś mieliśmy w każdym mieście, w każdej wiosce i Polaków i Niemców, którzy poruszali się swobodnie, wykonując swe codzienne zajęcia. Rodziły się dzieci, chorowali i umierali ludzie. W razie choroby trzeba było jechać po lekarza do miasteczka, umarli musieli być pogrzebani. W niedziele i święta chodziła ludność do sąsiednich wsi do kościoła. Dla tych to przyczyn i racji front nie stanowił linii odgradzającej jednych od drugich, a przechodzenie ludności z jednej strony na drugą było na porządku dziennym. Nic więc dziwnego, że dowództwo niemieckie było dobrze poinformowane i wiedziało co u nas w trawie piszczy – tak samo, jak myśmy wiedzieli o nich*<sup>15</sup>.

Nie brakowało jednak wśród mieszkańców Górnego Śląska młodych, „gorących głów”, osób, które nie miały okazji wziąć udziału w walkach I wojny światowej. W dużym stopniu to właśnie ta grupa, młodzieńców kilkunastoletnich zasilająca tworzące się już w 1918 roku oddziały zbrojne. Okoliczności naboru Górnoślązaków do Wojska Polskiego wspominał Edward Hanke. *Przed organizatorami wyłoniły się kłopoty, bo przeważnie byli to chłopcy małoletni, zdecydowani na ucieczkę z domu, co było niewskazane z uwagi na ewentualne tarć z rodzicami i tajny charakter całej imprezy. Mimo szczerych chęci*

<sup>15</sup> I. Nowak, *Wszyscy wiedzą wszystko*, w: *Godzina druga. Walki pod Górą św. Anny w czasie trzeciego powstania na Górnym Śląsku w 1921 r. (wspomnienia uczestników)*, b. red., Warszawa 1959, s. 174.

nie można było zapobiec, by chłopcy uniesieni zapałem nie fałszowali podpisów rodziców na poświadczeniach wyrażających zgodę na służbę wojskową<sup>16</sup>. Przeprowadzaniem ochotników przez granice zajmował się m.in. Jan Przybyłek, dowódca miejscowego oddziału POW GŚl. Później zajmował się tym Jan Ludyga, który chłopaków przenosił brodem na rzece Brynicy i *sprawił sobie w tym celu specjalne gumowe buty do pasa*<sup>17</sup>.

Równolegle na terenie Górnego Śląska trwał nabór do oddziałów POW GŚl. Ich członkowie swój udział w tej formacji wspominają zazwyczaj z dumą. Józef Kubis dowódca oddziału w Starych Siołkowicach wspominał: *Byliśmy wszyscy zaprzysiężeni, obowiązywała nas ścisła konspiracja i bezwzględne posłuszeństwo rozkazom*. W swej wypowiedzi podkreśla także dyscyplinę wśród zwербowanych (...) *nie zdarzyło się nigdy żeby jakieś polecenie nie zostało natychmiast i sumiennie wykonane. Wiedzieliśmy doskonale, że prędzej czy później bez walki się nie obejdzie i przygotowywaliśmy się do niej rzetelnie. Potajemne zbiórki, zajęcia wojskowe, osłona polskich wieców i zebrań przed prowokatorami i bojówkarzami, transportowanie i magazynowanie broni – oto nasze zajęcia na co dzień, którym poświęcaliśmy się bez reszty*<sup>18</sup>.

Na wieść o wybuchu walk na Górnym Śląsku żywo zareagowała młodzież spoza regionu. Oddziały powstańcze zasilili ochotnicy m.in. z okolic Krakowa, Lwowa, także Modlina czy Warszawy. Również w zawartych we wspomnieniach opisach tych okoliczności nacisk został położony na poczucie solidarności i ekscytacji zbliżającą się walką. Przytoczyć można w tym miejscu np. opis Antoniego Roczmirowskiego: *Opanowana wytworzoną atmosferą podniecenia [młodzież krakowska – A.D.], w szkole, poza szkołą, małymi grupkami prowadziła „tajne” narady podejmując szybko decyzje, po czym tłumnie z niecierpliwością, wyczekiwała godzinami na zarejestrowanie w punktach werbunkowych na wyjazd do powstania. Przez punkty rejestracji ochotników (...) przewijały się całymi dniami tłumy ochotników, przeważnie młodzieży akademickiej, uczniów szkół średnich i młodych robotników nie tylko z terenu Krakowa, lecz również z województwa krakowskiego i innych miast Małopolski. Zorganizowane grupy liczące po 60–80, a nawet 100*

<sup>16</sup> E. Hanke, *1 Pułk Strzelców Bytomskich. Wspomnienia i dokumenty*, Katowice 1968, s. 10.

<sup>17</sup> Tamże.

<sup>18</sup> J. Kubis, *Jak to było na powstaniu*, „Kalendarz Opolski” 1961, s. 107.

osób, wyjeżdżały do wyznaczonych punktów granicznych Górnego Śląska skąd przerzucane przez granicę, dostawały się do różnych formacji powstańczych<sup>19</sup>.

Nie wszyscy Górnoszlązacy popierali obóz polski. Wraz z wybuchem walk część z nich zasiłała oddziały niemieckie. W ujęciu polskich Autorów, który był daleki od obiektywności, sympatyzujących z Niemcami określano jako „zaprzańców”, „renegatów” lub przedstawiano jako pospolitych przestępców. Charakterystyczna w tym względzie jest np. relacja Ludwika Bielaczka, który opisywał skład oddziałów przeciwnika: *Od pierwszych dni trwania powstania zaroilo się w Tworkowie od cudzych elementów, między innymi było tu też sporo Bawarczyków, którzy przyszli bronić swojego „hajmatu”<sup>20</sup> nad Odrą. Był to tak zwany „Selbstszuc”<sup>21</sup>. Do „Selbsttucu” zaciągnął się w komplecie cały klan tworkowskich rabczyków<sup>22</sup>, którzy znaleźli świetną okazję do tego, aby korzystając z karabinów państwowych i z urzędowej amunicji strzelać do kozłów i saren. Oni to podczas powstania prawie doszczętnie wytrzebili tu naszą piękną zwierzynę. Oni też najwięcej przyczyniali się do wojny Tworkowa z Ligotą Tworkowską, bo tam mieli swoje porachunki<sup>23</sup>.*

W opracowaniach polskojęzycznych kwestię akcesu Górnoszlazaków do proniemieckich formacji zbrojnych odnaleźć można sporadycznie. W trakcie dziesiątków lat badań naukowych w Polsce na temat śląskich powstań i plebiscytu nie gromadzono i nie publikowano relacji zwolenników opcji niemieckiej. Nie dokonywano także ich przekładów z języka niemieckiego. Narracja na temat wyraźnego podziału, który zarysował się wśród mieszkańców regionu, a który sprawił, że część z nich wstąpiła do oddziałów propolskich, a inni do niemieckich, jest bardzo skąpa. Wśród publikowanych wspomnień dominuje przekaz obozu propolskiego, który gloryfikuje powstańców przedstawia-

<sup>19</sup> A. Roczniewski, *Krzyżackie widmo. Wspomnienia z lat 1910–1945*, oprac. A. Kozanecki, Kraków 1974, s. 16–17.

<sup>20</sup> Hajmat – z niem. Heimat, ojczyzna, „mała ojczyzna”, region pochodzenia.

<sup>21</sup> Właśc. Selbstschutz – Kampforganisation Oberschlesien-Selbstschutz, Samoobrona Górnoszląska, paramilitarna organizacja walcząca z oddziałami polskimi podczas III powstania śląskiego.

<sup>22</sup> Rabczyków – kłusowników.

<sup>23</sup> L. Bielaczek, *Milowe kamienie. Ze świata baśni i przeżyć byłego fornala tworkowskiego*, do druku przygotował Z. Bednorz, Opole 1975, s. 93.

jąc ich jako bohaterów i patriotów, a mieszkańców regionu przeciwnej opcji charakteryzuje jako zdrajców.

## Plebiscyt

Decyzją podjętą przez mocarstwa podczas konferencji pokojowej w Paryżu, na Górnym Śląsku jako obszarze spornym pomiędzy Polską a Niemcami planowano przeprowadzić głosowanie ludowe, którego wyniki miały posłużyć jako wskazówka odnośnie przyszłości regionu. Wybory odbyły się w niedzielę 20 marca 1921 roku. Poprzedziła je intensywna kampania, z wykorzystaniem wszelkich dostępnych wówczas środków, głównie w oparciu o materiały graficzne (plakaty, ulotki, broszury) i wiece<sup>24</sup>. Szczegóły na temat tego, jak wykorzystywano kościół do kampanii przedplebiscytowej opisuje ojciec Kolumban Sobota, przebywający wówczas w klasztorze w Górze św. Anny. Według zapewnień franciszkanina duchowni nie ujawniali własnych poglądów politycznych. *Neutralności musiałem przestrzegać i ze względu na moich podwładnych w domu, bo nie wszyscy z nich byli usposobienia polskiego. Aby więc mieć spokój w domu i nie popsuć jedności, nie uczyniłem ani jednego posunięcia, które by mnie było mogło kompromitować i jakiś ferment pomiędzy nas zaprowadzić. Lecz podobnego postępowania żądałem też od drugich i muszę na chwałę onych wyznać, że wszyscy moje rozkazy jak najsumienniejszemu respektowali*<sup>25</sup>. W swym pamiętniku przyznaje, że dochodziło do prób przekupienia zakonników lub prowokacji. Dla wysondowania poglądów franciszkanów sięgano do nietypowych metod. Według relacji Soboty: *By to osiągnąć chwycili się i w tym razie paskudnego wprost sposobu, bo chcieli w tym celu nadużywać świętej spowiedzi. Pewna zgraja postanowiła wysłać do Góry św. Anny różne osoby z tym zleceniem, by się przy św. spowiedzi radziły spowiednika, jak mają głosować na plebiscycie czy za Polakami czy za Niemcami, a następnie opowiedzieć jaką spowiednik dał radę. Na szczęście otrzymałem na czas o tym podstępie z pewnej strony ostrzeżenie i mogłem Ojców poinformować. I faktycznie stawili się emisariuszki*

<sup>24</sup> Szerzej na temat przebiegu plebiscytu górnośląskiego w świetle materiałów wspomnieniowych zob. A. Dawid, *Plebiscyt górnośląski z 1921 r...*, s. 253–268.

<sup>25</sup> K. Sobota o. OFM, *Wspomnienia z lat 1919–1920–1921*, red. W. Musialik, Wrocław–Opole 1998, s. 27.

*jedna po drugiej i otrzymały naturalnie należytą odprawę*<sup>26</sup>. W swych wspomnieniach ojciec Kolumban charakteryzuje także przebieg kampanii w pobliskich miejscowościach, ocenia aktywność zarówno polskich jak i niemieckich działaczy, podaje przykłady materiałów propagandowych, które pojawiły się w klasztorze i jego okolicy<sup>27</sup>. Tego typu bogaty w szczegóły przekaz jest istotny dla badań mikrohistorycznych, ale także dla opracowań monograficznych.

Prawo oddania głosu w plebiscycie przyznano każdej osobie, która 1 stycznia 1921 roku miała skończonych 20 lat., bądź *która urodziła się na obszarze podlegającym plebiscytowi, albo ma też tu swoje stałe miejsce zamieszkania nie później niż od 1 stycznia 1919 r., albo też została wydalona przez władze niemieckie i nie zachowała tam swego stałego miejsca zamieszkania*<sup>28</sup>. Te zapisy dopuszczały do udziału w głosowaniu tzw. „emigrantów”, osób, które na Górnym Śląsku nie mieszkaly od jakiegoś czasu, a były z nim związane m.in. poprzez miejsce urodzenia. Możliwość udziału w głosowaniu tej grupy wykorzystała z powodzeniem strona niemiecka organizując przyjazd na Górny Śląsk ogromnej rzeszy osób, z których szacuje się około 182 tysiące głosowało za pozostawieniem regionu w jego dotychczasowych granicach. Strona polska ze strony tzw. „emigrantów” uzyskała poparcie około 10 tys. osób. Środowisko polskie z niechęcią patrzyło na grupy napływające z głębi Niemiec. Marta Liguda-Pawleta, żona redaktora i wydawcy „Nowin Codziennych” Antoniego Pawlety przybyłych na głosowanie określała jako „szarańczę”. *Byli butni, doskonale zaopatrzeni materialnie, żywe plakaty propagandowe Niemieckiej Rzeszy. I było ich tak wielu*<sup>29</sup>. Przetransportowanie ogromnej masy wyborców było sporym wysiłkiem organizacyjnym, każda ze stron musiała głosującym zorganizować transport, zakwaterowanie, opiekę medyczną, wyżywienie. Do obsługi przyjeżdżających zaangażowano m.in. młodzież: *Staliśmy więc przez kilka dni przed plebiscytem w hallu dworcowym z białoczerwonymi opaskami na rękawach czekając na zapowiedziany pociąg. Naprzeciw nas czekała w tym samym celu grupa młodych Niemców z opaskami czarno-biało-czerwonymi (symbol cesarstwa niemieckie-*

---

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> Tamże, s. 23–24, 29.

<sup>28</sup> *Encyklopedia Powstań Śląskich*, red. F. Hawranek i in., Opole 1982, s. 120.

<sup>29</sup> M. Liguda, *Jedno z wielu wspomnień*, „Kalendarz Opolski” 1961, s. 105.

go)<sup>30</sup>. Podróżnych kierowano na miejsca noclegowe i transportowano do miejscowości urodzenia, bo tam mogli oddać głos. Przyjazd na plebiscyt stał się też okazją do spotkań z rzadko widywanymi krewnymi. Ludwik Ręgorowicz zwracał uwagę, że emigranci, którzy zatrzymywali się u rodzin, prowadzili wśród nich propagandę wyborczą. W jego ocenie była to (...) *agitacja nieuchwytna, a niezmiernie skuteczna, na którą nie było środka kontrpropagandy. Czuło się doskonale jak nam rezultaty ciężkiej i długotrwałej akcji propagandowej wymykają się z rąk*<sup>31</sup>. Autor zwracał również uwagę na różnice między emigrantami: *Ta masowa wędrówka emigrancka uwydatniła całą nędzę położenia kulturalnego ludności polskiej. Analfabeci z Polski i dziady z przedsióneków częstochowskich kościołów nie mogły rywalizować z dobrze odżywionymi, porządnie i czysto ubranymi emigrantami z Niemiec. Toteż wartość dla propagandy polskiej mieli tylko ci emigranci, którzy przyjechali z Poznńskiego. Emigrantów polskich pomieściliśmy w wynajętej na ten cel gospodzie „Piasten-Garten”. Przyjazd ich nastąpił w ostatniej chwili, na dwa dni przed głosowaniem. Zajął się nimi Komitet Plebiscytowy i Konsulat Polski w Opolu*<sup>32</sup>. W wypowiedziach działaczy polskich dominuje negatywna ocena udziału tzw. emigrantów w głosowaniu, podkreśla się, że mieli wpływ na nastroje w regionie i istotnie zaważyli na wynikach głosowania. Nie ma wśród tych wypowiedzi uwag na temat tego, że pomysł udziału tzw. emigrantów w plebiscycie był zainicjowany przez stronę polską. Brak też w tych wspomnieniach refleksji na temat przyczyn dysproporcji wkładu organizacyjnego władz Polski i Niemiec w sprowadzeniu wotantów na obszar plebiscytowy.

### Walki powstańcze

Do zbrojnych zrywów strony polskiej doszło na Górnym Śląsku w sierpniu 1919 i 1920 r. Największa ze względu na liczbę walczących i obszar walk była konfrontacja zbrojna z maja–lipca 1921 r. W literaturze wspomnieniowej motyw walk zbrojnych, starć z wrogiem, bohaterstwa i krwawych rozpraw był podnoszony szczególnie często.

<sup>30</sup> P. Dubiel, *Spojrzenie w przeszłość (wspomnienia działacza śląskiego)*, Katowice 1973, s. 98.

<sup>31</sup> L. Ręgorowicz, *Wspomnienia śląskie i poznańskie z lat 1919–1934*, Opole 1976, s. 35.

<sup>32</sup> Tamże.

W tekstach tych obecne są m.in. największe bitwy III powstania śląskiego. Interesujące, bo pochodzące nie od powstańca, ale obserwatora, są reminiscencje z walk o Górę św. Anny wymienionego wyżej ojca Kolumbana Soboty. Według jego relacji miejscowość została zajęta przez 30–40 rezolutnych chłopaków uzbrojonych tylko w jeden karabin maszynowy i kilka karabinów ręcznych z 20 nabojami na chłopą. (...) Obywatele nie stawiali oporu i musieli się choć nie bardzo chętnie pogodzić z dokonanym faktem<sup>33</sup>. Relacja Soboty nie jest jednak ścisła. W części fragmentów swego pamiętnika utrzymuje, że powstańcy zachowywali się względem mieszkańców nienagannie (*O jakich gwałtach nie było słuchu. Przeciwnie, powstańcy zachowali się zupełnie poprawnie i płacili wszędzie za jedzenie i towary*<sup>34</sup>); w innych podaje opisy powstańczych nadużyć czy rekwizycji<sup>35</sup>. Opisując sytuację w położonej opodal klasztoru Leśnicy Sobota przyznaje: *Przyszło tam po zajęciu do poważnych występków, kradzieży i rabunków i niedobrego obchodzenia się z ludem. Sam proboszcz został porządnie ograbiony. Dużo składów zostało doszczętnie splądrowanych. Nie chcę jednakowoż twierdzić, że to uczynili sami powstańcy. Albowiem za powstańcami ciągnęła się cała chmara różnego rodzaju szumowin, którzy bynajmniej nie walczyli w szeregach powstańców i nie mieli dobra polskiej sprawy na oku, lecz którzy uważali, że wybiła dla nich godzina, żeby się w łatwy sposób wzbogacić. Ci to popełnili i te kradzieże i rabunki. Przyjechali nawet z wozami, by jak najwięcej zapakować i wywieźć. Z chciwości, która ich jak zły duch opętała, nie pytali się ani, do którego wpadli, czy są u Niemca czy nie przypadkiem u Polaka, albo u kogo co był Polakom przychylnym, byle jeno dało się jak najwięcej zabrać. To wywołało naturalnie u wszystkich, bez różnicy przekonań, rozgoryczenie, a szkodziło reputacji powstańców ogromnie, szczególnie komendantom, bo ich uczyniło się odpowiedzialnych za wszystko. A nie bez słuszności, bo oni mieli moc wszelkim gwałtom zapobiec, a tego nie uczynili. W ogóle pokazywał się już w trzecim tygodniu wielki zanik karności u powstańców*<sup>36</sup>. W innych miejscach franciszkanin podaje opisy ataków powstańców na pałace w Żyrowej i Kamieniu Śląskim oraz skutki nadużywania przez nich al-

<sup>33</sup> K. Sobota o. OFM, *Wspomnienia z lat 1919–1920–1921...*, s. 34.

<sup>34</sup> Tamże.

<sup>35</sup> Tamże, s. 37–38, 44–45.

<sup>36</sup> Tamże, s. 45.

koholu<sup>37</sup>. Oceny Soboty, choć wyraźnie przyjazne powstańcom, można uznać za pełniejsze i obiektywniejsze od tych tworzonych przez powstańców, ponieważ ukazywały także nieprawidłowości w działaniach powstańców, które *de facto* pozostały w społecznej pamięci, a rzadko podnoszono je w materiałach wspomnieniowych czy opracowaniach naukowych. Franciszkanin pozostawił także opis walczących. Powstańcy w jego relacji to młodzi chłopcy, którzy *nosili zaledwie czerwono- białą opaskę, która ich legitymowała jako powstańców. Poza tym byli lichy ubrani i cierpieli bardzo pod chłodem wczesno majowych nocy, bo nie było płaszców ani zawsze ciepłych noclegów. Nic dziwnego, że chłopcy tracili coraz bardziej ducha i otuchę*<sup>38</sup>. Sobota opisał także pobyt w klasztorze oddziałów niemieckich: *Cała furta i cały dolny korytarz był przepełniony uzbrojonymi ludźmi, którzy jakimś obcym narzęciem mówili, że ich trudno było początkowo zrozumieć. Z każdą chwilą przybywali nowi ludzie. Nie byli przeważnie umundurowani, ale za to bogato uzbrojeni. Wszystko to ludzie rośli, młodzi, z tupetem występujący. Nie respektowali klauzury, jeno od razu zalali całe obszerne ganki parteru klasztoru*<sup>39</sup>. Lektura wspomnień ojca Kolumbana Soboty wnosi wiele interesujących informacji o uczestnikach walk, przebiegu starć, ale także zakulisowych działaniach walczących, widzianych oczyma cywilnego mieszkańca obszaru objętego powstaniem.

Miejscem intensywnych starć podczas III powstania śląskiego był także Kędzierzyn. Opisując walki o to miasto Autorzy wspominają m.in. incydent z zajęciem przez powstańców rezerw spirytusu. *W trakcie walk w mieście opanowano gorzelnię, do której powstańcy wdarli się większą grupą. Zaistniała możliwość niekontrolowanej konsumpcji znajdującego się w gorzelni spirytusu, co groziło pijatyką i nieobliczalnymi konsekwencjami. Lada moment przecież mogli ponownie zaatakować Niemcy. Komendant miasta A[dam] Benisz, zabronił powstańcom wypuszczenia spirytusu ze zbiorów lecz zrobili to dywersanci. Alkohol spływał strugami po ziemi. Najbardziej łaknący nabierali płynącego spirytusu do czapek i próbowali wypić. Trzeba było rozstawić patrole by nie*

---

<sup>37</sup> Tamże, s. 46–48.

<sup>38</sup> Tamże, s. 44.

<sup>39</sup> Tamże, s. 54.

dopuszczać do masowego upijania się<sup>40</sup>. Na kartach pamiętników z okresu powstań śląskich uwagi na temat niezdyscyplinowania lub niewłaściwego zachowania powstańców nie są przemilczane<sup>41</sup>. Jednak zdecydowana większość negatywnych ocen skierowana jest przez wspominających powstańców wobec członków oddziałów przeciwnika.

## Zakończenie

Przez ostatnie sto lat przekaz wspomnieniowy na temat śląskich powstań i plebiscytu na Górnym Śląsku był mocno zróżnicowany, zależny od państwowych i politycznych okoliczności. Po podziale regionu w 1922 roku na obszarze Śląska, który włączono do II Rzeczypospolitej eksponowano relacje i świadectwa członków obozu polskiego, powstańców. Przekaz walczących w oddziałach proniemieckich był nagłaśniany w części Górnego Śląska przynależnego do Niemiec. Po II wojnie światowej, gdy Śląsk znalazł się w państwie polskim, kultywowano pamięć jedynie powstańców. Reminiscencje dawnych członków strony proniemieckiej pojawiały się niemal wyłącznie na terenie Niemiec Zachodnich, jednak w znacznie skromniejszym zakresie niż reminiscencje powstańcze w Polsce. Jest to jeden z wielu czynników, który wpływa na postrzeganie i oceny polsko-niemieckiego sporu o Górny Śląsk z lat 1918–1922 oraz na wartościowanie przeciwnych grup. Niemal nieobecna jest refleksja, że po obu stronach konfliktu stali mieszkańcy regionu, którzy zaangażowali się weń z pobudek ideowych, patriotycznych.

Jako ważny obszar analizy historycznej wskazałabym również materiały gromadzone przez socjologów. Można odnaleźć w nich wiele szczegółów na temat przebiegu pewnych wydarzeń, ale także ich ocen oraz uzasadniania z czego one wynikają. Warte poznania są m.in. wspomniane na wstępie opracowanie Józefa Chałasińskiego oraz opu-

---

<sup>40</sup> J. Syska, *Z walki o Śląsk i szkołę powszechną. Wspomnienia z lat 1918–1939*, do druku przyg. W. Zieliński, Katowice 1975, s. 56. Nieco inaczej charakter tego zajścia opisuje Jan Keller przywołując relacje Jana Woźniaka. Zob. J. Keller, *Natarcie szło od strony Starego Koźła*, w: *Godzina druga...*, s. 47–48.

<sup>41</sup> Zob. np. A. Dawid, *Destrukcyjny wymiar...*, s. 117–144.

blikowana u schyłku XX w. praca Marii Szejmy<sup>42</sup>. Zawarte w nich informacje powinny zainteresować tych, którzy pragną zrozumieć istotę pewnych zjawisk, towarzyszący im nastrój społeczny, który w przypadku śląskich powstań i plebiscytu nie był jednolity.

Zgłębiając się w literaturę dokumentu osobistego z okresu polsko-niemieckiej rywalizacji o Górny Śląsk w latach 1918–1922 warto zważyć na to, że zarówno polskie jak i niemieckie przekazy wspomnieniowe są pełne emocji, wartościują postawy, działania własne i przeciwnika. Materiały te przed historykami stawiają zadanie ich potwierdzenia, ustalenia faktów. Dla Czytelnika zainteresowanego przeszłością stanowią barwny opis ilustrujący wydarzenia wielkiej wagi politycznej z perspektywy doświadczeń jednostki.

---

<sup>42</sup> J. Chałasiński, *Antagonizm polsko-niemiecki...*, passim; M. Szejma, *Niemcy? Polacy? Ślązacy! Rodzimi mieszkańcy Opolszczyzny w świetle analiz socjologicznych*, Kraków 2000.

## Tadeusz Różewicz, czyli poeta, który n i e był nihilistą. Kilka spostrzeżeń

MOTTO:

„Siedziałem w Paryżu miesiąc. Chodziłem tam  
pod czarno-srebrną katedrę Notre-Dame,  
przyglądałem się pyskom średniowiecznych chimery,  
które wyginają szyje, jakby chciały się napić nieba”<sup>1</sup>.

Tadeusza Różewicza (1921-2014) nie trzeba przedstawiać. Przez dziesiątki lat jego wiersze czyta się nawet w szkole podstawowej, a inscenizacje dramatów jego autorstwa ogląda w teatrach. Studiował w Krakowie historię sztuki, a do końca życia przyjaźnił się z artystami. Debiutował już przed drugą wojną światową, ale kolejne tomy nowocześniejszej i awangardowej poezji, jej – jak dziś wiemy – najbardziej znany i ceniony przedstawiciel, publikował od 1947, kiedy ukazała się jego pierwsza pełna książka poetycka, *Niepokój*. Twórca urodził się w Radomsku, podczas wojny służył w Radomsko-Kieleckim Obwodzie Armii Krajowej w oddziale Stanisława Sojczyńskiego, pseud. Warszyc. W latach pokoju poeta zamieszkał na stałe w Gliwicach, następnie przeprowadził się do Wrocławia.

Przesłanie dzieł poety najkrócej można by określić mianem humanizmu. Mimo powagi podejmowanych zagadnień poeta nie stronił od humoru, zdarzało się nawet, że pisywał satyry (*Uśmiechy*). Spośród najważniejszych tomików poetyckich wymienimy kilka: *Czerwona rękawiczka* (1948), *Poemat otwarty* (1956), *Nic w płaszczu Prospera* (1963), *Płaskorzeźba* (1991), *Szara strefa* (2003). Wciąż ukazują się nowe tomy utworów rozproszonych lub dotąd niewydanych. Do kanonu polskiej literatury drugiej połowy XX wieku należą również opowiadania, awangardowa dramaturgia natomiast należy do dzieł światowej klasy, jak

---

<sup>1</sup> T. Różewicz, *Przygotowanie do wieczoru autorskiego*, Warszawa 1971, s. 16.

m.in. *Kartoteka* (1960), *Stara kobieta wysiaduje* (1969), *Pułapka* (1984). Główna problematyka powojennej twórczości Różewicza ewoluowała od podkreślania traumy wyniesionej z lat 1939-1945 przez krytykę konsumpcjonizmu do poruszania dylematów współczesnej duchowości, zagrożonej nihilizmem.

Czym jest nihilizm? Historia filozofii wskazuje, że powstał on w Europie wcześniej niż stosunkowo szeroko spopularyzowana myśl Friedricha Nietzschego (1844-1900). Myśliciele schyłku XVIII wieku, tacy jak F.H. Jacobi oraz Jean Paul (właśc. J.P.F. Richter) brali pod uwagę ewentualność odrealniania się bytu, zamieniania w nicość, pod wpływem nieubłagania racjonalnych analiz, chciałoby się powiedzieć: nicowania, odwracania na przeciwną stronę, unicestwiania ich przedmiotu, ale też – pod wpływem rozpacz, osierocenia, bezpowrotnej straty opiekuna. Pierwszą, racjonalistyczną, genezę nihilizmu ukazywał Jacobi. W drugim kierunku zmierzał, torujący drogę zbuntowanym romantykom, Jean Paul, w *Mowie wypowiedzianej przez umarłego Chrystusa o tym, że nie ma Boga*. Max Stirner i Nietzsche (*Wiedza radosna*) w Niemczech, a Iwan Turgieniew i Fiodor Dostojewski rozmaicie pojmowali nihilizm, rozwijając refleksję nad jego wyzwaniem. Dzieli się on na teoretyczny (spekulatywny), naukowy i technologiczny, a także praktyczny, prawny i polityczny. Ten ostatni polega na skupieniu się na samym ustanowieniu i sprawowaniu władzy i odrzuceniu poszukiwania wspólnego dobra. Podobnie w dziedzinie prawa traktowanie go wyłącznie jako wyrazu woli mocy jest nihilistyczne. Praktyczny nihilizm uniemożliwia komunikację, gdyż jego antypersonalizm pozbawia mocy komunikatywnej podmiot i nie pozostawia mu niczego do przekazania. Dezorientacja w stosunkach między dobrem a złem, kryzys rozumu praktycznego, powodują instrumentalizację międzyludzkich kontaktów.

Różewicza przed zarzutem nihilizmu doskonale obronił na najwyższym poziomie naukowym Ryszard Nycz. Może natomiast niekiedy brakować podobnej obrony na płaszczyznach krytycznoliterackiej<sup>2</sup>,

---

<sup>2</sup> Trzeba jednak przyznać, że w jednej z najważniejszych programowych książek pokolenia '68 jej autorzy zaznaczyli: „Śmierć poezji, jaką głosił, była przede wszystkim śmiercią odwagi i indywidualizmu społecznego. Wewnętrzna walka poety o prawo dla słowa poetyckiego, o znalezienie wspólnego języka z publicznością, jest także walką o głos wolny wolność ubezpieczający. To nieprawda, że Różewicz proponował nihilizm”. J. Kornhauser, A. Zagajewski, *Świat nieprzedstawiony*, Kraków 1974, s. 58.

popularyzatorskiej lub dydaktycznej. Dużo wcześniej przed Nyczem sam poeta w swoim eseizującym tomie *Przygotowanie do wieczoru autorskiego* parokrotnie powracał do kwestii nihilizmu i nicości. Różewicz stwierdził:

„Nasze współczesne Nic jest inne niż Nic w przeszłości. Struktura naszego Nic jest przeciwieństwem nicości. Nasze Nic istnieje i jest agresywne. Nasze Nic nie jest przeciwstawne w stosunku do świata realnego, do «rzeczywistości». Ono jest rzeczywistością. Takie jest nasze Nic. Nic ludzi drugiej połowy XX wieku. Jest to Nic konstruktywne i afirmujące. Nic dynamiczne i działające. Zupełnie obce nihilizmowi, aktywnie przeciwstawiające się «nicości»”<sup>3</sup>.

Poeta z prostotą argumentował: „Ja próbuję sadzić drzewa i kwiaty na «śmietnikach». Czy to jest nihilizm? Nie. To trudna, brudna, zwykła robota”<sup>4</sup>. Oprócz afirmacji wciąż odradzającego się życia nawet niewykluczanie ewentualności przyjęcia wiary religijnej (np. w wierszu *bez z tomu Płaskorzeźba*). Oczywiście wyrażany w twórczości poety stosunek do religii zmieniał się w miarę oddalania od wojennej traumy. Tymczasem nihilizm istotnie pozostaje problemem i atrybutem nie podmiotu czynności twórczych, lecz postaci literackiej – nihilisty, który „drze się miękko / jak gazetowy papier / byle jak [...] // rozdziera się / wzdłuż / od krtani / aż po odbyty // udarto mu część / z drugiej strony / aby był równiejszy / i nagle tamta strona / okazała się dłuższa / opadał / rozłaził się w rękach / przy kręgosłupie / zostało jeszcze trochę”<sup>5</sup>. Cynik, nihilista, konformista, koniunkturalista kojarzy się ze szmatą lub śmieciem, jakim jest odrażająca, zapewne zakłamana, gazeta. Podobne skojarzenie bylejakości i brzydoty zarówno pod względem estetycznym, jak etycznym, pojawia się w wierszu zatytułowanym *Kurtyny w moich sztukach*: „ta pierwsza żelazna / druga szmata / trzecia papierowa [...] lepią się do nóg”<sup>6</sup>. Nazywanie jak gdyby po imieniu plag: geopolitycznej (żelazna kurtyna), zapaści moralnej, semantycznej oraz ekonomicznej – to swego rodzaju przepracowywanie traumy i próba rekonstrukcji osobistej oraz zbiorowej godności. Ogromną rolę w Różewiczowskiej wrażliwości odgrywa empatia – współczucie, zwłaszcza wobec słab-

<sup>3</sup> T. Różewicz, dz. cyt., s. 119.

<sup>4</sup> T. Różewicz, dz. cyt., s. 116.

<sup>5</sup> T. Różewicz, *Niepokój* [wiersze wybrane], Wrocław 1980, s. 510.

<sup>6</sup> Tamże, s. 521-522.

szych, starszych, prostych, niewykształconych, nieuprzywilejowanych, ludzi. Do podobnego sposobu odczuwania odwołuje się w XXI wieku, nawiązujący do Różewicza twórca z roczników pięćdziesiątych, Jan Polkowski, autor przejmującego wyboru wierszy wrocławskiego mistrza, *I znów zaczyna się przeszłość* (PIW, Warszawa 2018, seria „Poeci” – czyli poeci „do kwadratu” – poetycki dwugłos).

Badacz twórczości Czesława Miłosza, Zbigniewa Herberta, Różewicza i zarazem poeta, Mirosław Dzień konkludował swój nowy artykuł następująco:

„Mimo archetypicznego skażenia świata może on i powinien stać się miejscem poszukiwania uniwersalnych wartości prawdy i piękna. W takiej perspektywie gest Różewicza okazuje się gestem na wskroś maksymalistycznym. W skłamanym świecie trzeba «szukać» wartości najważniejszych, gdyż jeśli tego zaniechamy, to nie pozostanie nam nic prócz rozpacz”<sup>7</sup>.

Filozoficznym odpowiednikiem Różewiczowskiego humanizmu jest filozofia dialogu i myśl Emmanuela Lévinasa, której dominantą jest motyw twarzy. Jak trafnie dowodził Jacek Łukasiewicz, analizując happening z udziałem poety:

„Dochodzimy do [...] wielkiego Różewiczowskiego tematu – do twarzy. Na tych fotografiach widać twarz mieszkańca wrocławskiej dzielnicy Krzyki, starszego człowieka, któremu nieobce jest aktorstwo. Trzeba, grając wyrzucanie śmieci, zagrać własną twarz – może zasugerować jej palimpsest, wskazać wielowarstwowość, nim zniszczy ją śmierć”<sup>8</sup>.

Wiersze kojarzone z turpizmem, czyli fascynacją brzydotą, które oddają jej przejawy i płynące między innymi właśnie z niej zagrożenia dla ludzkiej godności były datowane w latach przełomów: *Kurtyny w moich sztukach* – 1968, a wcześniejszy utwór bez tytułu, zawierający zdania: „przycinają mu uszy / przyprawiają brodę i wąsy / wypychają ramiona / z człowieka średniego / robią / wielkiego”<sup>9</sup> – 1956. Można podobne

<sup>7</sup> Dzień M., *Ukąszony nicością? Wobec wiary i niewiary w poetyckiej twórczości Tadeusza Różewicza*, [w:] *Ustanowione przez poetę. Szkice w stulecie urodzin Tadeusza Różewicza*, t. 2, red. J.M. Ruszar, J. Pyzia, Kraków 2021, s. 57.

<sup>8</sup> J. Łukasiewicz, *Wyrzucanie śmieci*, [w:] T. Różewicz, A. Hawałej, *Śmietnik*, red. i oprac. J. Borowiec, Wrocław 2016, s. 15.

<sup>9</sup> T. Różewicz, *Niepokój*, s. 82.

sytuacje wyjaśniać w kategoriach rozrachunków z minionymi błędami, ale też nasuwają się liczne analogie historyczne z dziejów świata, gdy rewolucyjny kryzys sprzyja kreowaniu fałszywych przywódców, a zamęt pozwala marnej konduity jednostkom na sukcesy powyżej predyspozycji i zasług. Dramaturgia Różewicza obrazuje konflikty między hedonizmem i heroizmem, konsumpcjonizmem i romantyzmem, nihilizmem i etyzmem. Rzecz jasna, nowator nie powielał w poezji przebrzmiałych wzorców, nawet choćby miał to czynić w imię polemiki z konsumpcjonizmem. Gdy się przypomni słynną formułę „wizja przeciw równaniu”. „Wizja”, czyli poezja nieco klasycyzująca, jak u Czesława Miłosza, albo „równanie”, jak u Juliana Przybosa. Różewicz wybrał równanie.

Moralny dyskomfort kryje się w utworach Różewicza, który zna systemy podejrzeń: filozofię Nietzschego, Marksa i Freuda. Nie ma w tej poezji zgody na bagatelizowanie problemu resentymentu ani na żadną formę zdziecinnienia. „Szczęśliwi byli dawniejsi poeci, dokoła drzewa tańczyli jak dzieci”<sup>10</sup> – pamiętamy z lektury lub z teatru. Jeśli nie wypada dążyć do porzucenia zaklętego kręgu jałowej zabawy, to nie warto wiązać swojego losu z literaturą.

Niezwykłe inspirujące treści zawiera już nienowowy, ale przełomowy pokonferencyjny tom *Zobaczyć poetę* (Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu, 1991). Na tle dokumentacyjnych prac innych autorów (np. Marii Napiontkowej, Stanisława Różewicza i Marka Hendrykowskiego) uogólnienie Ryszarda Nycza nie znajduje się w próżni, lecz zasadnie wskazuje na nienihilistyczny charakter omawianej twórczości. Kiedyś określenie jej przez Janusza Sławińskiego mianem poetyckiej moralistyki mogło zaskakiwać. Argumentacja Nycza przesądziła, że mamy do czynienia z obrońcą ludzkiej godności.

---

<sup>10</sup> Tamże, s. 182.

## **Wybór z literatury przedmiotu:**

Dzień M., *Człowiek w perspektywie eschatologicznej w poezji Czesława Miłosza i Tadeusza Różewicza. Studium analityczno-interpretacyjne*, t. 1-2, Bielsko-Biała 2014.

Dzień M., *Ukaszony nicością? Wobec wiary i niewiary w poetyckiej twórczości Tadeusza Różewicza*, [w:] *Ustanowione przez poetę. Szkice w stulecie urodzin Tadeusza Różewicza*, t. 2, red. J.M. Ruszar, J. Pyzia, Kraków 2021.

Goczał E., *Wyjścia. Awangardyzacja jako asumpt do kanonizacji (kazuś Różewicza-poety)*, „Er(r)go. Teoria – Literatura – Kultura” 2017, nr 2.

Halkiewicz-Sojak G., *Znalazłem ciszę. Tadeusz Różewicz w szkole Cypriana Norwida*, Kraków 2021.

Łukasiewicz J., *TR*, Kraków 2012.

Nycz R., *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*, Kraków 2001.

Rychlewski M., *Różewicz i Przyboś albo walka Jakuba z aniołem*, [w:] tenże, *Walka na słowa. Polemiki literackie lat 50. i 60.*, Poznań 2004.

Wyka K., *Rzecz wyobraźni*, Warszawa 1977.

## Kardynał Stefan Wyszyński w filmach: wielki nieobecny?

Jednym ze znaczących nurtów kina są filmy biograficzne: opowieści o ważnych postaciach historycznych, politykach, żołnierzach, sportowcach, artystach, odkrywcach, wychowawcach czy świętych<sup>1</sup> trafiających na ekrany przyciągają zainteresowanie widzów. Nie brakowało w filmach biograficznych także duchownych<sup>2</sup>, w kinematografii swoje miejsce – wyjątkowe – ma postać papieża Jana Pawła II, pierwszego biskupa Rzymu, który już za swojego życia stał się bohaterem filmu fabularnego. Pierwszy taki film zrealizował w 1981 r. Krzysztof Zanussi (*Z dalekiego kraju*), w ciągu niemal 27 lat pontyfikatu powstały kolejne filmy fabularne oraz setki filmów dokumentalnych, przedstawiających postać Jana Pawła II, jego nauczanie, pielgrzymki, czy elementy biografii.

Przywołuję postać papieża-Polaka, by zwrócić uwagę na dość charakterystyczne zjawisko: wybrany w 1978 r., w czasach budowania „socjalistycznej Ojczyzny”, narzucającej cenzuralne ograniczenia tematów podejmowanych w filmach, papież nie mógłby zostać ekranowym bohaterem, gdyby nie Sierpień 1980 r., po którym otworzyła się kilkunastomiesięczna przestrzeń wolności, zakończona dramatem stanu wojennego, wprowadzonego 13 grudnia 1981 r. Kilka lat później, w USA, został zrealizowany jeszcze jeden film fabularny (*Papież Jan Paweł II*, reż. Herbert Wise, 1984), lecz na następne, znacznie bardziej kompletne filmowe życiorysy, widzowie musieli czekać aż do ostatniego roku pontyfikatu, gdy tuż po śmierci papieża swą telewizyjną premierę miał *Karol. Człowiek, który został papieżem* (reż. Giacomo Battiato, 2005), potem powstały kolejne opowieści o Janie Pawle II<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Zob. np. T. Szczepański, S. Kołos (red.), *Biografistyka filmowa. Ekranowe interpretacje losów*, Toruń 2007.

<sup>2</sup> Pisał o nich np. L. Castellani, *Temi e figure del film religioso*, Leumann 1994, s. 63–84.

<sup>3</sup> Wybrane filmy opisują A. Garbicz, M. Lis, *Filmowe portrety pontyfikatu. Jan Paweł II w 100 odsłonach*, Katowice 2007.

## „Świat nieprzedstawiony”

Do chwili wyboru kard. Karola Wojtyły, między nim a prymasem Polski, kard. Stefanem Wyszyńskim, istniała specyficzna wspólnota losu: żaden z nich nie mógł stać się filmową postacią, gdyż aż do roku 1989 w Polsce zasadniczo nie powstawały filmy o postaciach z dziejów Kościoła; wyjątkiem był dokumentalny *Pielgrzym* (reż. Andrzej Trzos Rastawiecki, 1979), powstały jednak na zamówienie polskiego episkopatu: w zapisie pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do ojczyzny pojawia się także kard. Wyszyński. Badacz dziejów polskiego kina, Krzysztof Kornacki, w erudycyjnej publikacji opisał działanie cenzury, wyznaczonej przez ówczesną ideologię socjalistycznego państwa<sup>4</sup>, zaś Mariola Marczak zwróciła uwagę na inną formę ograniczeń, obecnych w mentalności zachodniej, które wynikały z uprzedzeń wobec religijności – papieski film Zanussiego zaowocował „niechęcią części zachodnich intelektualistów. Podobnie jak polskie władze, tolerowali oni rozterki metafizyczne, ale jawnej przynależności do Kościoła i wyznawania światopoglądu religijnego – już nie”<sup>5</sup>.

Nieobecność tematyki religijnej w polskim kinie – a w konsekwencji, znaczących postaci Kościoła – prowadziły do ich przemilczania w kulturze audiowizualnej, zarządzanej odgórnie przez państwowy monopol na produkcję filmów. Przed półwieczem Adam Zagajewski pisał o „rzeczywistości nieprzedstawionej”, wynikającej z takiego milczenia: „Istnieć to znaczy być opisanym w kulturze”<sup>6</sup>. Elementami „rzeczywistości nieprzedstawionej” był w czasach PRL-u m.in. Kościół oraz religijny wymiar życia, w wymiarze indywidualnym i społecznym, niemal nieobecny w zapisie filmowym.

Zmiany, które stopniowo następowały po 1989 r. doprowadziły do zaistnienia na ekranach telewizyjnych i kinowych w Polsce filmów wcześniej nieznanymi oraz do pojawienia się produkcji, które poru-

<sup>4</sup> Zob. K. Kornacki, *Kino polskie wobec katolicyzmu (1945–1970)*, Gdańsk 2004.

<sup>5</sup> M. Marczak, *Niepokój i tęsknota. Kino wobec wartości. O filmach Krzysztofa Zanussiego*, Olsztyn 2011, s. 264.

<sup>6</sup> Znaczenie, jakie dla kina miał opublikowany w 1972 r. w „Młodej Kulturze” tekst A. Zagajewskiego *Rzeczywistość nieprzedstawiona w powojennej literaturze polskiej*, przypomnia T. Lubelski, *Historia kina polskiego. Twórcy, filmy, konteksty*, Katowice 2009, s. 299.

szały wprost tematykę religijną<sup>7</sup>: ciekawym przykładem jest podejście do postaci kard. Wyszyńskiego jako bohatera filmów dokumentalnych oraz fabularnych.

### Pierwsze dokumenty

*Prymas Tysiąclecia* (1981) był pierwszym z filmów dokumentalnych poświęconych postaci zmarłego krótko wcześniej kardynała, a wyprodukowany został w czasie krótkiej posierpniowej odwilży: jego reżyserem był Edmund Zbigniew Szaniawski (1926–2018), dokumentalista związany z wojskową Wytwórnią Filmową Czołówka, realizujący – co było ewenementem w tamtych czasach – również filmy o tematyce religijnej (*Błogosławiona Maria Teresa Ledóchowska*, 1977; *Wizyta Jana Pawła II w Polsce*, 1979; *Skarby jasnogórskie*, 1981; *Z dziejów Twierdzy Jasna Góra*, 2001). Ten 70-minutowy biograficzny film o Wyszyńskim był jednak wyjątkiem: kolejne powstały dopiero po kilkunastu latach<sup>8</sup>!

Szaniawski wrócił do postaci kard. Wyszyńskiego w godzinnym dokumencie *Lata więzienne Prymasa Wyszyńskiego (1953-1956)* (1995), zaś Wincenty Ronisz – pracujący również dla wytwórni Czołówka reżyser, specjalizujący się głównie w filmach o tematyce wojskowej – w 1997 r. zrealizował pełnometrażowy dokument *Soli Deo*. Ten filmowy wizerunek Prymasa przedstawia fakty z jego życiorysu, jest też próbą ukazania jednej z najważniejszych postaci w dziejach Kościoła w Polsce. W filmie zostały wykorzystane filmowe materiały archiwalne, wycinki z prasy, ale również wypowiedzi osób z otoczenia Prymasa oraz fragmenty jego kazań, przemówień i listów pasterskich.

### Filmy na stulecie

U progu XXI wieku, zapewne z okazji 100-lecia urodzin i 20. rocznicy śmierci Prymasa Tysiąclecia, powstały kolejne filmy dokumentalne: *Kardynał Stefan Wyszyński* (reż. Zbigniew Wawer, Włodzimierz Reklajtis, Tadeusz Kondracki, 2000), przedstawia, wykorzystując materiały archiwalne, biografię kardynała na tle dziejów Polski w okresie powojennym. Inny charakter ma film *Kromka chleba. Fragmenty Zapisków więziennych*

<sup>7</sup> Zob. np. M. Lis, *Kino dla ewangelizacji? Meandry filmowych teologii*, w: M. Nowak, W. Przyczyna (red.), *Nowa ewangelizacja. Język – teologia – kultura*, Tarnów 2017, s. 297–308.

<sup>8</sup> Dość wyczerpującą filmografię dotyczącą kard. S. Wyszyńskiego można znaleźć na portalu [filmpolski.pl](http://filmpolski.pl).

kardynała Stefana Wyszyńskiego (reż. Paweł Skurski, 2001), będący filmową impresją opartą na fragmentach więziennych zapisków Prymasa<sup>9</sup>. Dwuczęściowy *Non possumus* (reż. Paweł Woldan, 2001), nagrodzony Grand Prix na Międzynarodowym Katolickim Festiwalu Filmów i Multimediiów w Niepokalanowie, również sięga po materiał archiwalny, by pokazać postać prymasa jako człowieka ogromnej wiary, odwagi i prawdy, prowadzącego Kościół w czasach totalitaryzmu. To pierwszy z całej serii filmów dokumentalnych oraz spektakli poświęconych postaciom Kościoła, realizowanych dla Teatru Telewizji przez Pawła Woldana: jego *Świadectwo drogi. Stefan Kardynał Wyszyński* (2002) składa się z relacji ludzi, którzy znali, współpracowali i towarzyszyli prymasowi w jego posłudze. Film zawiera m.in. wypowiedzi prymasa Józefa Glempa, który wcześniej pracował w Sekretariacie Prymasa Polski, ks. Zdzisława Peszkowskiego, kapelana Rodzin Katyńskich, siostrzenicy prymasa Danuty Sułek oraz pań ze świeckiego Instytutu Pomocnic Maryi Jasnogórskiej.

Rafał Wieczyński, znany jako reżyser fabularnego dramatu *Popiełuszko. Wolność jest w nas* (2009), również zainteresował się uwięzieniem prymasa, koncentrując się na jego pobycie w Prudniku: *Skrawek nieba* (2002) jest w dużej części reportażem z miasta, w którym prymas był więziony przez ponad 12 miesięcy od początku października 1954 r. W filmie znalazły się zarówno wspomnienia ks. Stanisława Skorodeckiego, towarzyszącego więzionemu prymasowi, jak i fragmenty *Zapisków więziennych* czytane przez Andrzeja Seweryna.

Kolejne filmy zawdzięczamy Pawłowi Woldanowi, konsekwentnie i często wracającemu do tematyki religijnej<sup>10</sup>: *Uwięziony prymas* (2003) to opowieść o trzech latach odosobnienia Wyszyńskiego w klasztorach w Rywałdzie, Stoczku Warmińskim, Prudniku i Komańczy. Ilustracją jego wspomnień, zaczerpniętych głównie z *Zapisków więziennych*, oraz relacji dotyczących uwięzienia, m.in. raportów funkcjonariuszy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, są zarówno materiały archiwalne, jak współcześnie filmowane miejsca pobytu prymasa. *Jan Paweł II*

<sup>9</sup> Doczekały się one kilku wydań drukiem, np. S. Wyszyński, *Zapiski więzienne*, Warszawa 2006.

<sup>10</sup> Wśród jego filmów znajdują się m.in. *Dominikanin* (1998) – o o. Ludwiku Wiśniewskim OP, *Pasterz. Kazimierz kardynał Świątek* (2002), *Jestem gotowy na wszystko* (2002) – o ks. Jerzym Popiełuszcze, *Ja, papież* (2002), *Kapłan z Suchedniowa* (2003) i *Złodziej w sutannie* (2008) – o ks. Józefie Wójciku, *August kardynał Hlond* (2003), *Habemus papam* (2004), *Ojciec Góra* (2005).

i prymas Stefan kardynał Wyszyński Woldana (2008) opowiada o długoletnich relacjach między prymasem a kard. Karolem Wojtyłą, później papieżem Janem Pawłem II. W filmie, w którym Olgierd Łukaszewicz jako lektor czyta zapiski kardynała, występują ludzie, którzy osobiście znali papieża i prymasa.

O ile w spektaklu *Żłódziej w sutannie* (2008), zrealizowanym przez P. Woldana dla Teatru Telewizji prymas, grany przez O. Łukaszewicza, pojawia się jako postać drugoplanowa (właściwym bohaterem jest ks. Jerzy Wójcik i jego brawurowa akcja uwolnienia w 1972 r. „zaaresztowanej” przez komunistyczne władze kopii obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, nawiedzającej polskie diecezje), o tyle kolejny spektakl Woldana *Prymas w Komańczy* (2009), którego akcja toczy się między 27 października 1955 a 28 października 1956 roku w klasztorze Sióstr Nazaretanek w Komańczy, ostatnim miejscu odosobnienia kard. Wyszyńskiego, w centrum uwagi stawia wydarzenia, które także dzięki Marii Okońskiej, prowadzą do napisania nowych Ślubów Jasnogórskich na trzechsetną rocznicę ślubów, które złożył król Jan Kazimierz, oraz do wykrystalizowania pomysłu Jasnogórskich Ślubów Narodu i programu Wielkiej Nowenny, przygotowującej do obchodów Millenium Chrztu Polski w 1966 r. Historia internowania kardynała w Komańczy stała się też tematem fabularyzowanego dokumentu *Jako w Niebie, tak i w Komańczy* (reż. Maciej Wójcik, 2017), gdzie postać prymasa gra Marek Kalita. W spektaklu Teatru Telewizji *Totus Tuus* (reż. Paweł Woldan, 2016), opowiadającym o zamachu na Jana Pawła II (13 maja 1981 r.) i jego pobycie w rzymskiej klinice Gemelli, w rolę kard. Wyszyńskiego ponownie wcielił się Olgierd Łukaszewicz.

Inną perspektywę przyjmuje dokumentalny film *Kryptonim „Prorok”* (reż. Cezary Gmyz, 2016), który przybliży historię kard. Wyszyńskiego widzianą oczyma funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, opowiedzianą na podstawie cytatów z akt sprawy o kryptonimie „Prorok”, w ramach której prymas, postrzegany przez władze jako groźny przeciwnik komunizmu, był inwigilowany przez SB. Fragmenty zebranych dokumentów wytworzonych w trakcie inwigilacji ukazują działalność aż do uroczystości pogrzebowych, które służby również obserwowały.

## Prymas – błogosławiony

Zainteresowania filmowców postacią Prymasa Tysiąclecia zintensyfikowały się przed jego beatyfikacją, planowaną na czerwiec 2020 r., a przesuniętą ostatecznie na wrzesień 2021 r. Wśród tych filmów są m.in. seriale dokumentalne *Umarł, aby żyć. Rzecz o Stefanie kardynale Wyszyńskim* (reż. Grzegorz Sadurski, 2020) i *Pasterz* (reż. Piotr Kot, 2020) oraz film dokumentalny *Wyszyński. Wróg numer 1* (reż. Jacek Tarasiuk, 2020), przypominające sylwetkę prymasa na tle złożonych wydarzeń XX wieku.

W filmie *Ojciec i pasterz. Kardynał Stefan Wyszyński* (reż. Piotr Górski, 2020) obok przypomnienia nauczania i przełomowych wydarzeń w życiu tytułowego bohatera, w tym lat uwięzienia, opracowywania programu obchodów milenijnych czy wyboru kard. Wojtyły na papieża, została pokazana także codzienność prymasa. Film *Ojciec* (reż. Tomasz Kamiński, 2020) koncentruje się na życiu osobistym prymasa, jego wierze, religijności, akcjach duszpasterskich, poruszając także tematykę związaną z polityką, totalitaryzmami XX wieku czy inwigilacją księży współpracujących z UB i SB.

Kontekst beatyfikacji jest zauważalny w filmie *Wyszyński. Dobry kontakt w niebie* (reż. Jacek Tarasiuk, 2021), który przypomina o cudzie, jakim za wstawiennictwem kard. Wyszyńskiego było uzdrowienie 19-letniej kobiety, która planowała wstąpić do zakonu, lecz badania wykryły nowotwór z przerzutami. Wtedy siostry z zakonu, do którego wstąpiła, rozpoczęły modlitwę z prośbą o uzdrowienie za wstawiennictwem Prymasa Wyszyńskiego

*KUL był zawsze w jego sercu* (reż. Grażyna Czermińska, 2021) przywołuje więc między ks. Stefanem Wyszyńskim a Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, z uwzględnieniem okresu, gdy Wyszyński jako biskup lubelski był z urzędu Wielkim Kanclerzem KUL, oraz późniejszych lat, gdy jako prymas otaczał KUL swoją troską. Do lat uwięzienia Wyszyńskiego wraca wyprodukowany przez TVP3 Opole dokument *Prymas uwięziony* (reż. Dariusz Deberny, 2021), podczas gdy *Będziesz miłował* (reż. Michał Szymanowicz, 2022) przedstawia niezłomną postawę kard. Wyszyńskiego wobec powojennego systemu komunistycznego, jego zaangażowanie w obronę godności i praw każdej istoty ludzkiej.

## Fabularne fantazje

O ile w ostatnich latach powstało wiele filmów dokumentalnych (niniejszy tekst wymienia przeszło 20 tytułów), ukazujących zarówno biografię, jak i wybrane motywy z życia Stefana Wyszyńskiego, o tyle wciąż brakuje filmów fabularnych, które przedstawiłyby całościowo tę ważną postać. Oczywiście, należy zdawać sobie sprawę z faktu, że nawet film dokumentalny posługuje się kreacją odautorską, aktorskimi inscenizacjami, jest próbą rekonstrukcji następującą – w przypadku Wyszyńskiego – dziesięciolecia po ukazywanych wydarzeniach; trzeba też zauważyć, na co zwracał uwagę Władimir M. Magidow, że „Falsyfikacja wydarzeń i faktów przedstawionych w filmach jest dość powszechna. W takiej sytuacji należy pamiętać o tym, że w przypadku analizy dokumenty filmowe to jedne z najbardziej przewrotnych i skomplikowanych źródeł historycznych”<sup>11</sup>. Z tym większą uwagą, ale też ostrożnością, powinno się więc podchodzić do filmów fabularnych, które posługują się zamierzoną fikcją.

*Prymas. Trzy lata z tysiąca* zatrzymuje się jedynie na okresie uwięzienia, w filmach biograficznych o Janie Pawle II kard. Wyszyński jest postacią drugiego planu (*Papież Jan Paweł II*, reż. Herbert Wise, 1984), także potraktowaną z humorem, gdy w 1958 r. przekazuje ks. Wojtyłę papieską nominację na biskupa (*Karol. Człowiek, który został papieżem*, reż. Giacomo Battiato, 2005), a 20 lat później w Watykanie przypomina mu historię z *Quo vadis* – Piotra uciekającego z Rzymu – i prosi o przyjęcie wyboru, gdyby taka była decyzja konklawe; tuż po wyborze Jan Paweł II, przyjmując homagium, zwraca się do prymasa: „Polski papież nie siedziałby na tronie Piotrowym, gdyby nie twoja wiara”, na co słyszy w odpowiedzi „Masz wprowadzić Kościół w trzecie tysiąclecie”; kard. Wyszyński wita papieża na początku pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny, a po zamachu z 13 maja 1981 Jan Paweł II rozmawia z bliskim śmierci prymasem (*Jan Paweł II*, reż. John Kent Harrison, 2005 – w roli Wyszyńskiego wystąpił tu Christopher Lee), którego umieranie jest też jednym z wątków filmu *Karol. Papież, który pozostał człowiekiem* (reż. Giacomo Battiato, 2005 – Lech Mackiewicz jako Stefan Wyszyński). Również w filmie *Gierek* (reż. Michał Węgrzyn, 2021) pojawia się postać kardyna-

<sup>11</sup> W.M. Magidow, *Film jako źródło historyczne: problemy pojmowania i wykorzystania filmu jako tekstu*, „Sensus Historiae”, Vol. XIV (2014/1), s. 74.

ła, granego przez Jana Frycza, odległego jednak w swych zachowaniach od postawy prymasa wobec I sekretarza partii.

Dopiero w roku 2000, przed stuleciem urodzin, powstał pierwszy film fabularny, którego pierwszoplanowym bohaterem jest kard. Stefan Wyszyński: *Prymas. Trzy lata z tysiąca* (reż. Teresa Kotlarczyk, 2000). Wprowadzające sekwencje filmu ukazują przygotowania władz państwowych do internowania kard. Wyszyńskiego (w tej roli Andrzej Seweryn). Aresztowany prymas trafia we wrześniu 1953 r. do opuszczonego klasztoru, gdzie towarzyszą mu ks. Stanisław Skorodecki (Zbigniew Zamachowski), uwięziony za działalność antypaństwową, oraz s. Leonia (Maja Ostaszewska), ze strachu współpracująca z Urzędem Bezpieczeństwa. Film wprowadza fikcyjny wątek: Molenda, sobowtór prymasa, obserwuje dokładnie wszelkie jego gesty, przygotowując się do tego, by w odpowiednim momencie podszyc się pod niego i – udając prymasa – rzec się zwierzchnictwa nad polskim Kościołem. Krzysztof Kornacki zauważa jednak, że „Twórcy podchodzą do historycznych realiów w sposób ambiwalentny. Z jednej strony z szacunkiem – umieszczają napisy informujące o miejscach, datach i historycznym kontekście zdarzeń, ukazują w początkowych scenach represje władzy wobec Kościoła, przywołują autentyczne postaci i wydarzenia ówczesnej polityki. Z drugiej strony – z dezynwolturą: poczynając od szczegółów (Prymas nie przemawiał z ambony w ornacie, odprawiał Msze w pokoju, a nie w kaplicy itd.), na sprawach generalnych kończąc (zabieg połączenia trzech pierwszych miejsc odosobnienia w jedno, wątek sobowtóra czy wizje Prymasa, których w *Zapiskach* znaleźć nie sposób). W efekcie – przy pozorach historyczności – górę bierze dramat ahistoryczny, uniwersalny, zbliżający się do formuły moralitetu”<sup>12</sup>.

Podobną tematykę podjęła nieco wcześniej Barbara Sass w fabularnym filmie *Pokuszenie* (1995), której bohaterką jest siostra Anna (Magdalena Cielecka), uwięziona w czasach stalinowskich za nauczanie katechezy. Na polecenie władz ma towarzyszyć internowanemu dostojnikowi kościelnemu (Olgiert Łukaszewicz), w którym przed laty się zakochała. Choć dość łatwo można tu rozpoznać podobieństwa do losów kard. Wyszyńskiego, „film nie jest rekonstrukcją więziennych losów prymasa Wyszyńskiego i donoszącej na niego zakonniczcy o kryptonimie

---

<sup>12</sup> K. Kornacki, *Prymas. Trzy lata z tysiąca*, w: M. Lis, A. Garbicz (red.), *Światowa encyklopedia filmu religijnego*, Kraków 2007, s. 444n.

«Ptaszyńska». Reżyserce nie chodzi też ani o pozyskanie publiczności skandalem czy drastycznością, ani o prowokacyjne szarganie świętości. Mniej ważne jest rozliczenie ze stalinizmem – kontekst lat 50. i sytuacja uwięzienia potęguje dramat głównej bohaterki, osaczonej przez reżim, ale także konflikt wiary i uczucia”<sup>13</sup>.

Dramatyczna przeszłość okrucieństw czasu komunizmu wraca w filmie *Zaćma* (reż. Ryszard Bugajski, 2016), którego bohaterka, była funkcjonariuszka Służby Bezpieczeństwa, przypominająca słynną „Krwawą Lunę”, czyli Julię Brystygierową, przybywa do podwarszawskiego klasztoru, gdzie ma nadzieję spotkać się z biskupem (Marek Kalita). Miejsce spotkania nawiązuje do znajdującego się w Laskach pod Warszawą założonego przez s. Różę Czacką ośrodka dla ociemniałych, z którym ks. Wyszyński był związany od lat 40. XX wieku. Brystygierowa, która zmarła w 1975 r., miała za sprawą tego miejsca i ludzi z nim związanych, przeżyć nawrócenie i przyjąć chrzest. Grzegorz Łęcicki w swoim krytycznym opracowaniu zwraca jednak uwagę, że wydarzenie, o którym opowiada *Zaćma*, czyli „rozmowa J. Brystygierowej z księdzem prymasem na początku lat 60. w Laskach jest wytworem fantazji twórców filmu, historykom nie jest bowiem znany fakt takiego spotkania”, poza wcześniejszym, w roku 1949. Podobne nieścisłości, zwłaszcza dotyczące mało heroicznej roli ks. Skorodeckiego, w rzeczywistości inwigilującego Prymasa, są zauważalne w filmie Teresy Kotlarczyk<sup>14</sup>.

W postać kard. Wyszyńskiego wcielił się w filmie *Zieja* (reż. Robert Gliński, 2020) Tadeusz Bradecki (+ 24.01.2022) – była to ostatnia jego w filmie rola fabularnym. Bohaterem filmu jest ks. Jan Zieja (1897–1991), od 1923 r. związany z Laskami, uczestnik wojny z Rosją w 1920 r., wojny obronnej we wrześniu 1939 r., kapelan Szarych Szeregów i AK, uczestnik powstania warszawskiego, działacz opozycji demokratycznej w PRL, podpułkownik WP, współzałożyciel Komitetu Obrony Robotników. Prymas jest tu postacią drugiego planu, lecz istotną dla przedstawienia tytułowego bohatera, który jako ostatni spotyka się ze swoim biskupem, kard. Wyszyńskim, przed jego aresztowaniem we wrześniu 1953 r. i odważnie staje po jego stronie, wypowiadając

<sup>13</sup> K. Wajda, *Pokuszenie*, w: M. Lis, A. Garbicz (red.), *Światowa encyklopedia filmu religijnego*, Kraków 2007, s. 428.

<sup>14</sup> G. Łęcicki, *Widmo prawdy, projekcja fałszu. Ekranowa indoktrynacja, manipulacja i propaganda na przykładzie fabularnych oraz serialowych obrazów wojny, okupacji i stalinizmu w kinematografii polskiej 1944-2019*, Warszawa 2020, s. 297n.

w jednym z kazań słowa „w obronie Prymasa stanął tylko jeden Niemiec i pies (jeden wikariusz z Warmii oraz pies, który ugryzł ubekę)”<sup>15</sup>; w 1958 r. prymas prosi ks. Zięę, radykalnego w swej wierności Ewangelii kapłana, o wygłoszenie rekolekcji dla biskupów na Jasnej Górze, gdzie „przed gniewem i niechęcią większości episkopatu chroni go wyrażnie wymuszony przez okoliczności, podszyty irytacją, ale w końcu solidarny gest prymasa Wyszyńskiego”<sup>16</sup>.

Laski są zasadniczym miejscem akcji filmu *Wyszyński. Zemsta czy przebaczenie* (reż. Tadeusz Syka, 2021), który zatrzymuje się na dniach powstania warszawskiego oraz działalności ks. porucznika Stefana Wyszyńskiego (w tej roli Ksawery Szlenkier), kapelana Armii Krajowej wśród żołnierzy działających na terenie Puszczy Kampinoskiej i w szpitalu powstańczym w Laskach, gdzie już wcześniej został kapelanem Zakładu dla Niewidomych. W tym filmie pojawia się również postać s. Róży Czackiej (Małgorzata Kożuchowska), beatyfikowanej 12.09.2021 r. wraz z Prymasem założycielki Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża i Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi, prowadzącego ośrodek w Laskach. Wobec okrucieństw wojny ks. Wyszyński stawia sobie pytania, wyrażające jego wątpliwości: „W oddziale kilkakrotnie pytano mnie, jak można odpokutować zabicie wroga. A gdyby mi przyszło kogoś zabić? Jestem teraz żołnierzem, mam walczyć, ale w obronie. Różańcem czy pięścią? Wiara nakazuje miłować bliźniego, ale jak to czynić podczas wojny?”. Gdy unika śmierci, znalazłszy się w grupie ludzi przeznaczonych do rozstrzelania, siostra Czacka wyjaśnia: „Może Bóg ma wobec księdza wielki plan. Tylko należy Go pytać jaki. Ksiądz został ocalony po coś”<sup>17</sup>. Finałowa scena daje odpowiedź na wyrażone w tytule pytanie: wiatr znad płonącej po powstaniu Warszawy przywiewa do Wyszyńskiego nadpaloną kartkę z Biblii z cytatem: „Będziesz miłował”.

\* \* \*

Przegląd filmów, zwłaszcza fabularnych, uświadamia, że wciąż brakuje utworu, który ukazałby postać kard. Wyszyńskiego w sposób pełny: filmowe biografie obejmują zaledwie wybrane momenty z jego życia (czas uwięzienia w filmie *Prymas. Trzy lata z tysiąca*), ukazują go

<sup>15</sup> R. Gliński, *Kapłan niepokorny. Z Robertem Glińskim rozmawia Jakub Moryc*, „Kino” (2020) nr 4, s. 59.

<sup>16</sup> T. Jopkiewicz, *Zięja*, „Kino” (2020) nr 4, s. 77.

<sup>17</sup> E. Kabiesz, *Nie zabijaj – miłuj*, „Gość Niedzielny” (2021) nr 37.

jako postać drugoplanową (przede wszystkim w biografiach Jana Pawła II), ponadto posługują się fikcją w kreowaniu fabularnego wizerunku prymasa (*Pokuszenie, Zaćma*). Marek Hendrykowski analizując zjawisko filmu jako źródła historycznego – a przecież tak można spojrzeć na filmy o kard. Wyszyńskim, kształtujące wiedzę o tej postaci – stwierdza, że to właśnie analiza kina fabularnego, utworów wyobraźni artystów, może odsłonić bogate w znaczenia aspekty świadomości (i podświadomości) człowieka i społeczeństwa<sup>18</sup>, obecne przecież i w książkowych opowieściach o Prymasie, naznaczonych wrażliwością ich autorów. Tym bardziej trzeba podkreślić, że postać tego formatu i znaczenia zarówno dla polskiego Kościoła, jak i Polski, w wymiarze społecznym, politycznym czy duchowym zasługuje na film, który te aspekty przybliży zwłaszcza tym widzom, dla których postać Prymasa Tysiąclecia należy do minionej już historii. Inaczej w kulturze audiowizualnej kard. Wyszyński pozostanie wciąż częścią świata nieprzedstawionego, a więc skazanego na przemilczanie i stopniowe zapomnianie.

---

<sup>18</sup> Zob. M. Hendrykowski, *Film jako źródło historyczne*, Poznań 2000, s. 47.

## Katastrofa i nadzieja w twórczości Krzysztofa Baczyńskiego

W tym roku, dokładnie 22 stycznia 2021 r., przypadała setna rocznica urodzin Krzysztofa Baczyńskiego, ale data wygłaszania tego wykładu – 9 września – sprzyja wspomnianiu innych wydarzeń – tych z końca lata. Gdybyśmy cofnęli się o 77 lat i znaleźli się w Warszawie, bylibyśmy świadkami walk toczących się w północnej części śródmieścia podczas powstania warszawskiego i jednoczesnej ewakuacji ludności cywilnej. Ocaleją bliscy Krzysztofa Baczyńskiego i jego żony, ale oni sami 9 września już nie żyli. Krzysztof zginął 4 sierpnia, Barbara – 1 września. On – broniąc Pałacu Blanka, ona – trafiona odłamkiem szkła w głowę podczas niemieckiego nalotu. Umierali i zostali pochowani osobno. Po wojnie i ekshumacjach spoczęli we wspólnej mogile na Powązkach. Na ich grobie został umieszczony fragment wiersza Baczyńskiego „Cień z obozu”:

Matko – powiedział jeszcze – to nic, że ja daleko,  
że nas rozdarła ciemność i ból, co tkwi jak nóż.  
ja w Tobie, a Ty we mnie płyniemy strugą, rzeką,  
złocistą, drżącą strugą, gwiazdami lśniących róż.  
Bo nie ma rozerwania, choć rozerwane słowa,  
bo nie ma zapomnienia, choć życie nas zapomni,  
z brzęczących kręgów nieba ja w Ciebie, a Ty do mnie płyniemy

.....<sup>1</sup>

Do tego wiersza chciałabym szerzej wrócić później i skomentować go w całości, na razie zwrócę uwagę na kilka fragmentów: „to nic, że [...] nas rozdarła ciemność i ból”, „nie ma rozerwania, choć rozerwane słowa, bo nie ma zapomnienia, choć życie nas zapomni”. Poeta napisał je 17 sierpnia 1943 roku, a więc ponad rok przed powstaniem, w którym zginął. Być może myślał o aresztowanej 21 lipca 1943 roku rodzinie

<sup>1</sup> Cytat na podstawie napisu na grobie Krzysztofa i Barbary Baczyńskich.

ze strony matki – Zieleńczykach, na pewno – o swojej relacji z matką (co wiemy z listu). Bez wątpienia wiersz zawiera przekonanie o nieuchronnej śmierci i wbrew temu zawiera słowa pocieszenia. Dodajmy, że gdybyśmy odnaleźli cały tekst wiersza ostatnim słowem byłaby „miłość”. Tekst ten wołą jego bliskich stanowi jego poetycki testament. Czy jednak była to tylko woła bliskich?

Odpowiedź na pytanie łączy się bezpośrednio z tematem wystąpienia. Nie jest jednak łatwa i wymaga przywołania innych tekstów i faktów na temat całej twórczości Baczyńskiego. Jest on poetą łączącym w swoich tekstach jakości wydające się ze sobą kontrastować: wizyjność i intelektualny namysł, baśniowość i realistyczne szczegóły codzienności, metaforyczność i zwięzłość opisu, historiozoficzną panoramę i wrażenie bliskości oraz osobisty ton. Wszystkie te własności składają się razem na wyjątkowy charakter tej poezji wyróżniający ją na polskiej mapie literatury. Wśród tych skrajnie odmiennych cech można umieścić również katastrofizm i głos nadziei przebijający pomimo niego z wielu wierszy poety. O ile dostrzeżenie pierwszego zjawiska wydaje się graniczyć w przypadku Baczyńskiego z oczywistością, o tyle drugie wydaje się czasem pomijane i niezauważane.

Każdy wykształcony Polak (kończący szkołę w czasie, kiedy Krzysztof Baczyński nie był już na cenzurowanym) analizował kiedyś ślady wojenne w twórczości poety. Podstawowa wiedza, którą przekazują podręczniki akcentuje elementy opisu „spełnionej apokalipsy” łączącego w sobie elementy biblijne, romantyczne i awangardowe. Wyrażenie katastrofy doświadczanej, a nie – jak w przypadku starszego pokolenia przedwojennych katastrofistów – przeczuwanej jest tym, co łączy twórczość Krzysztofa Baczyńskiego i jego rówieśników. Wszystko to składa się na dominujący sposób widzenia wierszy autora *Elegii o... [chłopcu polskim]*. Są one traktowane jako poetycki zapis przeżyć wojennych, świadectwo czasu, które można postawić obok wspomnień okupacyjnych. Historiozofia zawarta w wierszach takich jak *Historia* lub *Pokolenie* sprowadzona zostaje do wizji kolejnych generacji ginących przez nieubłagalne prawo dziejów. To jednak nie jest cały Baczyński. Wspomina się, co prawda, o Arkadii i dzieciństwie, o pewnych jasnych tonach, ale nie poświęca się im wiele uwagi.

Na tym tle zaskakująco brzmią słowa pierwszego komentatora tej poezji – Kazimierza Wyki, który pisał: „Pan już jest po stronie nadziei”<sup>2</sup>. Krytyk literacki dostrzegł i wyeksponował jedną z wielu nut obecnych w tych tekstach – nutę wyróżniającą go wśród innych wojennych twórców. Tej postawy nadziei nie widać w analizowanych na lekcjach utworach. Może trochę „prześwituje” między słowami wierszy rzadko trafiających do „szkolnych wypisów” – tekstów poświęconych żonie i codziennym słonecznym momentom. Rzadziej czytane utwory pozwalają zauważyć nie tylko wstrząsające obrazy wojny oraz pokolenia kryjących się w ciemności „złych troglodytów”<sup>3</sup>, ale i momenty prób przezwyciężenia rozpacz, odnalezienia w przenikającym świat „niepokoju rzeczy” nadziei i sensu. Chciałabym przyjrzeć się obu stronom poetyckich wizji Baczyńskiego – katastrofie i nadziei, której poszukiwanie wbrew narzucającej się rozpacz było w tej twórczości stale powracającym elementem.

### **Katastrofizm i jego przemiany w twórczości Baczyńskiego**

Ślady katastrofizmu widać już we wczesnej, jeszcze przedwojennej twórczości Baczyńskiego. Wojna wzmacnia i intensyfikuje te tony, ale nie jest ich pierwszym i jedynym źródłem. Zarówno przed 1939, jak i w pierwszych latach okupacji widać w wierszach elementy modernistyczne. Podobnie jak rówieśnicy nawiązuje Baczyński do twórczości romantyków i Drugiej Awangardy<sup>4</sup>, odmiennie od nich – sięga także po twórców przełomu XIX i XX wieku, a także skamandrytów. Jest to zresztą przyczyną zarzutów ulegania nastrojom dekadentckim i młodopolskiej wyobraźni formułowanych przez krytycznie nastawionych do tych tendencji młodych twórców związanych z pismem „Sztuka i Naród”. Nastroje katastroficzne są w tym czasie u Baczyńskiego elementem poetyckiej wizji, baśniowej opowieści, czy wreszcie – przybierającego różne postacie smutku i melancholii. Punktem zwrotnym okazują się doświadczenia końca 1941 roku. Od jesieni widać duże zmiany w poetyckim warsztacie młodego pisarza. Wspomniany Kazimierz Wyka,

<sup>2</sup> K. Wyka, *List do Jana Bugaja*, w: tegoż, *Wybór pism*, Wrocław 2019, s. 465.

<sup>3</sup> Cytat z wiersza *Pokolenie [Wiatr drzewa spienia...]* (K.K. Baczyński, *Utwory zebrane*, t. I–II, oprac. A. Kmita-Piorunowa, K. Wyka, Kraków 1979, s. ). UZ II 56–58 kolejne cytaty z tego wydania z podaniem skrótu UZ, numeru tomu i strony.

<sup>4</sup> S. Stabro, *Chwila bez imienia. O poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego*, Chotomów 1992, s. 103.

który niejako skodyfikował sposób czytania twórczości Baczyńskiego, nazwał ten moment przełomu „porażeniem okupacyjnym”<sup>5</sup>. Zastosowane określenie w czytelny sposób przedstawia dynamikę przełomu i jej źródło. Typowe dla katastrofizmu końca lat 30. XX wieku obrazy przeczuwanego rozpadu świata i zagłady cywilizacji zastępują opisy konkretnych sytuacji lub postaci zaszyfrowanych w poetyckich metaforach. Jest różnica między niepokojem *Złej kołysanki* sygnalizowanym przez „trwogi pęknięty zegar”, „płacz umarłej olchy”, „sen upiorów”, „krzyk widma”, „krzyk kotów duszonych przez księżyc”, powieszony „oblakany poeta”, ciągnięty przez wiatr „trup kukły woskowej”<sup>6</sup>, a niepokojem *Chwili bez imienia*, w której dokonuje się brutalna egzekucja: „drzwi się wydęły i zgasty”, potem następuje huk, ogień zaciera zarysy postaci, pada strzał i „krótki krzyk zza ściany”, martwe ciało upada „w podłogę skałą” i zostaje zrzucone na wóz pozostawiający za sobą „nitkę krwi”<sup>7</sup>. Pierwszy wiersz sięga do rejestru kultury, by oddać przeżywane emocje lęku i smutku, podczas gdy drugi zwięźle notuje przerażające doświadczenie odsłaniające grozę wojny oraz wynikającą z tego doświadczenia refleksję nad światem. „Chwila bez imienia” okazuje się czymś „wypalonym w czasie” i objawiającym jego charakter. Jest on jak ślad krwi układający się na bruku w nieczytelne pismo, a więc pozostaje niewyraźny. Wszystko to zamyka się w utworze maksymalnie skondensowanym, pozbawionym ornamentyki, fantazji czy baśniowości, czy też częstych wcześniej u Baczyńskiego motywów związanych z literacką konwencją grozy. To jeden z wielu wierszy łączących dokumentacyjność i uniwersalną perspektywę. Na przykładzie tych tekstów można zobaczyć to, co za Kazimierzem Wyką nazywa się dwoma typami katastrofizmu typowymi dla dojrzałej twórczości poety: generacyjnym i historiozoficznym<sup>8</sup>. Pierwszy to zapis przeżyć pokolenia wojennego, drugi – wynika z pochodzącego z czasów romantyzmu przekonania, że historia ma swój cel i sens, który można odkryć, poddając tok dziejów refleksji i interpretacji. Katastrofizm historiozoficzny to pesymistyczne odczytanie tego procesu.

---

<sup>5</sup> K. Wyka, *Wstęp* [w:] UZ I, s. 23.

<sup>6</sup> UZ I 90

<sup>7</sup> UZ I 219.

<sup>8</sup> K. Wyka, *Krzysztof Baczyński...*, s. 23–26.

Nowe jakości pojawiają się w jego twórczości zarówno pod wpływem codziennych doświadczeń związanych z zaostreniem okupacyjnego terroru, jak i pod wpływem uważnej lektury utworów romantycznych, szczególnie utworów Cypriana Kamila Norwida. Autor *Vade-mecum* prowadzi młodego poetę ku swojej wizji dziejów, społeczeństwa, poezji, ofiary i prawdy. Zamiast ściśle katastroficznych ujęć pojawia się dzięki temu w twórczości Baczyńskiego namysł nad miejscem w historii kolejnych pokoleń. Doświadczenie generacji wojennej przestaje być osobistym dramatem, wpisane zostaje w zaczerpnięte od romantyka widzenie człowieka i jego losów. Norwid jest też przewodnikiem w odchodzeniu od pesymistycznej wizji historii i poszukiwaniu w świecie tego, co pozwala wierzyć w jego sens. Droga ku nadziei nie jest jednak w czasie wojny drogą łatwą. Jej punktem wyjścia jest przecież opisywanie „apokalipsy spełnionej”.

### Opisywanie Apokalipsy

Wiele utworów Baczyńskiego ujmuje to doświadczenie w sposób dobitny i przejmujący. Te najbardziej znane to *Elegia o... [chłopcu polskim]*, *Historia*, *Pokolenie*, *Mazowsze*, \*\*\* [*Niebo złote ci otworzę...*]. W jakimś sensie opisywaniem katastrofy są też wszystkie wiersze zawierające sceny z codziennej wojennej rzeczywistości: choćby wspomniana *Chwila bez imienia*, *Dzieci na mrozie*. Często łączą w sobie one poetycką wizyjność i historyczny konkret, szeroką panoramę i dokładność opisu pojedynczej sytuacji. Skupienie na niej sprawia jednak, że „perspektywa nadziei” widoczna jest jedynie niewielkim stopniu lub nie ma jej wcale.

W wierszu *Mazowsze* opis konkretnego miejsca staje się punktem wyjścia i do historiozoficznej refleksji, i do przypomnienia o kolejnych pokoleniach ginących w następujących po sobie wojnach. Piasek, Wisła i drzewa są świadkami ostatnich chwil umierających. Wiersz Baczyńskiego przedstawia je w sposób metaforyczny, a zarazem przejmująco konkretny. Widać to na przykład w poniższym fragmencie.

A potem kraju runęło niebo.  
Tłumy obdarte z serca i z ciała,  
Wojna i dymił ogniem każdy kęs chleba,  
i śmierć się stała.

Piasku, pamiętasz?  
Krew czarna w supły  
związana — ciekła w wielkie mogiły,  
jak złe gałęzie wiły się trupy  
dzieci — i batów skręcone żyły.

Piasku, to tobie szeptali leżąc,  
wracając w ciebie krwi nicią wąską  
dzieci, kobiety, chłopci, żołnierze:  
„Polsko, odezwij się, Polsko”<sup>9</sup>.

Obrazy nieba, które „runęło”, spalanego i dymiącego ogniem chleba, śmierci i wszechobecnej krwi umierających tworzą nastrój grozy, ale najmocniej chyba porusza nieznajdujące odpowiedzi wołanie rannych. Zarysowane plastycznie wyobrażenie sytuacji, w której odchodzą, wzmacnia wybrzmiewającą w nim rozpacz i poczucie osamotnienia. Ostatnie wersy to patriotyczne wezwanie, próba upewnienia się, że poległy w walce za ojczyznę może liczyć na pamięć ziemi, za którą ginie:

Gdy w boju padnę — o, daj mi imię,  
moja ty twarda, żołnierska ziemio<sup>10</sup>.

Mimo tyrtejskiego wydzwisku zakończenia ogólna wymowa utworu pozostaje przytłaczająca. Przyroda trwa, lecz pozostaje milczącym świadkiem kolejnych, nieuniknionych tragicznych wydarzeń. Umierający czują się opuszczeni i mogą jedynie wołać o to, by nie pozostali bezimienni.

Inny utwór – *Wiersz o cierpieniu* – opisuje aluzyjnie transporty i piece krematoryjne. Trzecia strofa wiersza brzmi:

Widziałem dziś pociągu smugę,  
tę, co marzyła turkusów ląd,  
a niosła ciemne ludzkie drogi  
na śmierć, na śmierć, w zamarzły ogień,  
do więzień śmierci, tak daleko,  
jak miłość jest daleko stąd<sup>11</sup>.

Podróż pociągiem w czasach pokoju mogłaby być realizacją marzeń, drogą ku krajom, gdzie turkusowe morze cieszy turystów. Tutaj oznacza zagładę. Odległa miłość i oddalone miejsce samotnej śmierci to dwie

<sup>9</sup> UZ II 59–61.

<sup>10</sup> Tamże.

<sup>11</sup> UZ II 96.

strony tej samej wojennej rzeczywistości. Los ofiar nie pozostawia złudzeń co do porządku świata. Kolejne strofy pokazują „sennych” świadków tragedii, którzy nie reagują na krzyk dziecka, a może ptaka, „z którego ktoś wyrwał życie”, na los rozstrzelanych i palonych. Ból innych jest „daleki, / nie zrozumiany nigdy do dna”. Domy mają więc „ściany zamknięte wspólną winą”. Ginący porównani zostają do postaci Chrystusa, ale ich męka nie niesie otuchy odkupienia: „ciemność wieje z pięciu ran”, nadzieja zostaje określona jako „samotna”. Oba przywołane utwory, podobnie jak wspomniane wcześniej wiersze *Pokolenie*, czy *Historia*, nie mogłyby być podstawą sądu Kazimierza Wyki, ponieważ zawarta w nich perspektywa nie wykracza poza ramy katastrofizmu.

W wielu wierszach pojawiają się odniesienia do arkadii – baśni, legendy, mitu, albo czasów dzieciństwa<sup>12</sup>, lecz zazwyczaj trudno uznać je za ślady nadziei. To, co mogłoby być miejscem ucieczki i odnalezienia spokoju okazuje się często nieosiągalne, dostępne jedynie w marzeniu lub wspomnieniu. Baczyński ma wiele utworów, w których pojawiają się rycerze, smoki, księżniczki, ale trudno uznać ich opis za odnalezienie drogi ocalenia z wojennej rzeczywistości. Podobnie dzieje się w wierszu \*\*\* [*Niebo złote ci otworzę...*]. Zawarte w nim cudowne obietnice składające się na synestezyjną wizję arkadii, harmonii i ładu okazują się niemożliwe do ziszczenia. Przeszkodą w ich realizacji jest „szkło bolesne – obraz dni, / które czaszki białe toczy / przez płonące łąki krwi”<sup>13</sup>. Okruch zniekształcający widzenie należy do porządku historii, o czym świadczy na przykład obraz miasta po likwidacji getta w 1943 roku, a opis niezwykłych czarów natury pozostaje jedynie marzeniem<sup>14</sup>. Utwory Baczyńskiego relacjonują wojenną apokalipsę, a wraz z nią los ofiar, zniszczenia wojny, cenę moralną udziału w niej i gorzkie dylematy związane z walką.

### W szkole Norwida

Ucieczka do wymarzonej Arkadii okazuje się często jedynie chwilową ulgą. Pozostaje wtedy nieskuteczna bez względu na to, czy chodzi o wymarzoną krainę piękna, czas dzieciństwa, czy wizję rzeczywistości zakorzeniona w mitach lub legendach, chyba że oznacza poszukiwanie

<sup>12</sup> Obszernie analizuje je Agnieszka Zgrzywa (*Poeta i baśń*, Poznań 2011).

<sup>13</sup> UZ II 49–50.

<sup>14</sup> H. Kryńska, „*Rzeczy niepokój*”. O twórczości Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Kraków 2021, s. 51–56.

całościowej wizji świata zbudowanej na spójnym systemie wartości. Lepsze rezultaty przynosi więc podążanie śladami Norwida. Właśnie za jego sprawą pojawiają się w twórczości Baczyńskiego inne ujęcia cierpienia prowadzące do przekroczenia katastrofizmu. Przemysław Dakowicz starannie przeanalizował nieukończony dramat Baczyńskiego i zauważył, że zarówno kompozycja, obrazowanie, jak i samo przesłanie tego utworu są zakorzenione w koncepcjach polskiego romantyka.

Proces dorastania do rzeczywistości wojennej kończy się w chwili, kiedy Krzysztof Kamil Baczyński – również, a może przede wszystkim jako poeta – staje się zdolny do podjęcia brzemienia. Dojrzałość oznacza zgodę na cierpienie. Początkiem i istotą cierpienia jest świadomość moralnego znaczenia własnych wyborów życiowych i artystycznych. Wyrasta ona z pesymizmu etycznego historiozoficznego, jej fundament stanowią elementarna niezgoda na okupacyjną codzienność i głęboka, zdobyta w zmaganiu z samym sobą wiedza, że wzięcie na siebie odpowiedzialności za kształt świata jest najpierwszą powinnością człowieka. W takim pojmowaniu owego wyboru, przed którym stawali wszyscy rówieśnicy Baczyńskiego, zawiera się głęboka pokora – nie jest to bowiem, jak u Trzebińskiego, wybór dyktowany pragnieniem, by „rzucić wyzwanie historii. Autor *Mazowsza* realizuje raczej Norwidową wizję uczestnictwa w dziejach [...]”<sup>15</sup>.

Zostanie żołnierzem będące osią tematyczną utworu służy więc sformułowaniu prawd ogólnych. Norwid wnosi do dramatu i do całej twórczości Baczyńskiego takie rozumienie cierpienia, które łączy je z ofiarą i miłością. Także podejmowana w czasie wojny walka nie jest tutaj rodzajem brawury, tylko pełną pokory zgodą na cierpienie. Opozycje się po stronie siły, przemocy oznaczałoby porażkę mimo pozornej wygranej.

Pojęcia „miłości” i „cierpienia” w liryce Baczyńskiego są ze sobą nierozzerwalnie splecione – miłość stoi u początków cierpienia, nadaje mu sens, uzasadnia je. Z kolei świadomie przyjęte i przeżyte cierpienie przeradza się w miłość, samo – posiadając wymiar zbawczy – jest najwyższym aktem ukochania<sup>16</sup>.

Dakowicz w swojej analizie skupia się na temacie ofiary, bohaterstwa i udziału w walce, ja chciałabym się skupić na powiązanym z nim temacie miłości. Miłość to słowo stosunkowo częste w wierszach

<sup>15</sup> P. Dakowicz, „Za drugą, trzecią skonów metą”: Baczyński czyta Norwida, „Literaturoznawstwo” 2010, nr 1, s. 71.

<sup>16</sup> Tamże s. 81.

Baczyńskiego. Zmienia się jednak kontekst, w jakim się ono pojawia. Miłość ma czasem znaczenie osobiste – miłość ukochanej kobiety, miłość matki, miłość ojczyzny. W niektórych tekstach nabiera ona jednak waloru uniwersalnego. Bywa to ciemna miłość – jak w wierszu *Pokolenie*, w którym „źli troglodyci” toczą „mroczne miłości”. W bardzo wielu utworach, zwłaszcza tych, w których miłość pojawia się w wygłosie okazuje się ona jednak właśnie drogą nadziei – niełatwej, ale jedynej słusznej drogi w wojennej rzeczywistości. Kwestia ta szczególnie mocno wybrzmiewa w wierszu *Rzeczy niepokój*, który warto przywołać tu w całości<sup>17</sup>.

Nie wiem nic. Jest wokoło ten rzeczy niepokój,  
który rzeczy przesycą i morza obłoków,  
który jest sam przez siebie, a ja ponad którym  
jestem jak smutne dziecko przenoszące góry.

I nie wiesz nic, i możesz ręce jeszcze  
zanurzyć w płynność rzeczy i rzeczy niepokój.  
Bo jest w tym jak w tworzeniu z marmuru drzew żywych  
(które się same ciosają pod ręką)  
coś jak nieuchwycenie w locie złotej grzywy,  
jak opadanie – smutne i jak ziemia – piękne.  
Jak ziemia, bo ta w trwodze najdalszej wywoła  
– i w grobach – jakąś smukłość anielską kościoła.  
Więc idź, chociażbyś wiedział, że zmierzasz do grobu,  
bo nie w tobie jest trwoga, ale ty przez trwogę.  
Bo to nie żądzą wzrasta, ale zapatrzeniem,  
jak wierzby, które rosnąc w wodzie, rosną – cieniem.

Wtedy ziemia się skurczy, aż za wąska stopom  
będzie chmura – na przekór arkom i potopom.  
Tylko ludzie znad trawy – jak krowy – spojrzenie  
zwróć w niepokój rzeczy, w to, co zapatrzenie,  
i przez swą osobność, w to, co gromem śniło,  
powiedzą nierozważnie i osobno: miłość.

dn. 12 XII 41 r<sup>18</sup>.

Wiersz sprawia wrażenie zagadki osnutej wokół pojęcia „niepokoju rzeczy”. Wydaje się ono związane ze smutkiem i odchodzeniem, a zarazem okazuje się mieć związek z miłością. Z tego powodu jest to

<sup>17</sup> Jeszcze obszerniejsza analiza wiersza *Rzeczy niepokój* w cytowanej już mojej publikacji H. Kryńska, „*Rzeczy niepokój*...”, s. 65-72.

<sup>18</sup> UZ I 235.

„dziwny erotyk”, jak nazywa go sam twórca, notując w *Przypiskach bibliograficznych*:

Erotyk – zapewne dziwny. Cóż to ma wspólnego z miłością, czy tylko ostatnie słowo wiersza. Nie, miłość jest rzeczą odczuwaną przez świat, czy też świat odczuwany przez soczewkę miłości. Wszystko się zlewa jak hymn i jest to energia, siła przelewana na całe otoczenie i poza – otoczenie<sup>19</sup>.

W krótkich uwagach poety nakreślona została główna linia interpretacji: miłość przenika świat i go przekracza. Ta niezwykła siła nie ucieka od smutku, ale włącza go w siebie, „przesycając” wszystko („rzeczy przesyci i morza obłoków”). Dzięki temu daje szansę na tworzenie, na odważne kroczenie naprzód mimo świadomości śmierci („idź, chociażbyś wiedział, że zmierzasz do grobu”), na trwanie „na przekór arkom i potopom”, a nawet na lot ku górze aż „ziemia się skurczy”<sup>20</sup>. Jeśli potraktować biblijny potop jak prefigurację apokalipsy, okazuje się, że odnaleziona została wreszcie skuteczna droga wyjścia ze świata naznaczonego kataklizmem – „rzeczy niepokój”, miłość.

Zestawienie fragmentów wiersza z utworami Norwida, zwłaszcza z *Wstępem z Promethidiona*, ujawnia liczne podobieństwa w konstrukcji niektórych fraz i wątków w obu tekstach: „smutne dziecko przenoszące góry” (u Norwida: „O sztuko! Człowiek do ciebie powraca / Jak do cierpliwej matki dziecię smutne”<sup>21</sup>), trzoda na łące (u Norwida: „jagnięta pasą na okopach”), świątynia Pańska, czas „burzy”, marmur (u Norwida: „sumienie kształtem wymarmurzy”) i groby (u Norwida: „nad grobowcem biała stajesz wieńcem”<sup>22</sup>). W tym kontekście odczytać można kluczowe dla wymowy Baczyńskiego zakończenie wiersza. Idąc za dziewiętnastowiecznym mistrzem, młody poeta przeciwstawia sobie dwa pojęcia: „zapatrzenie” i „żądze”, które utożsamia z dwoma postawami wobec rzeczywistości. W *Promethidionie* i *Assuncie* zapatrzenie w niebo i oczyszczenie z żądz to jedyna właściwa droga ku harmonii („ze zbudowania w duchu się buduje, / Smak się oczyszcza i żądze

<sup>19</sup> K.K. Baczyński, Kodeks 39/42, online: <https://polona.pl/item/kodeks-39-42,MjYzN-Tg1MTQ/277/#item> [dostęp: 07.08.2020].

<sup>20</sup> Jan Błoński postać podmiotu tego wiersza porównał nawet do anioła (J. Błoński, *Pamięci anioła* [w:] tegoż, *Romans z tekstem*, Kraków 1981, s. 50).

<sup>21</sup> C. Norwid, *Promethidion*, Wrocław 1995 s. 33.

<sup>22</sup> Tamże, s. 34.

się głośzą [...] / I rozbrzmiewa czyn długą hosanną”<sup>23</sup>). U Baczyńskiego dają szansę dostrzeżenia (nawet jeśli tylko w sposób niepełny: „nierozważnie i osobno”) przenikającej świat miłości. To złożona koncepcja oparta bez wątpienia na chrześcijaństwie, ale i sposobie postrzegania świata przez polskiego romantyka. Ta wielowymiarowa wizja jest na pewno trudniejsza do odczytania i prześledzenia niż katastroficzne obrazy zawarte w najpopularniejszych wierszach Baczyńskiego, ale to właśnie ona stanowi próbę przekraczania lęku i przytłoczenia katastrofą. Miłość, która to umożliwia, choć przecież jednocześnie nie usuwa śmierci i cierpienia, to istotny motyw wielu tekstów Baczyńskiego. W tym kontekście chciałabym odczytać utwór, od którego zaczęłam swoją wypowiedź.

### **Droga nadziei**

Zacytowany na początku utwór *Cień z obozu* jest dość długi. Opisuje trzykrotne odwiedziny matki we śnie zimą, wiosną i ostatnie – latem. Nocą przychodzi do niej „długi cień” i przemawia. Jego obecność osadzona jest wśród zjawisk zmieniającej się przyrody. Dokładnie opisane są biały puch, ptaki, pszczoły, drzewa. Przybywający nie skarży się na swój los, nie opisuje prawie doświadczanego cierpienia, wręcz przeciwnie – kieruje do matki słowa pocieszenia, a ona jedynie domyśla się stojącej za nimi rzeczywistości. „Cień” mówi więc do niej: „powróć ze mną w daleki las [...] dzieciństwo żyje w nas, / a tylko serce twoje jak czarna kra zakrzepło”, a w kolejnej części: „nie płacz”, „źródła widzisz bijące życiem, / niedostrzegalne, matko, płomienne boże wici, / co są nad trwogę, matko, nad grozę i nad śmierć” oraz „to ptak, co niesie śpiew [...] da ci jeszcze ostatni znak”<sup>24</sup>. „Znak”, „śląd” to jeden z powtarzających się w wierszu motywów pokazujących próby spotkania wbrew rozłące i cierpieniu.

Głos cierpiącego staje się zarazem świadectwem doświadczanego bólu, opowieścią o zbliżającej się śmierci i niezaspokojonej tęsknocie, jak i słowami kierującymi uwagę odbiorcy dalej – ku pełniejszemu obrazowi rzeczywistości. Obraz ten okazuje się wykraczać poza doświadczenie zła. Szczególnie mocno podkreślają to słowa z ostatniej wypowiedzi „cienia”. Fragment, który znalazł się na płycie nagrobnej Baczyńskiego, w jego rękopisie ma postać:

<sup>23</sup> C. Norwid, *Promethidion...*, s. 55.

<sup>24</sup> UZ II 64–67.

„Matko - powiedział jeszcze - to nic, że ja daleko,  
że nas rozdarła ciemność i ból, co tkwi jak nóż.  
Ja w tobie, a ty we mnie płyniemy strugą, rzeką  
złocistą, drżącą strugą, gwiazdami lśniących róż.  
Bo nie ma rozerwania, choć rozerwane słowa,  
bo nie ma zapomnienia, choć życie nas zapomni;  
z brzęczących kręgów nieba ja w ciebie, a ty do mnie  
płyniemy”.

Płynąca struga łączy. Wiele analiz wskazuje na jednoczącą siłę wody, a szczególnie rzeki w tej twórczości<sup>25</sup>. Tu zostaje ona przywołana aż trzykrotnie. Dowodzi tego, że „nie ma rozerwania”, „nie ma zapomnienia”. Płynący strumień staje się więc (wbrew tradycji filozoficznej) synonimem tego, co stałe i ocalające. Wypowiedź bohatera lirycznego uzupełnia „ostatni, jak światło cichy – znak” bardzo ważny dla znaczenia utworu, czyli ujrzone o świetle w ogrodzie drzewo wiśniowe.

W całym, większych rozmiarów utworze powtarzają się motywy ciemności i światła, płynącej rzeki, drzew, wznoszenia się, wirujących kręgów i czasu. Ich wymowę najlepiej rysuje zakończenie, w którym nabierają one rysów biblijnych. Drzewo rosnące w ogrodzie, „dziwne drzewo rodzaju” to wiśnia zamykająca krople krwi umierającego. Jest to obraz zakorzeniony zarówno w pierwszych rozdziałach Pisma świętego, jak i w ikonografii. Na wielu obrazach wiśnie występują zamiennie z jabłkami obrazując drzewo poznania dobra i zła. Wiśnie towarzyszą niektórym wizerunkom Jezusa – na przykład znajdującemu się w Dzi-kowie, z którym związany był ród Kmitów – dalsza rodzina Krzysztofa. Owoce na tym obrazie miały symbolizować dwojaką naturę Syna Bo-żego oraz jego męczeństwo. W wierszu stają się sygnałem śmierci, ale i jakiegoś nowego początku, czy też uniwersalnego porządku świata. Na pewno (ze względu na barwę i kształt) kojarzą się z kroplami krwi, o czym mowa wprost w dalszej części tekstu.

<sup>25</sup> Zob. np. P. Koniuszy, *Wodne przemiany materii. Motywy akwaticzne w poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego*, „Maska” 2016 nr 31, s. 145–158; B. Pukalska, *Słów kilka o potędze rzeki w poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego*, [w:] *Urzeczenie: locje literatury i wyobraźni*, pod red. M. Jochemczyk, M. Piotrowiak, Katowice 2013, s. 227–239; R. Bobryk, *Z „chmur kołyski” na „dno śmierci”. „Z głową na karabinie” Krzysztofa Kamila Baczyńskiego*, „Nowy Napis Co Tydzień” 2021, nr 84, online: <https://nowynapis.eu/tygodnik/nr-84/artukul/z-chmur-kolyski-na-dno-smierci-z-glowa-na-karabinie-krzysztofa-kamila> [dostęp: 8.09.2021].

[...]

wiśniowe drzewo rośło, a słońce w kulki wisien  
zamknęło krople pełne jego przelanej krwi,  
którą tej nocy bat rozplusnął z jego ciała,  
i drżały tak jak ziemi bolesne, żywe łzy  
nad zamyśleniem czasu, nad wirowaniem pyłu  
i przenikaniem kręgów, które natchnęła miłość<sup>26</sup>.

Wiśnie nie tylko przypominają krew. W świecie wiersza są jej kroplami w tajemniczy sposób zamkniętymi w drżące owoce. Nic dziwnego, że te ślady bólu, czy wręcz śmierci (skoro mowa o ostatnich odwiedzinach), kojarzą się ze łzami. Bardziej zaskakuje odkrycie w nich tajemniczego ładu zobrazowanego przez harmonijny ruch ku miłości. Paweł Paziak wśród typowych konotacji semantycznych „krwi” w wierszach Baczyńskiego odnotował: życie, śmierć i rozpad, zbrodnię, walkę, ranę, niebezpieczeństwo, więź pokoleniową<sup>27</sup>, zauważając, że te „asocjacje znaczeniowe tworzą obraz świata sprofanowanego i chaotycznego, bez drogowskazów etycznych, które wprowadzałyby jakiś boski, absolutny porządek”<sup>28</sup>. Pobieżna lektura *Cienia z obozu* pozwala odnaleźć skojarzenia z raną, bólem i śmiercią, a jednak całościowa teza językoznawcy nie znajduje tu potwierdzenia. „Wirowanie pyłu / i przenikanie kręgów, które natchnęła miłość” przypominają przecież arystotelesowski oraz tomistyczny (a więc zarazem scholastyczny) model kosmosu, w którym kolejne ciała niebieskie poruszane są pragnieniem i umiłowaniem jakiegoś dobra oraz tęsknotą za nim. Tradycja chrześcijańska utożsamiała tego Poruszyciela z Bogiem Starego i Nowego Testamentu, ale jeszcze zanim się to stało, pierwotny i wieczny ruch natchnięty przez miłość stanowił koncepcję uniwersum harmonijnego i uporządkowanego. Takie jawi się ono również tutaj, pomimo drżenia, bólu i cierpienia: „nie ma rozerwania”, „nie ma zapomnienia”. Świat to „kręgi, które natchnęła miłość”. Obraz ten wydaje się bardzo bliski cytowanemu wcześniej przesycającemu wszystko „niepokojowi rzeczy”, który okazywał się przenikającą wszystko miłością. To właśnie ona ma ostatnie słowo w wyrytym na grobie poety *Cieniu z obozu*.

<sup>26</sup> UZ II 64–67.

<sup>27</sup> P. Paziak, „A pełno było krwi na ziemi i w obłokach” – konotacje semantyczne krwi w poezji K.K. Baczyńskiego 2005 nr 4, s. 59–73.

<sup>28</sup> Tamże s. 73.

## Ciągłe szukanie

Odnalezienie ładu nie jest jednak ostateczne. Towarzyszy pytaniom czy wziąć udział w walce, pytaniom, które dokumentuje długo pisany (częściowo równoległe z analizowanym *Cieniem z obozu*) utwór *Wybór*, bliski wspomnianemu nieukończonemu dramatowi. Rezygnacja ze spokoju i szczęścia rodzinnego ukazana jest w tym wierszu jako ofiara na rzecz innych. Wzlatujący ku górze, prowadzony przez anioła Jan słyszy: „Tyś był miłości wiernej nierozdzielony ptak, / który miał tyle serc, ileś twych braci miał”, a potem także: „kto zaufał, gdziekolwiek niesie lot, miłością pooddziela od miłowanych zło”<sup>29</sup>. Cierpienie i śmierć są ceną za udział w walce, a zarazem szansą na ocalenie bliskich.

Zmaganie dwóch punktów widzenia znamionuje nie tylko osobistą decyzję. Kolejne wiersze z lat 1943 i 1944 przechylają się raz w stronę rejestrowania śladów wojennej katastrofy, raz ku jej przekraczaniu. Co dominuje – mroczna czy jasna perspektywa? W wielu wierszach napisanych już po podjętym wyborze wyczuwalny jest lęk przed tym, że się nie uda, że nawet każdy z palców u ręki jest „czarną lufą, co zabić umie” a oczy to „granaty pełne śmierci”<sup>30</sup> (\*\* [Gdy broń dymiącą...]), że ten, co „nienawiść drżącą począł”<sup>31</sup> (*Spojrzenie*) nie jest już w stanie kochać, a jego dziecko od poczęcia współuczestniczy w zbrodni – jest „całe czerwone od krwi” (\*\* [Gdy broń dymiącą...]). I choć „trzeba znów miłować” to miłość ta jest bardzo trudna.

Dakowicz zauważa:

Wojna jest tu mimowolnym, niemożliwym do uniknięcia rytuałem wtajemniczenia w zło. Pokolenie poety, choćby z racji międzywojennego patriotycznego wychowania, nie wyobrażało sobie, by nie przystąpić do walki o wyzwolenie kraju. Jednocześnie niezwykle mocno doświadczało rozdźwięku między utrwalonym przez tradycję etosem bojownika o wolność i niezawisłość a kształtem konspiracyjnej działalności<sup>32</sup>.

W przeciwieństwie do wielu rówieśników daleki był więc Baczyński od wyznawania „religii patriotyzmu” (jak nazywa ten typ postawy Jerzy Świąch)<sup>33</sup>, widząc moralne zło towarzyszące zabijaniu innych. Odkry-

<sup>29</sup> UZ II 70–74.

<sup>30</sup> UZ II 101–102.

<sup>31</sup> UZ II 86–87.

<sup>32</sup> P. Dakowicz, dz. cyt. s. 88.

<sup>33</sup> J. Świąch, *Pieśń niepodległa. Model poezji konspiracyjnej 1939–1945*, Warszawa 1982, s. 186.

wanie tragizmu wojny i ocalającej siły miłości dokumentują kolejne utwory. „Nas nauczono. Nie ma miłości”<sup>34</sup> – wyznaje podmiot wiersza *Pokolenie*, pisanego zaledwie miesiąc wcześniej niż analizowany wiersz *Cień z obozu*. „Miłość, matko – już nie wiem, czy jest”. „Miłość – coś zrodzi – nienawiść, struny łez”<sup>35</sup> – to fragment pisanej w podobnym czasie autobiografii dedykowanej *Rodzicom*. W analizowanym *Wierszu o cierpieniu* padają słowa: „miłość jest daleko stąd”. Jednocześnie to właśnie miłość daje szansę poradzenia sobie ze spaloną młodością w wierszu \*\*\* [*Gdy broń dymiącą...*], w którym wyrażone zostaje pytanie o umiejętność życia tego, który biorąc udział w wojnie musiał nienawidzić i zabijać. Wbrew temu szmer ptaka przypomina, że „znałem miłość”, a to staje się nowym początkiem: „pocznę kwiaty, gwiazdy, ludzi” (\*\*\* [*Gdy broń dymiącą...*])<sup>36</sup>. Dlatego w innym utworze miłość i czas miłości wyrasta „ponad nami”, „nad te czasy”<sup>37</sup>, pozwala wznieść się ponad wojenną katastrofę tak, jak stało się to w cytowanym *Niepokoju rzeczy*.

### Rozstrzygnięcie?

Gdyby odpowiedź na pytanie o to, po której ostatecznie stronie – katastrofizmu czy nadziei – opowiedział się poeta uzależnić od tego, która z nich ma ostatnie słowo, stanie się ponownie przed brakiem rozstrzygnięcia. Ostatni znany wiersz Baczyńskiego w swoim wygłosie ma cytowany przed chwilą fragment o dziecku całym we krwi. Zgodnie z tym urywkiem kolejne pokolenie można uznać za naznaczone zbrodnią rodziców. Bezlitosna historia nadal odciska swoje piętno, a groza trwa. Jest to tym bardziej przejmujący obraz, gdy weźmie się pod uwagę okoliczności powstania – młodego poetę i jego żonę spodziewającą się dziecka, które nigdy nie przyjdzie na świat. Tragiczny koniec. Miłość nie ocala.

Wbrew temu na płycie nagrobnej wyryto słowa nadziei.

Można przypuszczać, że powodem (jednym z wielu) było zacytowanie ich w przedostatnim liście do matki i przywołanie ich aluzyjnie w liście ostatnim, noszącym datę 25.07.1944 – dwanaście dni później niż ostatni wiersz, sześć dni przed wybuchem powstania. Krzysztof

<sup>34</sup> UZ II 64–67

<sup>35</sup> UZ II 62–63.

<sup>36</sup> UZ II 102.

<sup>37</sup> \*\*\* [*Tych miłości...*] UZ II 99–100.

w tej korespondencji próbuje łagodzić spór między dwiema najbliższymi sobie kobietami, matką i żoną, cytując swój utwór o miłości, która jednoczy. Przekonuje, że rozłąka, do której doszło w wyniku konfliktu, nie ma znaczenia. Miłość między matką i synem jest trwała bez względu na okoliczności. Baczyński pisze o miłości matki i syna, ale przecież utwór przedstawia ją jedynie jako punkt wyjścia do zrozumienia spraw uniwersalnych, do odkrycia głębokiej harmonii i porządku świata.

Czy był to tylko dyplomatyczny wybieg? Czy kolejna próba powrotu na stronę nadziei i odnalezienia tego, co jest zarazem „niepokojem rzeczy” i ich łaodem? Baczyński to „przeciwnik harmonii w kwestiach sumienia” (jak podsumuje to cytowany już Przemysław Dakowicz)<sup>38</sup>. Nie chce łatwych odpowiedzi. Na wszystkich etapach wojennej twórczości autora *Cienia z obozu* widoczny pozostaje wysiłek w poszukiwaniu tego, co ocala, pomimo stale powracających momentów lęku i zwątpienia. Ten ciągle na nowo podejmowany trud wydaje mi się najbardziej heroicznym wyborem młodego poety.

### **Bibliografia:**

Baczyński K.K., *Utwory zebrane*, t. I–II, oprac. A. Kmita-Piorunowa, K. Wyka, Kraków 1979.

### **Wspomnienia i biografie:**

Budzyński W., *Miłość i śmierć Krzysztofa Kamila*, Kraków 2014.

Krzysztof Kamil Baczyński. *Twórczość – legenda – recepcja*, red. J. Detka, Kielce 2002.

Lewandowski J., *Wokół biografii Krzysztofa Kamila Baczyńskiego* [w:] tegoż, *Szkło bolesne, obraz dni... Eseje nieprzedawnione*, Uppsala 1991.

Wasilewski Z., *Legenda Baczyńskiego*, Warszawa 1996.

Zabierowski S., *Krzysztof Kamil Baczyński: biografia i legenda*, Wrocław 1990.

Żołnierz, poeta, czasu kurz... *Wspomnienia o Krzysztofie Kamile Baczyńskim*, red. Z. Wasilewski, Kraków 1979.

### **Wybrane opracowania twórczości:**

Bobryk R., *Z „chmur kołyski” na „dno śmierci”. „Z głową na karabinie” Krzysztofa Kamila Baczyńskiego*, „Nowy Napis Co Tydzień” 2021,

38 P. Dakowicz, dz. cyt. s. 88.

nr 84, online: <https://nowynapis.eu/tygodnik/nr-84/arttykul/z-chmur-kolyski-na-dno-smierci-z-glowa-na-karabinie-krzysztofa-kamila> [dostęp: 8.09.2021]

Błoński J., *Pamięci anioła* [w:] tegoż, *Romans z tekstem*, Kraków 1981.

Dakowicz P., „*Za drugą, trzecią skonów metą*”: Baczyński czyta Norwida, „*Literaturoznawstwo*” 2010, nr 1.

Kryńska H., „*Rzeczy niepokój*”. *O twórczości Krzysztofa Kamila Baczyńskiego*, Kraków 2021.

Kwiatkowski J., *Potop i posąg* [w:] tegoż, *Magia poezji. O poetach polskich XX wieku*, Kraków 1995.

Koniuszy P., *Wodne przemiany materii. Motywy akwaticzne w poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego*, „*Maska*” 2016 nr 31

*Nad wierszami Baczyńskiego: interpretacje, szkice i rozprawy*, red. G. Ostasz, Rzeszów 1998.

Opacki I., *Elegia optymistyczna. O poezji Krzysztofa Baczyńskiego*, „*Roczniki Humanistyczne*” 1967, z. 1.

Paziak P., „A pełno było krwi na ziemi i w obłokach” – konotacje semantyczne krwi w poezji K.K. Baczyńskiego 2005 nr 4.

„*Poezja*” 1989, nr 1 [poświęcony życiu i twórczości Baczyńskiego].

Pukalska B., *Słów kilka o potędze rzeki w poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego*, [w:] *Urzeczenie: locje literatury i wyobraźni*, pod red. M. Jochemczyk, M. Piotrowiak, Katowice 2013.

Wyka K., *Baczyński i Różewicz*, Kraków 1996.

Wyka K., *Krzysztof Baczyński*, Kraków 1961.

Wyka K., *Wstęp* [w:] *Utwory zebrane*, t. I, oprac. A. Kmita-Piorunowa, K. Wyka, Kraków 1979.

Wyka K., *List do Jana Bugaja*, w: tegoż, *Wybór pism*, Wrocław 2019.

Stabro S., *Chwila bez imienia. O poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego*, Chotomów 1992.

Święch J., *Wiersze Krzysztofa Kamila Baczyńskiego*, Warszawa 1991.

Święch J., *Wstęp* [w:] K.K. Baczyński, *Wybór poezji*, Wrocław 2007.

Zgrzywa A., *Poeta i baśń*, Poznań 2011.

## Noty o autorach

**dr hab. Marzena Makuchowska** – profesor Uniwersytetu Opolskiego, pracuje w Instytucie Językoznawstwa Wydziału Filologicznego. Zainteresowania badawcze: stylistyka funkcjonalna, lingwistyczna analiza dyskursu, pragmalingwistyka, etyka słowa. Autorka książek: *Modlitwa jako gatunek języka religijnego* (Opole 1998), *Od wrogów do braci. Posoborowe zmiany w dyskursie Kościoła katolickiego* (Opole 2011) oraz *Bibliografia języka religijnego 1945-2005* (Tarnów 2007), a także kilkudziesięciu artykułów naukowych, publikowanych w kraju i za granicą. Redaktor naczelny czasopisma „Stylistyka”.

\*\*\*

**dr hab. Adrian Gleń** – profesor Uniwersytetu Opolskiego, kierownik Katedry Literatury Polskiej w Instytucie Nauk o Literaturze, poeta, eszysta, krytyk literacki. Od lat, wraz z synem Juliana Kornhausera, opiekuje się dorobkiem poety. Doprowadził do wydania „Wierszy zebranych” (Poznań 2015) oraz „Prozy zebranej” (Poznań 2017) Juliana Kornhausera. Jego ostatnimi pracami są: tom szkiców i studiów krytycznoliterackich pt. *Krytyka i metafizyka* (Sopot 2017) i książka poświęcona pisarstwu Andrzeja Stasiuka (*Stasiuk. Istnienie*, Łódź 2019). Prozę i wiersze publikował m.in. na łamach „Śląska”, „Zeszytów Literackich”, „Nowej Dekady Krakowskiej”, „Toposu”, „Frazy”, „Almanachu Prowincjonalnego”. Jest również autorem dwóch tomów poetyckich wydanych w Bibliotece „Toposu”: *Da* (2011) i *Re* (2014).

\*\*\*

**dr hab. Marek Pąkciński** – profesor w Instytucie Badań Literackich PAN w Warszawie. Jest pisarzem i tłumaczem, historykiem literatury. W wieku 16 lat zadebiutował zbiorem opowiadań fantastycznych „Owadzia planeta”, które wywołały szeroki oddźwięk wśród autorów i czytelników science fiction. W latach 1980-1990 opublikował dwa kolejne zbiory opowiadań i dwie powieści, a także siedem powieści przetłumaczonych z języka angielskiego. W 1992 r. obronił pracę doktorską na temat konserwatyzmu polskiego drugiej połowy XIX w., a w 2005 r. rozprawę habilitacyjną (*Maski Zaratustry: motywy i wątki filozofii Nietzschego a kryzys nowoczesności*, Warszawa 2004). Ponadto przez 7 lat był profesorem na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach i dyrektorem Przedstawicielstwa PAN przy Ambasadzie RP w Moskwie (2016-2018, do końca istnienia tej placówki).

\*\*\*

**dr hab. Marek Białokur** – profesor Uniwersytetu Opolskiego, pracownik Katedry Dydaktyki, Nauk Wspomagających i Popularyzacji Historii w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego, nauczyciel w Liceum Ogólnokształcącym nr III im. Marii Skłodowskiej–Curie w Opolu. Jego zainteresowania naukowe to: biografistyka, historia polskiej myśli politycznej XX wieku, dydaktyka historii, historia i symbolika KL Auschwitz-Birkenau. Jest autorem, redaktorem i współredaktorem kilkudziesięciu książek oraz kilkuset artykułów naukowych, popularnonaukowych, recenzji i konspektów zajęć edukacyjnych. Jest również członkiem wielu krajowych i regionalnych towarzystw, stowarzyszeń i rad naukowych oraz kolegów redakcyjnych czasopism naukowych takich jak: „Historia i Polityka”, „Polonia Maior Orientalis”, „Język. Religia. Tożsamość”, „Polish Biographical Studies”, „Edukacja-Kultura-Społeczeństwo”.

\*\*\*

**dr hab. Adriana Dawid** – profesor Uniwersytetu Opolskiego, pracownik Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego. Badaczka dziejów najnowszych, przede wszystkim historii Śląska w XIX i XX wieku. Autorka dwóch monografii i ponad stu artykułów, redaktorka kilku edycji źródeł i prac zbiorowych. Szczególnie interesuje się sytuacją mniejszości narodowych na przed i powojennym Górnym Śląsku, a także życiem codziennym mieszkańców regionu i ich losami w obliczu ważnych wydarzeń historycznych. Ostatnio ukazała się drukiem monografia jej autorstwa „Niepolskie Opolskie. Władze polityczne i administracyjne oraz aparat bezpieczeństwa wobec proniemieckich postaw mieszkańców województwa opolskiego 1950–1956” oraz opracowanie wspomnień „Górnoślązacy 1945–1946. Historia jednej rodziny/ Oberschlesier 1945–1946. Die Geschichte einer Familie”.

\*\*\*

**prof. dr hab. Dorota Heck** jest literaturoznawcą i teoretykiem literatury. Specjalizuje się w badaniach nad literaturą współczesną. Jest autorką wielu książek, rozpraw teoretyczno-literackich oraz artykułów poświęconych polskiej literaturze współczesnej. Pracuje na Uniwersytecie Wrocławskim.

\*\*\*

**ks. prof. dr hab. Marek Lis** – filmoznawca, teolog filmu i mediów. Redaktor 13 prac zbiorowych, autor 8 monografii oraz ponad 120 artykułów i rozdziałów w opracowaniach zbiorowych, wydanych również za granicą, a poświęconych zwłaszcza tematyce teologicznej w filmie i w mediach. Członek jury festiwalu filmowych w Cannes, Erywaniu, Fryburgu, Warszawie. Prezes Stowarzyszenia Komunikacji Społecznej SIGNIS Polska oraz członek Polskiego Towarzystwa Badań nad Filmem i Mediami.

**dr Hanna Kryńska** – absolwentka Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II., literaturoznawca i polonistka w liceum ogólnokształcącym w Lublinie. Była stypendystką Fundacji im. Anny Stadnickiej. Tytuł doktora nauk humanistycznych uzyskała na podstawie rozprawy „Psalmiczność w poezji polskiej XX wieku” w Katedrze Teorii i Antropologii Literatury Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Brała udział w projektach „Miłosz w Lublinie” oraz „Literatura a religia. Wyzwania epoki świeckiej”. W 2021 roku przygotowała antologię poezji Krzysztofa Baczyńskiego z opracowaniem „Rzeczy niepokój. O twórczości Krzysztofa Kamila Baczyńskiego”. Zajmuje się teorią literatury, poezją polską XX wieku oraz relacją literatura-religia.

